MATERIAŁY DO PRAC KULTURALNO-OSWIATOWYCH

Seria II. Historia

Nr. 7



JERZY WILLIAMS I JEGO DZIEŁO

Polska Y.M.C.A.

1944

MATERIAŁY DO PRAC KULTURALNO-OSWIATOWYCH

Seria II. Historia

Nr. 7



JERZY WILLIAMS I JEGO DZIEŁO

Polska Y.M.C.A.

1944

Założony w roku 1844 w Londynie przez Jerzego Williamsa związek noszący miano Y.M.C.A. czyli Young Men's Christian Association stanowił zaczątek wielkiego dzieła, które zasięgiem swojej myśli i pracy miało ogarnąć niebawem cały świat. Londyński względnie angielski Związek przeistacza się w roku 1855 w Światowy Związek Y.M.C.A., obejmujący wszystkie kontynenty, wszystkie rasy, wszystkie wyznania chrześcijańskie i wszystkie społeczne warstwy. W stuletnią rocznicę swego istnienia, obchodzoną 6 czerwca 1944 roku. Związek ten skupiał w swoich 11,000 ognisk przeszło 2 miliony członków, rozsianych w 64 krajach naszego globu. Jakkolwiek poszczególne Związki Y.M.C.A. posiadają we wszystkich krajach zupełną niezależność organizacji i działania, to jednak, pozostając w stałych stosunkach przyjaźni na zasadzie równości i wzajemnej pomocy z Y.M.C.A. innych krajów, zachowują wszędzie jedność tych samych ideałów i zasad, a wyrazem tel ideowej spójni jest Światowy Związek Y.M.C.A., mający swą stałą siedzibę w Genewie.

W Polsce Y.M.C.A. była szerszemu ogółowi znana najpierw jako organizacja amerykańskiej młodzieży chrześcijańskiej, spieszącej, zwłaszcza w latach 1918-21, naszemu dotkniętemu wojną krajowi z pomocą. Dopiero dnia 30 marca 1922 roku w obecności ówczesnego Prezydenta Rzpoltej, Stanisława Wojciechowskiego, została powołana do życia Polska Y.M.C.A. *jako związek Polskiej Młodzieży Chrześcijańskiej, będący organizacją apolityczną, skupiającą w sobie młodzież męską i mającą na celu pracę nad jej rozwojem duchowym, umysłowym i fizycznym w myśl znanego hasła: «Przez charakter, wiedzę i zdrowie — służba dla Polski.» Praca Polskiej Y.M.C.A. przepojona duchem służby dla narodu i ludzkości opiera się na ogólnych zasadach wiary i myśli chrześcijańskiej, dążąc w szczególnym stopniu do uwzględnienia potrzeb i wymagań wiary katolickiej, wyzna-wanej przez olbrzymią większość polskiej młodzieży.*

Wybuch Drugiej Wojny Swiatowej postawił młody Związek Polskiej Młodzieży Chrześcijańskiej przed ogromem nowych i nieoczekiwanych zadań. Czy to najpierw w Polsce, czy motem na Węgrzech lub w Rumunii, w Anglii lub we Francji, na Bliskim, Srednim lub Dalekim Wschodzie, w osiedlach Afryki Wschodniej, w obozach jeńców i internowanych: wszędzie podjęła się Polska Y.M.C.A. tych zadań ochotnie, wywiązując się w nich w sposób, który, jak śmiemy przypuszczać, szerokiemu Ogółowi jest powszechnie znany. Jeśli wiele ofiarnej pracy w dziele niesienia bliźnim pomocy, jeśli wiele zapału i męstwa w pokonywaniu piętrzących się trudności i przeszkód zostało uwieńczonych zasłużonym, bo twardo zdobytym powodzeniem, wówczas śmiało możemy twierdzić, że z ducha, myśli i czynów Jerzego Williamsa zrodziło się w Polsce wiele zdrowych i pięknych owoców, że, podobnie jak w całym świecie,również i w Polsce dzieło jego przetrwało chlubnie próbę chwil najcięższych.

W tej dziejowej nawałnicy Polska Y.M.C.A. znalazła wypróbowanego sternika, który sprzęgając wszystkie wysiłki załóg ożywiał je swoim niesłabnącym zapałem, krzepił radą, wspierał pomocą, wyczarowywał dla nich jakby spod ziemi środki do walki z żywiołami ludzkiego cierpienia i ludzkiej niedoli, dwoił się niejako i troił walcząc o prawa sumienia i człowieczeństwa i mając dla swej sprawy przed całym światem jedno tylko słowo, jedno wyznanie, jedno hasło na ustach: Polska. Jest to pozornie dziwne, że człowiek ten nie jest Polakiem lecz Amerykaninem, jakkolwiek Polskę uważa za swoją drugą ojczyznę. Nazywa się on Paweł Super. W początkach istnienia Polskiej Y.M.C.A. przybył on do naszego kraju jako wychowawca przyszłych imkowskich przodowników, lecz niebawem już po upływie krótkiego czasu zostal powołany na stanowisko naczelnego kierownika Polskiej Y.M.C.A.. Jest on tym, który na glebie polskiego idealizmu zaszczepił i z anglosaską dokładnością wcielił w życie ideały Jerzego Williamsa. Lecz na odwrót życie polskie wchłonęło go tak dalece i wycisnęło na nim tak silne piętno, że dziś nie możemy go już uważać za obcokrajowca, lecz widzimy w nim przybranego syna naszego ojczystego kraju. Dzieło zaś Williamsa w dziejach polskiej Y.M.C.A. wiąże się tak ściśle z postacią Pawła Supera, Amerykanina-Polaka, że oddając polskiemu czytelnikowi tę książeczkę poświęconą życiu i dziełom wielkiego twórcy ruchu imkowskiego, musimy wspomnieć na tym miejscu również o tym, który z jego myśli i ducha zasiał w polskiej rzeczywistości pierwsze ziarna i zebrał w nich pierwsze i dorodne plony.

T. J. K.

Zeszyt ten jest polskim streszczeniem książki « Georges Williams », napisanej przez Howarda Williamsa, a przyswojonej językowi francuskiemu z anglieskiego oryginału przez tłumacza, ukrywającego się pod literami E. P.

Praca ta nastręczała wiele trudności. Przede wszystkim w tłumaczeniu kryje się niebezpieczenstwo nieodpowiedniego oddania tonu, tendencji i niuansów oryginału. Następnie, ponieważ książka francuska zawiera 222 stronice, trzeba było, ze względu na finansowe i techniczne możliwości Polskiej Y.M.C.A. we Francji — dokonać streszczenia tego tłumaczenia, trzeba było zdecydować się na wybór zdań, czasami całych epizodów i ustępów, które należało opuścić; a co do reszty tekstu — trzeba było przy jego streszczaniu wiele się zastanawiać, by oddać ducha książki. Wreszcie, mając na myśli polskiego czytelnika, widzimy jeszcze jedną bardzo poważną komplikację. G. Williams urodził się, żył, działał i umarł w Anglii, w kraju protestanckim, w którym życie rodzinne, społeczne, obyczaje, sposób myślenia i wyrażania — przystosowały się do jego pojęć religijnych, nabierając dzięki temu cech w wielu wypadkach bardzo odmiennych od naszych polskich, a czasem wprost dla nas niezrozumiałych, lub co najmniej dziwnych lub dziwacznych.

Cel ułatwił bardzo rozwiązanie trudnego problemu. Przede wszystkim przyjęto za zasadę używać terminologii przyjętej w życiu polskim, stąd też przedstawienie wielu okoliczności i wypadków, a nawet pojęć jest ujęte analogicznie, a nie identycznie (dosłownie), oddając jednakowoż w istocie swojej intencję oryginału. Ponadto opuszczono wiele ustępów i wydarzeń, które są właściwe i bliskie anglikowi i jego wyznaniom protestanckim, a nie mają większego znaczenia dla polskiego czytelnika z reguły wyznania rz.-katolickiego. Bowiem celem tego zeszytu nie jest propaganda zagadnień wyznaniowych. W książce o Williamsie ważnem dla nas jest to, co rysuje tło, na którym rodzi się idea Y.M.C.A., sylwetkę Williamsa jako człowieka, jego charakter, podejście do życia, cel jego pracy społecznej i zawodowej. — Jednym słowem to wszystko, co pozwala lepiej rozumieć zasadniczą ideę Y.M.C.A. współczesnej, organizacji nie religijnej przecież a społecznej, organizacji wychowania obywatelskiego, która tym różni się od innych o podobnym zakresie działania, że opiera swą pracę na idei chrześcijańskiej, z której czerpie ducha, siły i wieczną młodość i która w pracy społecznej, aktywnej, pragnie zjednoczyć wszystkich chrześcijan bez względu na ich wyznanie.

Czy wszystkie te trudności zostały pokonane? Odpowiedź miarodajną na to może dać tylko uważny, rzetelny czytelnik tego zeszytu lub słuchacz. Tutaj należy zaznaczyć jedynie, że kilku działaczy imkowych pracowało i dyskutowało nad tym streszczonym tłumaczeniem, aby dokonane ono zostało jak najlepiej, t.zn. jak najwierniej i jak najzrozumialej. Zasłużoną palmę pierwszeństwa w tej pracy trzeba oddać p. Januszowi Studzińskiemu za inicjatywę tej pracy i skrót tekstu francuskiego, oraz p. Marcie Osuchowskiej — za tłumaczenie.

Przyznajmy odrazu, że książka o Williamsie nie wyjaśnia w sposób konkretny, dlaczego to właśnie w Anglii rodzi się ruch społeczny, młodzieżowy Y.M.C.A., który tak szybko przekracza jej granice et zaszczepia się we wszystkich niemal częściach świata. Czy aby nie jest to zorganizowana i celowa propaganda wyznaniowa, np. akcja protestantyzmu przeciwko katolicyzmowi? Nie, stanowczo nie. Odpowiedzi na to trzeba szukać w innej płaszczyśnie, dużo prostszej i uczciwszej. Ruch ten rodzi się w Anglii z tych samych powodów, z których w wiele lat później zrodził się w tym samym kraju i rozlał się na cały świat inny ruch młodzieżowy, zainicjowany przez Baden Powell'a, ruch stautowy-harcerski. Rodzi się tam dlatego, że życie umysłowe i polityczno-gospodarcze rozwija się tam wcześniej, że stawia ono tam wcześniej i natarczywiej problemy społeczne, które dzięki tradycyjnej swobodzie obywatelskiej znajdują rozwiązanie w podejmowanej inicjatywie społecznej, tak właściwej dla życia publicznego w Anglii.

Bo w kraju tym obywatel nie czeka, aż państwo pomyśli o nim i rozstrzygnie za niego jego bolączki, tak samo jak z drugiej strony, państwo ani jego urzędnik nie myśli « glejchszaltować » organizacji życia społecznego. Obywatel wytęża tedy swą myśl i inicjatywę, aby znaleźć rozwiązanie w dobrowolnych organizacjach społecznych które są rękojmią jego wolności, probierzem rozumu i dojrzałości politycznej i duchowej. Na takiej glebie, na takim podłozu muszą się rodzić myśli piękne, inicjatywy szczęśliwe, w skutkach swych ważkie i wielkie. To są prawdziwe przyczyny powstawania w Anglii dobrowolnych ruchów społecznych i obywatelskich.

Czy obecnie przyjdzie komu na myśl przypuszczać, że w idei harcerskiej Baden Powell'a

tkwił jakiś pierwiastek preponderancji wyznaniowej? Rozwija się ona przecież równie dobrze w krajach katolickich jak i protestanckich.

Tak samo Y.M.C.A. — Działalnością jej objęte są kraje protestanckie i katolickie i prawosławne. Pewnie, że organizacja Y.M.C.A., zajmując się wychowaniem obywatelskim, stroną moralną i duchową młodych mężczyzn, nie może pominąć w swej pracy czynnika religijnego — że względu na swe głębokie ideowe podłoże chrześcijańskie. Ale przecież z tą samą pieczołowitością i szczerością pielegnuje życie duchowe i przekonania oraz wierzenia szwedzkiego protestanta, jak polaka katolika, lub prawosławnego rumuna.

« Związki Y.M.C.A. nie chcą ani umysłów sekciarskich, ani też fanatyzmu, ni wyłączności. » « Związki nie są mglistą « Międzynarodówką », ale są stowarzyszeniem wolnych grup narodowych. » — Oto dosłownie konkluzje książki o Williamsie (str. 70 i 71 tekstu tego zeszytu).

Jeżeli w książce o Williamsie nie znajdujemy wywodów wyjaśniających sprawę stosunków międzywyznaniowych, gdyż nie to było jej zadaniem i celem, to daje ona zato w pięknej formie odpowiedź na to, jakie są podstawy i cel Y.M.C.A. i jaka jest istotna przyczyna tego światowego rozwoju ruchu Y.M.C.A.

Z jakim dziwnym uczuciem pozostaje człowiek po przeczytaniu lub przesłuchaniu przez parę godzin tych kilkudziesięciu stronic, w ciągu których był świadkiem żywiołowego, nieprawdopodobnego wprost, rozrostu idei: od małego kółka w Londynie w 1844 r. do wielkiego kongresu przedstawicieli wielu tysięcy ognisk ze wszystkich części świata (1894 r.) — w ciągu życia jednego człowieka, jej założyciela, Georges'a Williamsa? Czyż jest jeszcze inny ruch społeczny, który mógłby poszczycić się takim rozwojem? Czyż mógłby rozwinąć się tak wspaniale i tak szybko ruch, któryby nie miał swego głębokiego uzasadnienia, któryby oparty był w istocie swojej na przesłankach nieszczerych, niepozytywnych, niekonstruktywnych, na zakłamaniu wewnętrznym lub społecznymi? Zdrowy, nie mylący się instynkt społeczny odrzuciłby dawno taką organizację jako twór sztuczny, niepożyteczny, niepłodny, nieprawdziwy. Jeżeli ruch Y.M.C.A. zjednywa opinie polityczne, omija zapory wyznaniowe, obala granice narodowościowe i polityczne, przezwycięża różnice rasowe, i trwa — to dlatego, że tkwi w nim jako dzwignia potężna, jako sol jego ziemi, jako tajemnica odrodzenia — wielka, bo sama, prosta Prawda, wiecznie młoda i żywa. O tym mówi pięknie książka o Georges'u Williamsie.

Dobrze jest zastanowić się nad tymi sprawami i pomyśleć dłużej nad nimi, gdy przeżywamy rzadką w ruchach społecznych uroczystość 100-lecia nieustannego wielkiego rozwoju organizacji Y.M.C.A.

Jeżeli zeszyt ten ułatwi tę chwilę skupienia przyjaciołom i uczestnikom prac Polskiej Y.M.C.A. we Francji, to stanie się tym, czym miał być w swym założeniu — w jednym elementów uczczenia tej uroczystości.

* * *

Czytelnik tego streszczenia musi mieć ciągle na uwadze, że dotyczy ono XIX wieku, od jego połowy poczynając, w którym walczono jeszcze o zniesienie niewolnictwa pańszczyzny, w którym praca najemna trwała 12 godzin dziennie w warunkach najokropniejszych, w którym o higienie społecznej nie było jeszcze słychać, a walka o czas i warunki pracy oraz opiekę i ubezpieczenia społeczne rozpoczęła się nieśmiało u jego schyłku. Z drugiej strony musi ciągle uważać, że życie Williamsa biegło w Anglii, w kraju wielu wyznań protestanckich, w rodzimym kraju purytanizmu, w epoce największych sprzeczności społecznych, politycznych i moralnych. Ułatwi to znakomicie jej zrozumienie i uchroni od mylnych wniosków.

Z. W.

Genewa, dnia 12 maja 1944 r.



Jerzy WILLIAMS
w wieku lat 20-stu

Rozdział I

SYN ZIEMI

Pożegnanie rodzinnej strzechy.

...Wjeżdżając w ulicę, ujrzeli strzelającą wysoko ku niebu wieżycę kościoła Bridgewater. Serce chłopca zabiło mocniej. Wóz zatrzymał się przed sklepem Holmes'a, kupca towarów sukienniczych stolicy hrabstwa.

Jazda była długa. Wczesnym rankiem ojciec i syn opuścili fermę zagubioną w zamglonych wrzosowiskach. Posuwali się powoli: drogi były złe, poprzecinane głębokimi koleinami, obramowane zdradliwymi urwiskami. Koń ciągnął wóz wśród wzgórz pofałdowanego terenu. W dolinach fale zieleni, o kolorze istniejącym jedynie w zachodniej Anglii, ze wschodnim prawie kontrastem poprzecinane pasami czerwonawej zieleni, toczyły się wokoło bez końca; wyżyny zasługiwały w zupełności na swe miano « Czarnych Wzgórz ». Kredowa droga wiła się pomiędzy polami wioskami i zabudowaniami pokrytymi słomą.

Ferma Ashway — w hrabstwie Somersertów której 11-go października 1821 roku urodził się bohater tego opowiadania, położona była na granicy pól nieuprawnych, graniczących z obsernym lasem Exmoor. Zielenią swych łąk i gęstwą buków owianych słonym podmuchem morza, swymi pagórkami pełnymi tajemnic, posiadłość ta wywoływała wspomnienia pełne tajemnic, legend i dramatów.

Jerzy Williams był ostatnim z dzieci Amosa i Elżbiety Williams, zamożnych rolników, potomków niezliczonych pokoleń wieśniaczych, przywiązanych do swej ziemi, uprawiających ją z miłością i prostotą, a nie znających dzisiejszych maszyn rolniczych, ani dzisiejszych nawozów sztucznych. Nie należy bowiem wyobrażać sobie życia wieśniaka angielskiego z początku XIX stulecia jako wykwitu komfortu i wygód. Przy ognisku rodzinnym nie znano białego chleba; jedzenie chociaż obfite, było zawsze skromne. Talerzy nie znano, a jedynymi naczyniami stołowymi był szereg zagłębień drążonych w drzewie jadalnego stołu.

A jednak życie to było łatwe i szczęśliwe dla ośmiu braci: mało zbytku — ale dostatek. Praca na świeżym powietrzu, szkoła, pasienie stada baranów i owiec, ścinanie drzewa, polowania na sarny lub obławy na lisa, dostarczanie wody na potrzeby domowe i pojenie bydła; posiłki, którym patronował zawsze ojciec, siedząc w swym fotelu drewnianym, papka rozgotowana i melasa podawane na pierwsze danie, by zapełnić próżnię w żołądku i oszczędzić przez to następnego dania, składającego się z solonej wieprzowiny, podczas gdy tradycyjny pudding i nieunikniona « tea » (herbata) podawane były tylko w dni świąteczne; wreszcie wieczorem twardy sen w dużym pokoju z widokiem na opustoszałe wrzosowiska.

Życie na fermie było piękne...

Tego ranka Jerzy opuścił je na zawsze.

Prawdę powiedziawszy, obyczaje wiejskie w owych czasach były twarde, nawet brutalne. Oszukiwano sąsiadów, zajmowano się na wielką skalę przemytem, wieszano złodziei owiec — zachodnie hrabstwa cieszyły się smutną opinią grubiańśtwa, nie grzeszyły cnotami.

Chociaż leżąca na ustroniu — ferma Ashway nie przytłumiała aktywności tego zaradnego chłopca, pełnego wesołości i inicjatywy. Najmłodszy z całego grona, którego zresztą był duszą, Jerzy był szczerym i otwartym w stosunkach z otoczeniem, miał większą swobodę niż jego starsi bracia, a figle zawsze w pogotowiu. Natura jego otwarta i szczera, rażąco odbijająca się od raczej ponurego charakteru miejscowej ludności, pozwolała Jerzemu na rozweselanie swym dowcipem i piosenkami długich wieczorów spędzanych przy ognisku domowym. Promieniało od niego zdrowie, a wyrobione muskuły, bystre spojrzenie i wyrazisty buziak nadawały my wygląd prawdziwego chłopaka.

Zresztą miał po kim odżiedziczyć te cechy. Rasa jego przodków była zawsze dumna i odważna, straszna w swych namiętnościach, krzepka jak te pagórki, przerywane bagnami. Ojciec Jerzego był wiernym wcieleniem swej rasy, równie zręczny w dobiciu targu, jak w polowaniu na sarnę w wysokopiennych lasach. Matka jego, zwasze pogodna i radosna, otaczała go opieką i staraniem. Jerzy odziedziczył po ojcu nieugiętą wolę, śmiały umysł, entuzjazm; od matki — szerokość poglądów i miły charakter. Z jednej strony odziedziczył solidarność wiejską,z drugiej spryt, który jest przywilejem miast.

Jako chłopak, Jerzy udawał się co rana do wsi Dulverton, gdzie pani Timlett, zacna dama dawnego autoramentu, zapoznawała go ze wstępnymi wiadomościami. Prowadząc go do szkoły, jeden z pracowników fermy unosił Jerzego na

rękach, wsadzał na oklep na konia, poganiając go poprzez kępy traw i kamyków. Kiedyindziej wieziono chłopca na wozie. Jednego dnia, uderzony zapewne dobrym wyglądem Jerzego, pewien fermer z sąsiedztwa, wziąwszy go na swój brek, ofiarował mu szylinga. Hojność ta nie przeminęła bez wrażenia: gdy w przyszłości Jerzy doszedł do pięknego stanowiska w świecie, umieścił syna hojnego wieśniaka na dobrej posadzie w dużym domu handlowym w Londynie. W czasach tych istniały jeszcze bez zaprzeczenia kary cielesne: kształcąc swych uczniów w sztuce czytania, pisania i rachowania, nauczycielka posługiwała się z tkliwością rózeczką.

Nastąpił okres pobytu w internacie w Tiverton, dużym mieście w hrabstwie Devonshire. Jerzy nie zachował z tego okresu miłych wspomnień, gdyż najmniejsze przewinienie było surowo karane. Ojciec odwiedzał go, by zachęcić do wytrwania i jednocześnie sprawdzał postępy syna. Po ukończeniu szkoły Jerzy z radością udał się w drogę powrotną do fermy.

Wychowanie religijne Jerzego, aczkolwiek nie było zaniedbane, nie było wcale przesadne. Chrzczony według obrządku, jak tam nazywano, Kościoła panującego, uczył się katechyzmu według tegoż porządku, ale pastor, wykładający mu katechizm, był mniej duchownym niż szlachcicem wiejskim. Zręczny w zakładaniu chrabąszcza na przemętę, w zastawianiu sideł na wydrę rzeczną i ustrzeleniu cietrzewia, skory do puszczania w ruch swych pięści lub pałki, a nawet do wypicia wielkiego kufla jabłecznika lub piwa, ten sługa Ewangelii łączył w sobie prócz zawodowych umiejętności, wiele wiadomości praktycznych z historii naturalnej i medycyny. Wszystko to zajmowało go ze szkodą dla teologii, do której zresztą czuł tylko słaby pociąg. W parafii życie religijne, takie jak je rozumiemy obecnie, nie istniało prawie zupełnie. Często mógł Jerzy widzieć w swiątyni wystawione nagrody za wyczyny gimnastyczne, jak również wstęgi honorowe. Później, na równi z innymi, szedł krok w krok z pastorem i jego parafianami, kiedy po skonczonym nabożenstwie cały orszak udawał się wspólnie na plac sportowy, aby przyglądać się walkom zapaśniczym lub biegom.

Kiedy Jerzy ukończył lat trzynaście i opuścił szkołę, rodzina wahała się czas jakiś co do dalszego jego losu. Amos Williams, obawiając się, czy ziemia należąca do rodziny, będzie w możności wyżywić prócz licznych synów i tego najmłodszego, szukał możliwości zabezpieczenia mu przyszłości w inny sposób. Tym niemniej chciano go zapoznać z pracami rolnymi na fermie. Niemiła przygoda jednak spowodowała uznanie Jerzego za niegodnego takiego przywileju. Mianowicie, pewnego dnia letniego, kiedy w obawie przed nadciągającą burzą, spiesząc się, jechał na wozie z sianem by je zabezpieczyć przed zmoknięciem — chwila nieuwagi chłopca spowodowała katastrofę: na zakręcie drogi ujrzano wóz, siano, konie, nawet wóźnicę staczających się do rowu...

Zebrani na uroczyste obrady, ojciec i bracia oświadczyli, że Jerzy nie stoi na wysokości zadania.

— Co z tej niezdary będzie za rolnik? Niec idzie lepiej do miasta.

Z punktu widzenia ich chłopskiego honoru, wyrok ten był bardzo poniżający. Udano się po poradę do najstarszego brata-sukiennika, ten zaś doradził zawód, któremu sam się poświęcił, a jako miejsce odbycia praktyki wskazał Bridgewater.

Dlatego to pewnego wieczoru letniego w roku 1836, Amos Williams i jego piętnastoletni syn Jerzy zatrzymali się przed domem Holmes'a, kupca sukienniczego. Przed dzieckiem otwarł się nowy etap jego życia.

Jerzy Williams, chociaż przez swe zamiłowania i zdolności był synem miasta, w istocie jednak był i pozostał synem rolników; zawdzięcza on glebie ojczystej swą zadziwiającą energię fizyczną oraz niesłychaną wytrwałość, i swe zdrowie, które przeciwstawiało się i przezwyciężało choroby i długo stawiało czoło śmierci. Nie uprawiając sportów, ani nie pozwalając sobie na wywczasy, nie troszcząc się o dobrobyt i wogody, śmiał się tylko, gdy mu doradzano oszczędzanie swych sił. Od rana do wieczora, przez całe życie, szafował samym sobą, nie wiedząc co to odpoczynek, zaniedbując najbardziej elementarne środki ostrożności i można śmiało powiedzieć, że niejednokrotnie dochodził do najwyższego stanu napięcia nerwów. A jednak umarł, mając przeszło 84 lat, dokonywując w swym życiu dzieła co najmniej dziesięciu istnień.

Pozwalając Jerzemu Williamsowi urodzić się pomiędzy prostymi ludźmi z Exmoor, o dobrych sercach i krzepkich dłoniach, i wprowadzając go potem do miasta, które usubtelniło jego umysł i duszę — Opatrzność chciała zapewne uczynić z niego człowieka jak najbardziej wszechstronnego i o wielkim charakterze.

Lata terminatorstwa.

W czasie dwóch pierwszych lat praktyki terminatorskiej, jako uczeń sukienniczy u mistrza Holmes, był Jerzy pracownikiem chętnym do usług i doskonałym kolegą; miał zamiłowanie do swego rzemiosła, a jego miły sposób obejścia czynił z niego ulubionego przez publiczność sprzedawcę. Jego zapał, wytrwałość i jego uśmiechnięte oblicze podobały się wszystkim. Ponadto jego zmysł handlowy nakazywał mu dziwny zwyczaj zapisywania w swym notatniku wszelkich szczegółów o towarach, cenach i upodobaniach klienteli. Wypchawszy kieszenie różnymi tego

rodzaju notatkami, utrwała je sobie następnie w pamięci, by je w odpowiedniej chwili wykorzystać.

Ale nie chodziło tu tylko o sprzedaż. Tradycja wymagała, by ostatnio przybywający terminator zapoznawał się osobiście z miotłą, z łopatką i z miotełką od kurzu, z koszem do papierów i z roznoszeniem listów.

Dom Holmesa, najpoważniejszy i najlepiej zaopatrzony w tej okolicy, miał 27 urzędników, mieszkających pod jednym dachem i tworzących jakby jedną rodzinę. Jeśli członkowie takiej handlowej rodziny mieliby silne charaktery, to zwyczaj internatowy miałby dobre strony zarówno ze względu na regularność w pracy, jak też na utrzymanie dyscypliny i moralności. Ale w Bridgewater godziny pracy w sklepie były nadmierne a rozmowy subiektów, zdenerwowanych przez zbyt długo trwającą pracę, często były jałowe. Walcząc z tą jałowością i kształcąc w sobie uczucia religijne, Jerzy Williams, jako 16-to letni chłopiec, posiada już mocno ugruntowane zasady i nakazy moralne, posiada głębokie zrozumienie zła i dobra. Co więcej: Jerzy czuje obowiązek wzięcia czynnego udziału w realizacji « dobra » w pracy nad innymi i dla innych.

Przez całe swe życie Williams był człowiekiem głęboko religijnym i wierzącym, należał on do starej szkoły ewangelickiej. Serce miał szeroko otwarte, a surowość doktryny, którą wyznawał, była odziana plaszczem wielkiej dobroci i prawdziwej sympatii. Ale sympatia sama nigdy by nie dała początku Y.M.C.A. System teologiczny również by tego nie dokonał. Tym niemniej, te dwa czynniki: wyciągnięta ręka i miecz, miłość grzesznika i nienawiść grzechu — były spojone i zlane w jedną całość w kochającej duszy młośzieńca, który głęboko przeświadczony o nędzy ludzkiej i o gniewie Bożym, był zawsze gotów do odnajdywania pod zewnętrzną powłoką niewątpliwych śladów Dobra.

Rozdział II

OKRES SPRZECZNOSCI I OCZEKIWANIA

Wielki magazyn w stolicy.

Terminator sukienniczy doszedł do końca swej praktyki zawodowej w Bridgewater, nie przedsięwziąwszy żadnych kroków celem zapewnienia sobie pracy w innym domu handlowym. Mając lat dziewiętnaście, ofiarował swe usługi starszemu bratu, który, jak wiemy, prowadził sklep w małej wiosce o kilka mil zaledwie of Bridgewater.

Nadeszła jesień 1841 roku. Należało bezzwłocznie udać się do Londynu, celem obejrzenia kolekcji nowości zimowych. Bracia pojechali razem do stolicy i rozpoczęli swe oględziny od magazynu Hitchcock i Rogers, na St. Paul Churchyard. Był to najbardziej elegancki i najlepiej zaopatrzony magazyn materiałów sukienniczych w Londynie. Dla dam sklep ten był ulubionym miejscem spotkań, gdzie znajdowany niezrównany wybór najlżejszych wyrobów sukiennych, najdelikatniejszych szewiotów i najcieplejszych tweedów. Wystawy sklepowe, ułożone z najlepszym gustem, były ucztą dla oczu. Skromni kupcy sukienniczy z prowincji przybywali do Ludgate-Hill lub właściwie do St. Paul Churchyard w zupełnie innych celach: udzielano im tu za cenę półhurtową drobniejszych ilości materiałów. Każdy zatem znajdował w tym swój interes: kupcy prowincjonalni, odnawiając swe zapasy materiałów na warunkach korzystnych, a dostawcy — powiększając znacznie rozmiary obrotów. Magazyn rozwijał się tak dobrze, że w dziesięć lat po założeniu zatrudniał personel złożony ze stu czterdziestu pracowników, co na owe czasy było bardzo dużo.

Poraz pierwszy znalazłszy się w tej części miasta, nad którą górowała imponująca kopuła katedry Św. Pawła, jedna z najwyższych w świecie. Jerzy zachwycał się jeszcze bardziej wielkim magazynem nowości. Ach, gdyby mógł się tam dostać, jakąby mógł zrobić karierę! Ale to było tylko marzenie. Jak przystąpić do kierowników takiej firmy?

Starszy brat podjął się tego zadania i poprosił o widzenie się z szefem.

— Pragnąłbym przedstawić Panu mego młodszego brata, który odbył z dobrym wynikiem praktykę u Holmesa w Bridgewater.

— Jak się masz, mój chłopcze.

— Myślałem, że może znalazłoby się jakieś miejsce dla niego w Pańskiej firmie. Ma taką ochotę pracować w niej i sądzę, że mógłby być Panom przydatny.

Jerzy spoglądał na p. Hitchcock oczyma błyszczącymi, popierając starania brata wyrazem swej twarzy. Szef pomyślał przez chwilę, oglądnął od stóp do głów młodego chłopca i odrzekł w sposób dość szorstki:

— Nie, niemożliwe. Nie mogę nic ofiarować u nas. Zresztą jest zbyt małego wzrostu. Ten chłopiec nie posiada wymaganej u nas postawy.

— A czy nie w małych pudełkach sprzedają się dobre maści?

— I pigułki najbardziej gorzkie również.

Jerzy przeszedł w czasie tej rozmowy wszystkie kolory tęczy. Doznał tylko niewielkiej ulgi, gdy w chwili pożegnania p. Hitchcock dodał słowa mniej zniechęcające:

— Dobrze, proszę przyjść jutro.

Dla obu braci nocleg był dość burzliwy i przerywany snami, gdzie w zwojach jedwabi ukazy-

wała się twarz potężnego kupca i brzęczący rój jego zaaferowanych pracowników. Rano drżący Jerzy znowu szedł w kierunku Ludgate Hill. Czekała go tam niespodzianka.

Patron rzekł doń z życzliwością :

— Namyśliwszy się, doszedłem do przekonania, że nie prezentuje się Pan najgorzej; wydaje mi się, że jest pan zdrów. Biorę pana na próbę za wynagrodzeniem 40 funtów rocznie.

I tak młody wieśniak przeistoczył się w mieszczanina i w firmie Hitchcock i Rogers rozpoczął karierę, która skromna w swych początkach miała później stać się wspaniałą.

Za kulisami.

Ale być przyjętym, to jeszcze nie wszystko-Nowoprzyjęty musiał przyzwyczaić się do od. miennych zwyczajów handlowych, do tradycyj specjalnych, do zupełnie innego otoczenia. Kontrakt przewidywał długie godziny pracy, od siódmej rano do dziewiątej wieczorem w lecie, o godzinę mniej zimą. Można było być zwolnionym z pracy bez wypowiedzenia i bez odszkodowania. Teoretycznie, personel był zachęcany do uczęszczania na nabożeństwa w parafii, gdzie miejsca dla nich były zarezerwowane. Jednakże ponieważ tylko jedna ławka była dla 140 urzędników, przeto większość ich nie przychodziła.

W magazynie trzeba było być ubranym na czarno i mieć biały krawat. Sportowy strój lub krawat wiązany gantazyjnie nie byłby dozwolony w żadnym z magazynów materiałowych. Noszenie brody ściśle zakazane, noszenie wąsów zakazane, ale z mniejszą bezwzględnością niż gdzieindziej.

Pracownicy mieli przeznaczone dla siebie pokoje o dwóch czy trzech łóżkach, a jedno łóżko było przeznaczone dla dwóch. Wieczorem, z ostatnim uderzeniem godziny jedenastej, drzwi wejściowe zamykały się bezwzględnie i spóźniający się byli narażeni na złe noty. Na szczęście powolność uderzeń dzwona katedralnego zezwalała tym, którzy byli szybsi w ruchach, na dobiegnięcie, zanim nieubłagane drzwi przed nimi się zamknęły. Stróż nocny dokonywując swego obchodu conocnego, upewniał się, że wszystkie światła były pogaszone. Jak tylko jednak odwrócił się plecami, światła zapalały się jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej; zaczynało się przyjęcie. Okno otwierało się, dyskretny gwizdek dawał się słyszeć ze strychu i właściciel sąsiedniej winiarni « Pod pieczoną gęsią » ukazywał się w ciemnej uliczce z butelkami piwa pod pachą. Dla odebrania ładunku spuszczano na sznurku wzdłuż fasady lakierowany but, który na nowy gwizdek wciągano wesoło do góry. Pijatyka rozpoczynała się na dobre.

Skoro już nawet skromne dortuary były miejscem pijaństwa i rozrzutności — cóż mówić dopiero o mieście, które dla posiadających trochę gotówki ofiarowywało najrozliczniejsze pokusy.

Zło szerzyło się swobodnie i Jerzy zginąłby tam niewątpliwie, gdyby nie przybył do Londynu z gorącą duszą i zahartowanym sercem. Miał jednak Jerzy swe przekonania i zasady, których trzymał się i przestrzegał. Będzie ich bronił przeciwko wszelkim atakom brutalnym i podstępnym.

Prześladowania i gwałty w przeszłości stworzyły męczenników, one to czynią bohaterów w czasach obecnych. Ale nie wszyscy posiadają tu moc charakteru. W społeczeństwie współczesnym ci, którzy walczą, lub pragną walczyć, są wspomagani przez ugrupowania religijne lub społecznie; nie są już wtedy sami. Na nieszczęście, w pierwszej połowie zeszłego wieku ci walczący byli aż nadto pozostawieni sami sobie.

Zresztą wszystko wydaje się dzisiaj inne: nie znano wygód obecnego życia; wynalazki naukowe nie zmieniły jeszcze organizacji świata; para zaczynała zaledwie, dzięki udziałowi maszyn, przekształcać przemysł; ludzkość była zaledwie w przededniu największej w historii rewolucji ekonomicznej.

Tydzień 48-godzinny był rzeczą nieznaną, a ponieważ pracownicy musieli mieszkać pod dachem, który osłaniał i miejsce ich pracy, widziano ich często zamkniętych przez 18 godzin na dobę w niezdrowej atmosferze magazynów i biur. Wstawali wcześnie, kładli się spać późno, młodsi musieli nie tylko czuwać nad dobrym wyglądem lokalu, ale jeszcze co ranka okurzać meble i czyścić i woskować podłogi, następnie po zamknięciu drzwi odłożyć na miejsce wszystkie przedmioty, które były ruszone ze swych miejsc w czasie dnia; w soboty praca przeciągała się nieraz do drugiej godziny w nocy.

W St. Paul Churchyard personel miał małą salę wspólną, salę jadalną i pokoje mansardowe, których wentylacja pozostawiała wiele do życzenia. Skutki takiego systemu życia były przerażające dla zdrowia i poczucia moralnego. Zamknięci przez długie godziny w ciasnej przestrzeni i w zepsutym powietrzu, nie mający możności zaczerpnięcia świeżego powietrza i skorzystania z jakichkolwiek ćwiczeń, rozporządzający kwadransem czasu na każdy posiłek, ci młodzi ludzie żyli poza nawiasem wszelkiej godziwej i kształcącej rozrywki: żadnej książki, muzyki, nawet gazet, któreby im dały sposobność ucieczki od rozpaczliwego kieratu codziennego życia. Chociaż byt mieli zapewniony, życie ich było ogromnie jednostajne, ubogie, więzienne: pracować, jeść, zrobić kilka kroków, położyć się do łóżka i tak w kółko dzień po dniu, wieczór po wieczorze, przez całe miesiące...

« Wskutek braku zainteresowań wyższych, nie było w tej epoce młodych ludzi bardziej roz-

rzutnych, bardziej rozwiązłych, jak klasa pracowników handlowych w Londynie » — pisał jeden z nich, który później został duchownym. Człowiek ten był świadkiem zgubnej zarazy: w szynkach pito na umór, palono aż do mdłości, grano w karty i w kości, tracąc lub zdobywając fortuny. Albo też słuchano zwrotek przerażająco głupich piosenek, którym skandowały uderzenia kufla lub cynowych kubków o kufel z piwem. Trzeba było za wszelką cenę uciec od tego. I w ten sposób, w chwili jekiejś rozpaczy, zatąpiano się jeszcze bardziej w zgubne przyzwyczajenia, tracąc jednocześnie swą trzeźwość, pieniądze, honor... Było wówczas w mieście co najmniej 150 tysięcy pracowników podległych temu deprymującemu systemowi. Całkowicie pozbawieni zdrowych rozrywek, czyż nie byli oni skazani na gnicie w przeciętności, jeśli już nie występku?

Światła i cienie.

Z drugiej strony epoka ówczesna wyróżniała się wielkim dobrobytem materialnym: był to okres rozkwitu imperium, przemysł zyskiwał sobie coraz nowe rynki zbytu zagranicą, pieniądz płynął z kolonij strumieniami. Pewny zawsze dostatecznej ilości rąk roboczych, wielki przemysł używał tylko personelu wykwalifikowanego i pozbywał się bezlitośnie mniej przydatnego. Nikt nie był pewny jutra. Każdy był gotów do najcięższych kompromisów, by utrzymać się na swym stanowisku, wszystko zdawało się być dozwolonym, wszystkie środki były dobre, ażeby dobić targu.

I tak jak dziś — w owych czasach Londyn był polem walki, gdzie tysiącami prowadzi się ze zmiennym szczęściem zacięte zapasy o byt i istnienie. Zarówno zło i dobro było podniesione do najwyższej potęgi.

Jerzy Williams, reasumując swe doświadczenia młodości, często oświadczał, że dla niego « pierwsze 24 godziny przebyte w wielkim mieście stanowiły o jego przyszłym losie między niebem a piekłem ».

Była to epoka dziwnych sprzeczności: rozmowy ludzi były rozwiązłe lub pobożne; nagromadzona w masach energia ciągnęła je bezwstydnie do tego, co poniża, lub śmiało pchała ku temu, co uszlachetnia. Większe i liczniejsze były szanse powodzenia dla tych, którzy wykazywali zdecydowanie i zręczność zawodową, zainteresowanie i aktywność życiową. Wszędzie żądano ludzi młodych, przedsiębiorczych i o żywym umyśle. Decyzja, zręczność w pracy, uczciwość i energia były hojnie wynagradzane. Ten kto miał wielkie zamierzenia, mógł wierzyć w ich urzeczywistnienie. Każdy, kto chciał, mógł mieć powodzenie w życiu. Była to dobra epoka dla młodych, którzy podtrzymywani silnymi ambicjami, nie obawiali się walczyć o urzeczywistnienie swych pragnień. Należało mierzyć wysoko i potrzeć daleko przed siebie.

Trzeba też dodać że był to świt nowej epoki, którą słusznie nazwano erą wiktoriańską. W społeczeństwie budzili się liczni promotorzy postępu, by szerzyć w ciemnościach światło prawdy i lepszego jutra. Wilberforce wywalczył zniesienie niewolnictwa. Lord Ashley rozpoczynał swą odważną kampanię przeciwko uciskowi, tyranii i niesprawiedliwości. Karol Kingsley rzucał na wsze strony wezwania prawdziwie społecznego chrześcijaństwa. Wszędzie podnosiły się głosy, wzywając młodych do oswobodzenia się z zakłamania, obłudy i przeciętności do podniesienia odwagi przekonań, do wyzbycia się obawy kompromitacji.

W dziedzinie artystycznej i literackiej wybijały się wielkie osobistości: Carlyle, wielki historyk, Ruskin, teoretyk piękna, Dickens, powieściopisarz o złotym i szeroko otwartym sercu, poruszający struny dotychczas nieme — litość dla maluczkich. Elita społeczeństwa poczynała rozumieć lepiej swe obowiązki i wkrótce szerokie masy ludowe zaczęły zdawać sobie sprawę ze swej siły.

Była to epoka wielkich nadziei, z których wiele zostało urzeczywistnionych i właśnie w tej epoce i w tym środowisku — nieznany, młody pracownik, bez wielkiego wykształcenia, prosty, zapoczątkował nowy wiek: wiek młodego człowieka — młodego chrześcijanina.

« Być może, że Jerzy Williams nie zdawał sobie sprawy z tego powszechnego wrzenia — pisze Ludwik Sautter [1]. — Był on jednym z tych ludzi, którzy skupiają swą uwagę na rzeczach, których należy dokonać i którzy ich dokonują. »

Od polskiej redakcji:

Epoka ta jest trudną dziś do uchwycenia i zrozumienia, trudną specjalnie dla Polaków, wychowywanych w jakże odmiennych warunkach. Nigdy na przykład nie zrozumiemy dobrze, — a często mylnie, nawet z uśmieszkiem sobie uzmysławiamy — gorliwości religijnej licznych sekt i kościołów protestanckich. U nas religia jest czymś wewnętrznym, indywidualnym, tam życie religijne akcentowało się tak silnie i dziwnie, jak chyba nigdzie indziej. I dlatego zrozumienie i odczucie tej epoki wymyka się polskiemu czytelnikowi. Wiara Williamsa i sposób jej pojmowania przez niego może nawet rażą, gdy się myśli kategoriami zracjonalizowanego świata przedwojennego, ciasnego światka własnego podwórka i małych człowieczków — zjadaczy chleba. Ale kto głębiej myśli i czuje i widzi nadchodzące zmiany, a jest ich tak dużo i nie zawsze poza nami się dokonują,

[1] Louis Sautter: La vie de Sir Williams str. 50.

ten inaczej podejdzie do ciekawej i głębokiej sylwetki Williamsa. Boć w nowym porządku musi się zacząć prawdziwe chrześcijaństwo miłości i szczerości, chrześcijaństwo społeczne. Kto nie będzie umiał sam w sobie otworzyć tego procesu przemian, jakie dokonały się w małym chłopcu wiejskim i subiekcie, ten niech przynajmniej z postaci Williamsa weźmie to zewnętrzne, co go zrobiło typem dżentelmena i człowieka, który umie współżyć i pracować dla innych, jego pogodę, zdrowy upór i nieustanny wysiłek, jego uśmiech i szczerość w stosunkach z ludźmi.

Rozdział III

FORMOWANIE SIĘ CHARAKTERU

Kilka notatek.

By móc ocenić i zrozumieć czyjeś dzieło, należy znać nie tylko środowisko, z którego pochodzi twórca, ale jego osobowość i życie wewnętrzne, które go pobudziło do czynu.

Jerzy Williams zachował tylko niektóre luźne notatki bez większego znaczenia z pierwszych swych doświadczeń z City londyńskiego. A później z wiekiem, gdy przyjaciele prosili go o spisanie swych wspomnień, odpowiadał: « że życie jego nie obfitowało w wybitne wydarzenia i że ludzie z niego nie mogliby się nic nauczyć »... Nawet w swej starości, nie powracał do tej dawno minionej epoki i do « pięknych dni minionych », co stanowi zwykle miłe spędzenie czasu dla ludzi stojących u scyłku życia; przeciwnie — Williams w dalszym ciągu patrzył w przyszłość i tę przyszłość przygotowywał.

Mamy przed sobą mały notatnik kieszonkowy, poczerniony energicznym pismem pochylonym, czytelnym i powiązanym ze sobą. Otwórzmy go Znajdziemi w nim tylko wzmianki o zebraniach, posiedzeniach, rozmowach prywatnych; nie znajdziemy niezbite dowody niestrudzonej pracy i życia całkowicie oddanego służbie i ideałom chrześcijańskim.

— « 30 stycznia 1839. — Podpisałem zobowiązanie do całkowitej wstrzemięźliwości » — czytamy na stronicy zapisanej drobnym pismem.

Dalsze stronice notatnika wypełniają streszczenia dyskusyj, a następnie nazwiska współtowarzyszy pracy, których Jerzy nakłonił do służby wyznawanym przez siebie prawdom i ideałom.

— « Kiedy przybyłem do Bridgewater, nie miałem ani Boga w sercu, ani rozsądku, ale umiałem kląć i źle się prowadzić... » — oświadczył Williams w wiele lat później. Jak dokonało się to olbrzymie przeobrażenie? Jedno można stwierdzić — dokonało się ono w wyniku intensywnej i kolosalnej pracy nad sobą. Nie wybuchło na żadnym zebraniu misyjnym, nie wynikło z płomiennych kazań, nie było tu podniety sztucznej z zewnątrz. Przeobrażenie to dokonywa się w nim samym, a droga do znalezienia siebie, do umiejscowienia w sobie Boga i siebie i świata — jest często trudna i daleka.

W kilku notatkach, jakie po nim zostały, maluje się przecież cały Williams — gorący zwolennik, propagator wiary, Williams, który od młodzieży wymagał dużo, ale od siebie jeszcze więcej, Williams — gotów do ciągłych poświęceń.

Inne zeszyty są bardziej osobiste i pomagają nam do odtworzenia środowiska, w jakim się Williams obracał w Londynie. Tam to należy poszukać odpowiedzi na pytania zupełnie naturalne: czy on sam istotnie wprowadzał w życie teorie, które głosił? Nieugięty w wymaganiach wobec innych, czy był też takim wobec samego siebie? Czy był on gotowym do wszelkich poświęceń — tak jak tego wymagał od swych towarzyszy? Jak reagował on wśród walk i pokus, ulegając przypływom i zła i zniechęcenia, podległy różnym namiętnościom?

Aby móc odpowiedzieć na tyle pytań, przebiegnijmy poprostu jego dziennik:

Dnia 1-go stycznia 1843 r. w wieku lat 21 pisze Jerzy:

— « Brałem udział w nabożeństwie w Doobridge o godz. 7.15, następnie w naszym zebraniu od 9 do 10. Po południu odwiedziny paru szkół w Weigh House. O 4.30 herbata w domu. Następnie wspólna modlitwa. Dobry dzień. »

Czyż nie można ocenić w pewnym stopniu żarliwości człowieka i głębokości jego wiary w sposobie, w jaki spędza on niedziele i dni wolne od pracy? Skądinąd znamy zarzuty, jakie stawiają programowi tak wypełnionemu zebraniami o charakterze społeczno-wychowawczym: dzień odpoczynku przestaje być dniem odpoczynku. Musimy uznać, że warunki życia ekonomicznego i społecznego uległy głębokim zmianom w ciągu wieku i że nawyknienia uległy również zmianom. Niemniej jest rzeczą pewną, że bardziej jeszcze niż dzisiaj, niedziela była wówczas jedynym dniem wytchnienia, jedynym dniem w tygodniu, w którym można było się rozerwać. Dzień ten Jerzy poświęcał całkowicie rozmyślaniom i służbie bliźnim.

Praca niedzielna.

Jedną z przyczyn powodzeń duchowych i materialnych była jego wielka zdolność do pracy i niewyczerpana energia. Nie będąc wcale wyjątkowa — niedziela opisana wyżej zdaje się była jedną z mniej wypełnionych.

Od samego rana Jerzy zajmuje się szkołami niedzielnymi i z radością wprowadza do dusz dziecięcych zasady moralne i etyczne; dzieciarnia tłumnie otacza swego przyjaciela, pełnego zapału i werwy, który rozwesela ją opowiadaniami, a rozgrzewa swymi naukami. Urodzony wódz, żąda dyscipliny i punktualności: wymaga obecności co niedziela. Jeśli który z uczniów jest nieobecny na nauce, nauczyciel nie zezwala nikomu na dochodzenie przyczyn tej nieobecności. Po śniadaniu sam idzie czynić dochodzenia, czasem z którymśż przyjaciół i w ten sposób dochodzi do najuboższych dzielnic, cieszących się najgorszą opinią, z których rekrutują się dzieci Weigh House.

Pewnego dnia, zaczepiwszy jednego ze swych przyjaciół, świeżo przybyłego do Londynu i nie mającego co robić ze swą niedzielą, wziął go pod rękę. Creese (było to nazwisko młodzieńca) musiał być mocno poruszony tym co widzial, gdyż podaje szczegóły w liście pisanym w długi czas potem.

« Jerzy zwinniejszy od drapieżnika, wślizgnął się w aleję i wdrapiwał się, przeskakując po cztery naraz, prawie prostopadłe schody. Szedłem za nim po omacku, potykając się. Naraz, posłyszałem, że doszedł na wyższe piętro: z poza drzwi, do których zastukał, dały się słyszeć krzyki dziecięce. W chwili, gdy dochodziłem do piętra, zobaczyłem uchalające się nieznacznie drzwi, które następnie otworzyły się nawpół. Jerzy, szybki jak błyskawica, postawił nogę swą między drzwi i odrzwia: był już na miejscu. »

Łatwo można było sobie wyobrazić rozmowę, jaka miała następnie miejsce:

— Czego Pan sobie życzy?

— Widzieć Pańskie dzieci.

— Poco?

— Jestem nauczycielem szkoły niedzielnej, chce je mieć w swojej grupie.

— A poco?

— Ażeby je nauczyć kochać Boga.

Dzieci przycupnęły za matką, zdawały się być trochę wystraszone, ale głos Jerzego stawał się łagodny i przekonywujący; po chwili — obiecano mu przysłać dzieci w następną niedzielę. Obietnica była trochę niejasna, dlatego też nauczyciel dodał:

— Proszę nie przysyłać ich samych, ja przyjdę, by je zaprowadzić. W ten sposób one będą pewne, że dojdą, a ja będę pewien że będę je miał na nauce.

Schodząc, na pierwszym piętrze usłyszał hałas kłótni. Cóż robi Jerzy? Czyżby nie zainteresował się tą sceną? Ze stanowczością stuka do drzwi. Ze środka ktoś rzuca opryskliwie:

— Wejść!

Jerzy wszedł.

W nędznym pokoju czterech ludzi grało w karty i piło piwo — Irlandczycy z pewnością. Jerzy przygląda się im oburzony.

— Czyż nie wstyd wam profanować w ten sposób dzień niedżielny?

Mężczyzni są oszołomieni tym nagłym zjawieniem się nieznajomego. Starają się protestować, ale — zauważa Creese — « mój towarzysz nie daje im na to czasu ». Wreszcie jednemu z nich udało się rzucić zdanie:

— Nic nie ma złego w tym co robimy; byliśmy rano na mszy... !

— Może być, ale Bóg dał dzień wypoczynku, biśmy go czcili. A tutaj wy kpicie sobie i z Boga i z Jego Niedzieli.

Nie przestawał przemawiać do nich z odwagą i z przekonaniem, następnie opuścił ich milczących i widocznie poruszonych.

« Jeśli Jerzy — zauważa jeszcze William Creese — « był dla dziecka tak czułym jak matka, w stosunku do tych, którzy nie szanęowali dnia świątecznego — miał ofwagę lwa »,

Taki zmysł inicjatywy i taka odwaga przekonań są cechami zbyt rzadko spotykanymi, by móc pozostać niespożytkowanymi; zamianowano go sekretarzem w szkole niedzielnej Weigh House.

Przy końcu tego samego roku, można było widzieć Jerzego w dzielnicy Westminsteru, chodzącego po schodach i korytarzach najbiedniejszych domów ze świecą w ręku w poszukiwaniu tych, których mógłby przyciągnąć do swych ideałów. Przemawiać on będzie co najmniej trzy razy dziennie. W międzyczasie znajdzie jednak chwile wolne, by czuwać nad budzeniem i rozwojem życia religijnego wśród współpracowników w firmie Hitchcock, odwiedzać chorych lub nieobecnych uczniów ze swej grupy.

Wzloty i wahania.

Łatwo zrozumieć, że człowiek ten, obdarzony promiennym optymizmem i niezniszczalnym zapałem, był wszędzie pożądany, zwłaszcza w pracy nad dziećmi. Jak wiemy, od najwcześniejszego dzieciństwa, sposób jego bycia był szczery, otwarty. Jerzy miał duszę słoneczną, promieniującą. Niemniej jednak, od czasu do czasu, i w nim zaćmienie pewne musiało następować, gdyż był on człowiekiem młodym, podobnym do wielu innych. Williams zdawał sobie sprawę ze swych niedoskonałości i odczuwał wtedy wstyd z powodu swej przeciętności. Często studiował sam siebie, stosując się w tym do pouczeń Kościoła i badał bezlitośnie swój barometr duchowy. Prawdę powiedziawszy, wskazówka rzadko stała na « burzy », lub też nie stała na niej długo, ale jednakże niebo nie zawsze było zupełnie bez chmur. Wtedy zapisywał w swym dzienniku: — « tydzień melancholijny i zły — liczne powody smutku ».

Miał więc i on, jak zresztą my wszyscy, okresy oschłości wewnętrznej, gdzie wiara zdawała się zanikać i życie duchowe tracić na swej zawartości.

Wówczas walczył, medytując i pracując intensywniej jeszcze; w ten sposób zwalczał pokusy. Wiedząc, że ta metoda jedynie jest dobra, stosuje ją z cierpliwością i po dniach smutku i ciemności odzyskuje radość służby i pracy dokonywanej dla bliźnich.

W parę dni później notuje w dzienniku: — « Co za szczęście; czternastu towarzyszy przyszło tego wieczoru na nasze zebranie; wszedłem w kontakt z nowoprzybyłymi ».

Ulubionym tematem Williamsa była dla niego dobroć Boga, którą wynosi na wyżyny we wszystkich okresach swego życia.

Nie było nic z sekciarstwa w jego postępowaniu; przeciwnie — będzie on się zawsze starał o powiększenie możliwości zbliżenia z innymi. Przyjaciel jego, Creese, który towarzyszył mu w jego odwiedzinach niedzielnych, opowiada, jak pewnego niedzielnego wieczoru, wyszedłszy z tzrema kolegami, pracującymi u Hitchcocka, udali się każdy osobno po obiedzie do Kościoła przez siebie wybranego. « Ciekawe, że należeliśmy każdy z nas do czterech Zgromadzeń różnych i że Jerzy tylko wiedział o tym. Wówczas nagle, kładąc ręce swe na ramiona nasze, połączył nas w gorącym uścisku i rzekł:

— Jest pomiędzy nami jeden Anglikanin, jeden Metodysta, jeden Baptysta i jeden Niezależny, czterech wierzących, ale tylko jedna wiara w Chrystusa. Idźmy razem... »

Wykorzystywanie chwil wolnych.

Sądząc z pozorów, obraz odmalowany wyżej zezwalałby sądzić, że Jerzy Williams był fanatykiem. Błąd wielki. Jako dziecko, był on duszą domu i rodziny, jako młodzieniec, przebywa bardzo dużo w towarzystwie sobie podobnych i zachowuje swą wrodzoną wesołość. Lubi on śmiać się szczerym śmiechem młodości. Nie należy również sądzić, by jego temperament propagatorski głuszył w nim naturalne jego dary i jego wewnętrzne życie. Można raczej zauważyć jego pragnienie rozwinięcia swej własnej kultury, której czuje wyraźnie braki i niedociągnięcia. Interesuje się on żywo Towarzystwami Kształcenia Wzajemnego, tak wówczas modnymi, dając tym dowód, że prawdziwy chrześcijanin umie żyć według słów Terencjusza: « Jestem człowiekiem i nic z tego co ludzkie nie może mi być obce. »

Pokpiwanie kolegów z niego i jego długich « artystycznych palców » obudziło w nim zamiłowanie do muzyki. Długo walczył z sobą, by nie ulec « światowej » pokusie, lecz wreszcie zrozumiał, że warto otworzyć przed sobą świat tonów. Muzyka jest potrzebna każdemu. I Jerzy Williams pewnego wieczoru puka do nauczyciela gry na fortepianie.

Bezwątpienia zdolności jego były bardzo mierne, ale wysiłki pianistyczne rozwinęły jego sąd i kierowały nim później przy opracowywaniu programów kocertowych, których był sam organizatorem. Ponadto, uważając za pożyteczne kształcenie się w sztuce władania słowem, zostaje wkrótce uczniem kursu wymowy i deklamuje Byrona.

— « Mam nadzieję, mówił on — że posłuży mi to do wydoskonalenia się i do wydatniejszej pracy w imię najpiękniejszych haseł chrześcijańskich. » — I tak każda na nowo zdobyta wiedza służy idei, która w nim nurtuje.

Nadchodzą wakacje: w r. 1842 i 1943 spędza je Jerzy na fermie rodzinnej. Wszyscy wiemy o tym, jak trudne jest szerzenie naszych przekonań w rodzinie. Ale nic nie zdoła powstrzymać młodzieńca, który dyskutuje i cieszy się, widząc jak żyje otoczenie i powoli nabiera głębszego nurtu. Zresztą program jego dni wakacyjnych mało się różni od programu dni pracy. A oto przykład: « w niedzielę — zebranie publiczne z dziećmi; poniedziałek — uroczysta rozmowa z jednym z wujów; we środę — pogawędka dla dzieci; przy końcu tygodnia rozdawnictwo książek i broszur, w sobotę wreszcie — zebranie dyskusyjne u mego brata ». Jerzy interesuje się ponadto wszystkimi wydarzeniami, jakie mają miejsce na wsi; jest on obecnym przy sprzedaży z przetargu jednej z ferm okolicznych i oburza się kłamstwami i przekleństwami obwoływacza. Stara się on przyprowadzić tego osobnika do porządku. Próżne wysiłki — jest to skończony pijak ; widać że trudno z niego coś zrobić.

Od polskiej redakcji.

Polskiemu czytelnikowi wciąż trzeba przypominać, że wszystko to dzieje się w Anglii, w połowie XIX wieku, by nie groziło mu niezrozumienie Williamsa.

Początki kariery w handlu.

Jeśli nie można wątpić w szczerość tego młodego chrześcijanina, to przynajmniej można sie zapytać, jak pogodzić on może żarliwość swej wiary z wymaganiami gorączkowego i pełnego odpowiedzialności życia, jakim jest życie człowieka interesu.

Entuzjazm, jaki wykazywał Jerzy w handlu w Bridgewater, wzmoże się jeszcze w Londynie. Bierze on bardzo do serca sprawy działu, w którym pracuje, i śledzi z zainteresowaniem wahania, jakim ulega sprzedaż. Sprawy handlowe interesują go — zauważmy to — ponieważ interesuje go całokształt zagadnień handlowych. Przywiązuje się do swej pracy z całych sił, notuje starannie

swoje postępy i dumnie pisze w notesie: « zainkasowałem dzisiaj 32 funty ». Zdolności powodują jego awans. Wkrótce powierza mu firma czynienie niektórych zakupów hurtowych. Jest tym zachwycony, lecz obawia się, że ta nowa praca wpłynie niekorzystnie na jego przyzwyczajenia do przemyśliwań i diskusyj moralno-filozoficznych.

Stosunki jego z patronem stają się z dnia na dzień bardziej bliskie. Pan Hitchcock jest prawie jak ojciec rodziny, stale w bezpośrednim zetknięciu ze swymi urzędnikami, bardzo łatwo dostępny dla każdego. Nie jest on otoczony sztabem sekretarzy i daktylografów, którzy tworzą za dni naszych przeszkodętęnie do przebycia pomiędzy szefem i personelem. Jerzy widuje patrona często, mówi do niego bardzo szczerze i prosto i cieszy się z zainteresowania, które tenże mu okazuje. Innym razem idzie radzić się go na ból gardła, na który cierpi i « ma z nim bardzo miłą godzinną rozmowę ».

Pan Hitchcock zadowolony jest ze swego młodego pracownika do tego stopnia, że w listopadzie 1843 r. powierza mu nową pracę, podwyższając mu jednocześnie znacznie jego dotychczasowe pobory. Wieczorem tegoż dnia, zawsze w tymże samym notatniku, czytamy taką myśl: « Obym umiał wydatkować to, so zarabiam, ku chwale Bożej, a nie ku własnej wygodzie ». Czyż będziemy się wobec tego dziwili, że daje on na potrzeby społeczne dwie trzecie swych zarobków?

W lipcu następnego roku zarysowują się nowe widoki awansu: Williams zostaje wyznaczony szefem zakupów w dziale sukienniczym. Jest to stanowisko do pozazdroszczenia, na którym będzie mógł Jerzy oddawać firmie znaczne usługi. Kierownik Domu Handlowego nie jest jeszcze zupełnie zdecydowany — Jerzy też bada gruntownie tę propozycję, zdaje sobie sprawę z kwalifikacyj potrzebnych na tym stanowisku i waha się, czy je posiada: decyzję szybką i energiczną, dobry sąd, dobry gust, znajomość posiadanych zapasów.

Decyzja opóźnia się, ale Jerzy nie jest tym zatrwożony; zwierzył się również swoim kolegom. Ci nie zazdroszczą mu, przeciwnie — dołączają się samorzutnie do jego pragnień, by jak najszybciej sprawa ta została wyjaśniona. Czyź fakt ten nie jest znaczącym? Mimo swych powodzeń Williams wie jak trzeba postępować, by zachować przyjaźń innych; zamiast wzbudzać w nich niezadowolenie, utrzymuje z nimi stosunki serdeczne. Dlaczego? Ponieważ skromny i usłużny, gotów jest w każdej potrzebie poświęcić się dla bliźniego. Iluż to kolegom dopomógł, by wieczorami nie potrzebowali za długo ślęczyć nad księgami rachunkowymi. Iluż wyciągnął z kłopotów w poważnych sytuacjach. Dlatego też, mimo swego nieprzejednania rzeczach wiary i moralności i mimo szybkiego awansy, jest kochany przez wszystkich.

Wreszcie mianowano go na to stanowisko zaufania. Od dnia następnego obejmuje swe obowiązki. Poświęca się im całkowicie i widzi, jak jest ciężko myśleć o czymśkolwiek innym, jak o interesach. Zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, na jakie z tego powodu jest narażone jego życie wewnętrzne. Pisze wówczas w swym dzienniku:

— « Jakim będzie cel mój? Pieniądz, honory, zaszczyty, dobrobyt, zbytek? W jaki sposób pieniądz mógłby zadowolnić moją duszę? Jaki z zaszczytów mógłby mnie bardziej uszlachetnić, niż zaszczyt brania udziału w dziedzictwie niezniszczalnym? Zbytek... przyjemny dla ciała. Dobrobyt... nie chcę go, dopóki dusze gubią się wokół mnie... »

Na wyższym stanowisku czatują nań nowe pokusy: pycha i gorączka interesów grożą mu owładnięciem. Wzmaga więc czujność wewnętrzną, postanawia być pokornym i cierpliwym i iść zawsze prostą drogą. Stawia opór atakom zła. Ale jest to też chwila, w której przeciwnik zwiększył ataki na jego życie duchowe i dlatego zaczyna od małych słabostek materialnych. Czyżby Jerzy Williams był na to łakomy? Może być i dlatego smuci się z tego powodu, notując w karnecie cały plan strategiczny w stosunku do samego siebie. Uciekając się do dyscypliny osobistej, wyznacza sobie pewną ilość kromek chleba przy każdym posiłku, robiąc jedynie wyjątek dla « dni puddingowych » i decyduje ukarać siebie na korzyść kościoła grzywną 50 centimów za każdą dodatkową tartinkę. Następnie, po ustaleniu planu, przechodzi do natychmiastowego jego wykonania.

Historia nie mówi o wysokości sumy, jaką złożył na kościół.

U źródeł siły.

Przykładem swym Jerzy Williams daje dowód, że wiara jego nie uśpiła nigdy jego czujności, ani nie zmniejszyła jego zdolności zawodowych. Nie należy on do tych, którzy chronią się pod sztandar religii dlatego, że doznali niepowodzenia wszędzie indziej. Wie, że jego kariera życiowa nie jest w niczym niezgodna z chrześcijaństwem i daje każdego dowody tej prawdy.

Jerzy zdaje sobie sprawę z nielitościwej walki pomiędzy bogami tego świata a Bogiem, któremu służy. Dumny jest ze swej pracy i wszystko czyni po temu, by ją udoskonalić, uważając ją za część składową wielkiego dzieła, którego wykonanie Bóg powierza swym dzieciom. Powiększywszy w przeciągu nielicznych lat o trzydzieści tysięcy obrót firmy, mógłby być dumnym z tego powodu.

— « Było to wielkie szczęście » — zaznaczył jedynie.

Życie Williamsa jest zachętą i zleceniem, które należy wkładać do uszu wszystkich tych, którzy w ostrym współzawodnictwie interesów obawiają się zwracać ku Bogu.

W Williamsie widzimy przykład młodego wieśniaka o skromnych zamiłowaniach, szczerego i prostego, dążącego przede wszystkim do ziszczenia i realizacji swych ideałów, a który przecież dochodzi do wielkich powodzeń zawodowych.

— « Jaki jest mój obowiązek w interesach? — Być sprawedliwym. Postępować sprawiedliwie przy zawieraniu umów handlowych. Być uczciwym w zakupach. Nigdy nie kłamać i nie ukrywać prawdy. »

— « Jaki jest mój obowiązek w stosunku do mych pracowników? — Być dobrym, cierpliwym, uprzejmym, pełnym szacunku. Nigdy nie czynić wymówek jednemu z nich w obecności innych. »

— « Czy moi współpracownicy wierzą w szczerość moją? W czym różnią się moje zatrudnienia codzienne od zatrudnień moich pracowników? Czy jestem od nich cierpliwszy, bardziej pobłażliwy? »

— « Mam pieniądze; serce moje musi mi wskazać, jak ich używać najlepiej według zasad Crystusowych. »

Czyż te drobne notatki z małego notesika nie są drogowskazem dla wielu w trudnej sztuce życia i współżycia? Tylko trzeba o tym wciąż pamiętać.

Jerzy Williams nie będzie służyć Bogu i Mamonie. Będzie on służył Bogu i zmusi Mamonę do służenia Mu również.

Rozdział IV

POKÓJ NA PODDASZU

W poszukiwaniu współtowarzyszy.

Williams ma mocno ugruntowane swe ideały. Ale by służyć skutecznie, musi znaleźć współtowarzyszy. Jerzy czuł tę potrzebę tak silnie, że natychmiast po wstąpieniu na służbę do Hitchcocka szuka « towarzyszy życia chrześcijańskiego ».

Co zrobić dla swych kolegów? « Byliśmy pomieszczeni w małych sypialniach po pięciu, sześciu; prowadzenie się moich kolegów było przerażające. » Zwolna oddziaływuje Jerzy na swych najbliższych, następnie dalszych współtowarzyszy pracy. Jeden z większych ruchów chrześcijańskich tego wieku miał za kolebkę skromną alkowę na poddaszu, gdzie paru młodzieńcówim ało odwagę wyrazić swe przekonania i swe ideały chrześcijańskie wobec współtowarzyszy. Przy końcu roku było ich dziewięciu.

Zebrania są coraz częstsze w firmie Hitchcocka; sypialnie są zdobywane jedne po drugich. Pierwsza zawiera kółko dyskusyjne, liczące 20 uczęstników, którzy zbierają się co ranka, o pół do siódmej; druga liczy 25 członków. Szerzy się przebudzenie; młodzież żarliwa i ofiarna kształci się, gotowa służyć w każdej potrzebie. Dyskutują, porównują różne punkty widzenia, ustalają plany postępowania. Aby dotrzeć do swych współtowarzyszy, każdy otrzymuje specjalne zlecenia, które musi wykonać z całą gorliwością. Nie należy dać się wymknąć nikomu, ani stracić żadnej sposobności.

Uczona strategia.

Charakterystycznym jest dla Williamsa, że umie łączyć swą głęboką wiarę ze znajomością praktycznego życia, umie żyć na ziemi, a równocześnie wierzyć głęboko. Wiara dla niego nie jest czymś abstrakcyjnym. Ten dar łączenia ideału i życia jest dla pracy Williamsa ogromnym atutem. Pewne oświetlenie w tej mierze rzuca nam znowu opowiadanie jego współtowarzyszy:

Podczas, gdy w firmie na St. Paul Churchyard powoli zmieniały się nastroje, w obozie opozycyjnym znajdował się młody człowiek bardzo przedsiębiorczy i bardzo uzdolniony, który swymi uwagami i swoim postępowaniem wystawiał na ciężkie próby Williamsa. Niedostępny, zarówno jak sarkastyczny, zajmował on dzięki swemu sprytowi ważne stanowisko. Przywódca z temperamentem, potrafił zebrać wszystkie « szalone pałki » pracujące w firmie i utworzyć z nich « Klub Biboszów », którego zebrania miały miejsce w soboty wieczorem w oberży « Pod Pieczoną Gęsią ». Tam to przygotowywała się przeciw Oędrodzonym kontrofensywa, celem potępienia, jak mówiono, niedorzeczności wprowadzanych przez nich do firmy.

W obozie « Przebudzonych » starają się dotrzeć do szefa opozycji i dyskutują nad najlepszymi sposobami wejścia z nim w kontakt.

— Czy kto z was może mi powiedzieć, co najlepiej lubi Rogers? zapytuje Jerzy Williams.

— Urządzać nam niemiłe kawały.

— Ale poza tym? Powiedzcie mi, jakie są jego upodobania?

— Hm, on szalenie lubi ostrygi!...

— Doskonale! Ofiarujmy mu kolację z ostrygami.

— Kto podejmie się zaproszenia Rogersa?

— Bill może tego dokonać, on jest z nim w sdokonałych stosunkach.

— Świetnie! Ułożmy plan. Ty, Jack, zamówisz kolację i zbierzesz zapisy, nie zapominając o zebraniu potrzebnych na nią funduszów, gdyż każdy płaci swoją część. Ty, Bill, dotrzesz do Rogersa i powiedz mu, że organizujemy małą ucztę ze spożyciem ostryg (kładź nacisk na ostrygi) i proś go, by się do nas zechciał przyłączyć.

Jak powiedziano, tak wykonano. Rogers, połechtany mile zaproszeniem, cieszył się bardzo myślą, że młodzi chrześcijanie widzą przyjemność w rozrywce gastronomicznej; przyjął zaproszenie i stawił się wiernie na wyznaczone miejsce i godzinę. Jerzy Williams wydał polecenie, by nikt nie brał w obroty Rogersa ani w czasie posiłku, ani po nim; w ten sposób wieczór przeszedł bardzo mile i był pełen werwy. Gość znalazł, że towarzystwo jest czarujące i doszedł do wniosku, że chrześcijanie nie byli niedołęgami. By oddać im grzeczność za grzeczność, obiecał przyjść na jedno z ich zebrań.

Co było do przewidzenia — nastąpiło. W niedługim czasie Rogers, były szef «Biboszów» stał się istotnie jednym z bardzo gorliwych członków małego stowarzyszenia Williamsa.»

Zachęcony takimi powodzeniami, Jerzy Williams obmyślił nowy plan bitew, używając w tym celu położenia terenowego. Wie on, że, udając się do sypialni, towarzysze jego muszą iść schodami i korytarzami wąskimi. Wówczas stawia on zasadzki, by móc dosięgnąć łatwiej tych, o których mu chodzi. Znienacka zjawiał się z obramienia drzwi lub z ciemnego kąta, celem wszczęcia pogawędki przyjacielskiej. Ponadto, nie należy go obwiniać o niedyskretną gorliwość! Wkłada on w swe pomysły tyle delikatności i przyjacielskich uczuć w rozmowy, że nikt nie może być tym znużony; jego prostota pełna odwagi i jego przejrzystość moralna w dalszym ciągu zyskują mu zaufanie wszystkich.

Na skutek rozlicznych rozmów wyraził zainteresowanie nowym ruchem p. Hitchcock. Zrazu udzielając im drobnych pomocy i ułatwień, w kilka miesięcy później przyjął przewodnictwo zgrupowania, zobowiązując się do popierania go z całych swych sił.

Praca zespołowa.

I tak, w przeciągu niespełna dwóch lat, Jerzy Williams i garstka przyjaciół, którzy chcieli żyć otwarcie, z odwagą wyznając swe przekonania, stali się szefami ruchu kochanymi i szanowanymi. Atmosfera zmieniła się, magazyn Hitchcocka był nie do poznania. Jerzy Williams przeprowadził dobrze swe pierwsze wielkie przedsięwzięcie.

Nie sposób było nie stwierdzić wielkich i głębokich zmian, jakie nastąpiły na skutek tego, zarówno w jednostkach jak i w zbiorowości. Jakkolwiek skromność jego była wielka, Jerzy musiał uznać ten fakt i był nim tak poruszony, że zapytywał się z obawą, czy nie powinien odtąd poświęcić się propagandzie ideowej. Po dłuższej medytacji i dyskusjach z przyjaciółmi doszedł dom przekonania, że powinien przystąpić do przestudiowania środków propagandy dzieła rozpoczętego w St. Paul Churchyard. — «Jeśli Bóg pobłogosławił czynom naszym tu, dlaczego by nie miał błogosławić temu wysiłkowi gdzieindziej.»

W tym centrum Londynu, tak twardym dla słabych i dla małodusznych, ci, którzy przed okienkami i przed ladami umieją trzymać głowy wysoko, — zdejmują swą maskę i pokazują wyrytą na swych twarzach historię zmęczenia, walk i słabnięć całodziennych. Na gęsto zaludnionej arterii, gdzie stale przechodzą fale ludzi, zdawałoby się, że się widzi armię w przeddzień bitwy, armie nieszczęśliwych w łachmanach lub robotników - niewolników maszyny, armię ludzi przy bitych i niemych, której nikt nie myśli dopomóc. Ci pracownicy warsztatów i magazynów, laboratoriów i biur nie głoszą swej nędzy i nie rozta czają swej rozpaczy. Cierpią w milczeniu nad swym opuszczeniem i zapomnieniem.

Jerzy Williams był kiedyś jednym z nich, — mógł ich rozumieć. Rzuca więc tu właśnie projekt zorganizowania szerszego zgromadzenia.

Pewnego wieczoru, na wiosnę roku 1843 i niedługo po przybyciu do Hitchcocka, przechodząc przez most Blackfriars (Czarnych Braci) z przyjacielem swym Edwardem Beaumont, którego już pozyskał dla sprawy, wywnętrzył mu się ze swych obaw:

— «Jestem dręczony widokiem wszystkich tych młodych ludzi, którzy mieszkają w Londynie, jak my w Ludgate Hill i którzy nic nie mają, absolutnie nic, by rozwijać swe dusze. Gdybyśmy się złączyli, moglibyśmy dokonać pięknego dzieła. Ale do tego trzeba będzie dużo odwagi, poświęcenia samego siebie i całego naszego wolnego czasu...»

— «Propozycja twoja jest z góry przyjęta, Jerzy, wiesz o tym dobrze.»

— «Móc liczyć na ciebie, Teddy, co za radość! Jesteś pierwszym, któremu się zwierzyłem z tego projektu. Pomówimy o nim razem po ukończeniu zebrania i zobaczymy, kto nam zechce dopomóc.»

— «Zgoda. A co dalej?»

— «Następnie zwołamy rodzaj zgromadzenia ogólnego z wszystkich odpowiedzialnych, należących do firmy, by dyskutować i zobaczyć, w jaki sposób można będzie dać rozpęd temu ruchowi!...»

Pierwsza Y.M.C.A. — 6 Czerwca 1884 r.

Dziesięciu młodych ludzi of Hitchcocka, do których dołączył się James Smith, prowadzący w siąsiednim przedsiębiorstwie Willamsa Owena pracę ideowo-wychowawczą, — odpowiedziało na wezwanie i zgromadziło się pod przewodnictwem inicjatora. I tego samego wieczoru, dnia 6 czerwca 1844 roku, w pokoju wysoko, gdzie sypiał Jerzy Williams, tych dwunastu młodzieńców zdecydowało założenie Związku Młodzieży Chrześcijańskiej (Y.M.C.A.).

Przewodniczącym tego pierwszego Związku Y.M.C.A. został obrany James Smith. W parę dni później Y.M.C.A. liczy już 20-tu członków. Za trzynaście szylingów, uzyskanych tytułem składki, rozesłano listy i zaproszenia. Celem wypracowania planu postępowania i sposobów jego wykonania, członkowie związku postanowili zbierać się wspólnie co tydzień.

Wkrótce zdadzą sobie wszyscy sprawę, że pokój sypialny Williamsa nie może im wystarczyć. Trzeba będzie znaleźć lokal w pobliżu. « Coffee House St. Martin » — było to przedsiębiorstwo, gdzie nie wydawano alkoholu. Wynajęli więc tam izbę za 2 szylingi i sześć pensów tygodniowo; będzie to pierwszy lokal opłacany przez Y.M.C.A. która obecnie posiada na własność tysiące nieruchomości.

W tej małej salce kawiarnianej wypracowano natychmiast list okólny, wyjaśniający sprawę i przeznaczony do okolicznych domów handlowych, zatrudniających znaczną liczbę osób. Zaprasza się w nim subiektów do przyłączenia się do wielkiego ruchu, którego celem jest troska o duchowe życie młodzieży męskiej.

« Nie zdziwimy się — czytamy w tym dokumencie — jeśli projekt ten będzie osądzony jako utopia, jeśli nawet wzbudzi on sprzeciwienie niektórych chrześcijan. Jesteśmy pewni, że spotkamy się ze sprzeciwami licznych przedsiębiorstw i z drwinami naszego projektu. Ale tym bardziej zdecydowani jesteśmy iść naprzód — trudności podwajają naszą odwagę. Czyżby ośmieszanie lub prześladowanie miało przeszkodzić nam w pracy dla bliźnich? Nie, z całą pewnością, nie... »

List kończył się prośbą o możność rozmowy z przedstawicielami każdego z przedsiębiorstw. Gdy okólnik był gotów, trzeba było zgromadzić potrzebne fundusze, by móc go wydrukować i rozesłać. Komitet wahał się trochę przed poniesieniem tego wydatku, gdyż każdy z członków otrzymywał skromne wynagrodzenie i nie można było sądzić, by nadeszła z zewnątrz jakaś pomoc finansowa. Podczas gdy dyskutowano, Jerzy Williams, któremu wiara tak dodawała umiejętności w podchodzeniu do sprawy i ludzi, oburzył się na nieśmiałość towarzyszy i uderzył mocno pięścią w stół, dookoła którego wszyscy byli zgromadzeni: — « Jeśli to dzieło jest szlachetne — krzyknął — to pieniędzy nie może zabraknąć. » Przekonanie jego zwyciężyło i tak szlachetne zaufanie miało zostać szybko usprawiediwione.

Dnia 24 czerwca istotnie mógł on oznajmić, przewodnicząc na czwartym posiedzeniu Komitetu, że od kilka domów handlowych nadeszły odpowiedzi zachęcające, jak również suma trzydziestu szylingów dla utworzenia pierwszego kapitału Związku.

Piąte posiedzenie było poświęcone prawie całkowicie wysłuchaniu raportu złożonego przez Krzysztofa Smitha (nie należy mieszać go z Jamesem Smith poprzednio wspomnianym). Raport ten miał za cel wybór nazwy dla stowarzyszenia.

Nazwa: « Stowarzyszenie Chrześcijańckie Młodzieży Męskiej » (Union Chrétienne de Jeunes Gens — U.C.J.G. — Young Mens' Christian Association — Y.M.C.A.) połączyła głosujących.

Ponieważ James Smith często miał przeszkody i nie mógł brać udziału w posiedzeniach Komitetu, zostało zdecydowane jednogłośnie, że Williams sam będzie odtąd kierowal zebraniami i w ten sposób został on głównym czynnikiem ożywiającym stowarzyszenie. Na nieszczęście salka kawiarniana na St. Martin okazała się zbyt ciasna i trudno było o lokale, gdzie możnaby się zebrać, nie konsumując trunków wyskokowych. Wreszcie został wynajęty obszerny pokój w hotelu Radley, Bridge-street, okolo mostu Blackfriars (Czarnych Braci) za cenę 9 szylingów tygodniowo, lecz drakońska klauzula gospodarza zakazywała młodym ludziom śpiewów. Na szczęście pojęcia zreformowały się od tego czasu.

Rozdział V

EPOKA BOHATERSKA

Z małego « Związku », należącego do jednego domu handlowego, powstanie wkrótce « Związek związków ».

Zaledwie w kilka miesięcy, czternaście przedsiębiorstw handlowych ogarniętych było nowym ruchem. Zebrania odbywano co tydzień w Hotelu Radley. Liczba uczęstników wzrastala bez przerwy. Na każdym zebraniu oznajmiano o nowych orzystąpieniach do Związku. W tym okresie nie było nigdy mowy o ograniczeniu działalności jedynie do użytecznego ozajęcia wolnego czasu młodzieży; nikt nie chciał być adwokatem t.zw. « tendecyj społecznych », znaczenie jedynie miał cel wychowawczo-moralny. To też poza « szklanką herbaty i biszkotem », którą Jerzy Williams uważał jako najważniejszy składnik

braterstwa, rozrywki były nieznane, Y.M.C.A. była w ścisłym znaczeniu ugrupowaniem młodych ożywionych istotnym zapałem duchowym i przekonanych o potrzebie stworzenia jednego frontu przeciwko złu, które grozi słabym i odosobnionym. Była ona przede wszystkim organizmem obrony i umoralnienia.

Wprawdzie po kilku latach tendencja ta straciła nieco na sile, dzięki wysiłkom samej Y.M.C.A. Wtedy to kierownicy ruchu, rozszerzając swój horyzont, rozważali nowe metody. Ciekawe, że dziś w akcji Y.M.C.A. w krajach anglosaskich i słowiańskich jest więcej czynnika społecznego, podczas gdy w krajach romańskich (Belgia, Francja, Szwajcaria) w organizacji, grupującej przeważnie protestantów, — przeważa czynnik religijny.

Myśl współdziałania w rozwoju intelektualnym młodzieży przez konferencje, grupy wspólnych studiów lub gawędy, zrodzi się dopiero później. Członkowie Komitetu sądzili, że Związek winien dążyć jedynie do « udoskonalenia życia duchowego młodych ludzi ». Tak było przez okres dwóch lat i dopiero w sprawozdaniu trzeciorocznym te znaczące słowa « i dążyć do ich kultury umysłowej » — były dodane do poprzednich celów działalności.

Jerzy Williams ze swą wrodzoną jasnością widzenia i swym głębokim poczuciem rzeczywistości, zrozumiał potrzeby swej epoki i nalegał na swych kolegów, by rozszerzyć sposoby działania bez przyniesienia szkody zasadzie chrześcijanizmu. Postępowiec w tej dziedzinie, zarówno jak w dziedzinie interesów, patrzał w przyszłość i przygotowywał ją w ten sposób, ale narazie celem jego było rozszerzenie działalności czysto chrześcijańskiej w jego ugrupowaniu.

Na pierwszym wolnym zgromadzeniu, które pod przewodnictwem wielkiego przemysłowca W. D. Owena, zgromadziło w dniu 8 listopada 1844 r. w hotelu Radley 161 członków, w większej części czynnych członków Związku, cel i metody tego Związku zostały ustalone w następujący sposób:

Ulepszyć warunki życia duchowego młodych pracowników handlowych.

Zwoływać członków co dwa tygodnie lub częściej, by pomówić o postępach pracy dla idei chrześcijańskiej w każdym z przedsiębiorstw.

Odbywać dwa posiedzenia ogólne, z herbatą, w ciągu roku, by zapoznawać się z postępami Związku.

Nikt nie może być przyjęty na członka, o ile nie należy do jednego z istniejących Kościołów chrześcijańskich.

Każda kandydatura będzie przedstawiana na posiedzeniu dwutygodniowym i będzie odsyłana do Komisji, która ma za zadanie zbadanie sprawy i podanie danych o kandydacie.

Komitet zadecyduje, na podstawie sprawozdania tej Komisji, czy kandydat godny jest przyjęcia.

W kilka miesięcy później wzmianka w znanym nam już notatniku informuje nas, że na zebraniu Komitetu wyłoniła się kwestia wyznaczenia sekretarza zawodowego, celem nadania towarzystwu rozmiarów, na jakie zasługuje. Po długich naradach wybrano p. Tarltona, który samorzutnie ofiarował swe usługi Związkowi. Była to kandydatura bardzo szczęśliwa; pan Tarlton młody, nieco ponad 25 lat mający, był kapelanem domu Hitchcocka. Oddany całkowicie idei, Tarlton poświęcił się pracy z całym zapałem, stając się jednocześnie jednym z najbliższych przyjacił i współpracowników Williamsa.

Trzeba było wkrótce wynająć lokal w samym centrum City. Wynajęto go w « Oberży Sierżanta ». P. Hitchcock wziął na siebie opłatę komornego, dając tym coraz żywszy dowód szczerego zainteresowania bytem młodych pracowników handlowych. Nowy sekretarz był już u pracy, organizując Związek, dając mu mocny kościec, wynajdując mu poparcie w różnych kołach. Wielki bankier londyński, M. R. Bevan, przyjął przewodnictwo zebrania ogólnego, gdzie został odczytany w listopadzie 1845 roku « pierwszy raport roczny ». Nie wahał się on, wobec setek uczestników młodych i starych, finansistów, kierowników firm, dyrektorów, urzędników lub skromnych terminatorów mówić o swoim życiu wewnętrznym.

Nie może być nic bardziej wzruszającego jak świadectwo tak proste i odważne dane przez tego wielkiego « człowieka interesu », który zamiast mówić o dywidendach i bilansie, otwarł szeroko swe serce: — « Od dawna już chciałem korzystać w pełni z życia i niczego sobie nie odmawiać. Bawiłem się, brałem udział w wielkich polowaniach, obiegłem świat cały, uprawiałem sporty, lubiłem taniec. Nie odmówiłem sobie żadnej rozrywki, lecz nie znalazłem w niej ani radości, ani szczęścia... Starałem się w innej dziedzinie szukać ogłuszenia samego siebie, rzucałem się do studiów i do poszukiwań naukowych, czytając wszystko co mi podpadło pod rękę, ale dusza moja pozostawała wiecznie pusta... Lecz dziś, chcę tu oświadczyć, że jedynie wiara i dobroć mogą to zrobić, by życie było warte jego przeżycia. Doszedłem do tego przekonania z własnego doświadczenia... »

Nie zmniejszając pierwszeństwa czynnika duchowego, Komitet skorzystał ze sposobności, by wyrazić życzenie rozszerzenia swych sposobów działania. Przewidywał on stworzenie grup wspólnej nauki, do których mogliby być kierowani młodzi ludzie, którzy nie mając głębszych potrzeb

duchowych, znajdowaliby tam więcej przyjemności i mniej niebezpieczeństw takich jak gra w karty, w bilard lub przesiadywanie w kawiarniach.

Czemu zawdzięczać to powodzenie organizacji? Zapewne, że wartościom osobistym obu kierowników ruchu, młodych, gorących, pełnych wesołości. Ich powitanie było serdeczne, uścisk ich dłoni silny, spojrzenie energiczne i otwarte. Ale powodzenie to zawdzięczać należy także sposobem postępowania, którego kilka reguł podajemy poniżej według notatnika Williamsa:

— Pozdrowić każdego, uścisnąć dłoń każdego, ażeby każdy czuł się dobrze.
— Wybadać wartości każdej klasy za pomocą kilku młodych ludzi znających dobrze przedmiot i mogących podtrzymać dyskusję.
— Po ukończeniu tych wstępnych czynności, pozostawić temu, który się do tego przygotował, rozpoczęcie rozmów i prowadzenie ich dalej przez uczestników zebrania. Unikać milczenia zawsze katastrofalnego.
— Wziąć nazwiska i adresy uczestników, zaprosić ich na wspólną herbatę, zająć się przyjacielsko nimi i zaprosić ich z życzliwością na następne zebranie grupy.
— Przy studiowaniu zagadnień moralnych unikać nudy, wzbudzać zapał, fantazję, wesołość i życie.

Następnego roku zostaną wprowadzone słynne odczyty w Exeter Hall, które przyczyniły się wspaniale do uczynienia Związku Młodzieży Chrześcijańskiej głośnym na cały świat. Inicjatorzy tych zebrań stanowili grupę intelektualistów, pragnących umieścić zagadnienia dnia w planie chrześcijańskim. Projekt był poddany do rozważenia Komitetowi, który zobowiązał Tarltona do jego realizacji. Chodziło o wielkie publiczne zebrania, które od początku miały wielkie powodzenie. Uczęszczano na nie tłumnie, dosięgły one od pierwszego zebrania, mającego za temat « Nauka i Religia », liczby prawie trzech tysięcy słuchaczy: teksty odczytów były następnie drukowane i wydawane przez spółkę wydawniczą; rozchodziły się w dużej ilości egzemplarzy i roznosiły daleko imię Związku, który z chwilą tą mógł bez najmniejszych trudności zwracać się do największych uczonych i do najsławniejszych mówców. Przez dwadzieścia lat omawiane tam będą rozliczne tematy i tak: « Od Tabernaculum Izraela do mitologii greckiej », « Od Renana do Hogartha » i « Od wierzeń chrześcijańskich do zabaw ludowych ».

Od 1846 roku powstało w Londynie parę sekcyj zwanych « gałęźmi » Związku. Silni swym powodzeniem, Williams i Tarlton zamyślali o przeniesieniu swych wysiłków na prowincję i udali się do sąsiednich miast. Ze stolicy ruch ogarniał cały kraj.

19-go sierpnia 1847 roku, przepełniony wdzięcznością za uzyskane wyniki, składa Williams przyrzeczenie poświęcenia się bez zastrzeżeń Y.M.C.A. i ofiarowuje swe życie « służbie dla młodych całego świata ».

Rozdział VI

ROZKWIT WIELKIEJ SPRAWY

Uznając w Jerzym Williamsie wybitne zdolności zawodowe, patron powierza mu coraz bardziej odpowiedzialne stanowiska, wkrótce wyznacza go na szefa zakupów, następnie na pełnomocnika, wreszcie wspólnika swojej firmy z udziałem w kierownictwie i w zyskach.

Jerzy jest szczęśliwy. Któżby nim nie był w jego położeniu? Jest on głęboko zainteresowany pracą swą i walczy zacięcie i gorliwie o zasady handlowe, które uważa za słuszne: zna on dobrze położenie młodych pracowników, on, który żył ich życiem i który z nimi ponosił trudy codziennych zadań. Ktokolwiek przeszedł przez wszystkie szczeble drabiny handlowej, może dobrze pojąć potrzeby nawet najskromniejszych i najmniejszych pracowników. Znalazłszy w Y.M.C.A. jeden z wybranych sposobów, by odpowiedzieć potrzebom wstępującego pokolenia, będzie on je podtrzymywać duchowo i materialnie swą wydatną pomocą osobistą.

Coraz wyższe jego stanowisko społeczne i finansowe daje mu sposobność do stykania się z osobistościami znanymi w stolicy, z czego korzysta Y.M.C.A. Williams zaprasza je na zebrania roczne i na konferencje w Exeter Hall i prosi je o podtrzymanie wysiłku Związkowców swymi zdolnościami, doświadczeniem lub środkami materialnymi. Będąc dobrym psychologiem, Williams bierze świat takim, jakim on jest. Zna on siłę przyciągania wielkiego nazwiska, wie on, że tłum nie jest obojętnym na obecność wśród nich Lordamera, znanego finansisty, lub też utytułowanej osobistości. Liczyć na znaczenie nazwiska — to również służyć Bogu, jeśli w ten sposób nowe żywioły mogą być pozyskane dla dzieła chrześcijańskiego.

« Dokonywać wielkich czynów na wielką skalę » oto zasada Williamsa. Z chwilą, gdy Y.M.C.A. ma jakąś wartość, świat musi być o tym powiadomiony. A najlepsza metoda, jedyna zresztą, by przekonać publiczność, że młode stowarzyszenie nie jest konwektyklem lub drobnym ruchem bez znaczenia, jest odniesienie się do osobistości znanych, prosząc je o zajęcie ważnych stanowisk w Związku.

Dwa nazwiska należy tu zanotować:

Jedno z nich, to nieco starszy od Williamsa

Samuel Morlay, potomek francuskich Hugenotów (po francusku Morlais). Morlay był kierownikiem dużego przedsiębiorstwa trykotaży na prowincji, które posiadało w Londynie składy i magazyny — był on posłem Izby Gmin. Troszczył się on wiele o dobrobyt zarówno jak o rozwój intelektualny i moralny licznego swego personelu, co zbliżało go do Williamsa.

Wnioskodawca licznych postępowych reform społecznych w Parlamencie, hojny w ofiarności, na cele społeczne, Morlay był przedmiotem wielkiej popularności, która go nigdy nie upajała. Usuwając się od życia politycznego, odrzucił on ofiarowany sobie tytuł baroneta, następnie tytuł para dziedzicznego Anglii, które to tytuły chciał mu nadać rząd Królowej.

— Nie potrzebuję — mówił z tego powodu — dodawać pióropuszu do mego kapelusza i wolę umrzeć jak żyłem, to jest jak uczciwy kupiec londyńskiego City.

Drugą postacią, którą narówni z Samuelem Morlay, Jerzy Williams obdarzył swym zaufaniem i przyjaźnią, był lord Ashley, hrabia Shaftesbury, sławny mąż stanu i bohaterski filantrop, który około 1848 r. był u szczytu swej władzy. Czyż nie odniósł on bowiem wówczas wielkich zwycięstw w Parlamencie, doprowadzając do przyjęcia środków natury politycznej i społecznej przeciw tyranii, ciemiężeniu i niesprawiedliwości. Przyjaźń głęboka zawiązała się z tą chwilą pomiędzy człowiekiem polityki i wielkim przemysłowcem; pomagali sobie wzajemnie, radzili się siebie wzajem, interesowali się tymi samymi pracami i nie popisując się na zewnątrz swoją zażyłością, wiedzieli, że mogą liczyć zawsze jeden na drugiego.

Poważne zadania zaczęły od tej chwili stawać przed nimi. Działalność indywidualna dążyła do zejścia na plan uboczny, by być zastąpioną przez działalność społeczną. Cel duchowy miał zawsze pierwszeństwo, nikt o tym nie wątpił. Ale metody działania nie były te same, mała grupa pierwotna zwiększyła się do tego stopnia, że musiano szukać nowego lokalu. Związek przeniósł się do siedziby przy ulicy Gresham, nie opuszczając jednak hałaśliwej i mglistej City. Czy należało skorzystać z tego przeniesienia się, by dokonać radykalnej zmiany?

— Potrzebujemy przede wszystkim biblioteki — oświadczył Jerzy Williams — następnie sal czytelnianych i do nauki dla młodych ludzi, którzy nie są naszymi członkami. Musimy zorganizować dla nich naukę wieczorową i zorganizować prawdziwe nauczanie, ponieważ nikt dotychczas tego nie zrobił. Ci młodzi nie mają nic. coby im pozwoliło na odprężenie duchowe i na rozrywkę. Winniśmy im dopomóc, przyciągając ich do siebie rozmaitymi sposobami byle tylko uczciwymi. Oto są młodzi ludzie nie posiadający dostatecznego wykształcenia; czyż nie zdajecie sobie sprawy, że, nie posiadając jeszcze dostatecznie ugruntowanej wiary, nie mogą oni uczęstniczyć w naszych zebraniach, ale może natiomiast pozyska się ich, okazując im zainteresowanie i przyjaźń? —

— Ale stracimy nasz czas i nasze pieniądze!

— Cóż to znaczy wobec tego, że możemy pozyskać dusze!...

Dyskusja czasem gwałtowna ciągnęła się długo. Każdy pozostawał przy swym zdaniu, przeświadczony o słuszności swej sprawy. Jerzy Williams nie należał do najmniej upartych i jego to punkt widzenia w końcu triumfował. Komitet zdecydował, że:

« Nie umniejszając w niczym charakteru szczególnego członków Związku, którego wartość wykazało doświadczenie, wielu młodych ludzi o dobrych obyczajach może znaleźć oparcie w stowarzyszeniu, a jeśli podtrzymają związek składkami, to przyczynią się ponadto do znacznego rozszerzenia sfery jego wpływów i działalności. »

Czy nie należało uniknąć za wszelką cenę, by Y.M.C.A. nie stała się Wieczornikiem lub cieplarnią? Ciasność doktrynerska i rygoryzm niektórych wpływowych członków Komitetu mogły stać się zgubą dla rozwoju instytucji. Jerzy Williams czuwał jednak zazdrośnie i starał się uspakajać różnicę zdań, które powstawały, namawiając jednocześnie mądrze i dobrodusznie do ustępstw tych, którzy byli u wpływów. Jerzy wiedział, że nic na świecie nie może zastąpić wiary, podzielał więc punkt widzenia najbardziej ściśle trzymających się pierwotnych zasad. Ale dodawał, że o ile zasady główne Y.M.C.A. nie są w niebezpieczeństwie, Komitet ma prawo, co więcej — obowiązek użycia wszelkich środków godziwych celem ratowania dusz. Taka działalność narzucała mu się jako konieczność.

Radość przyjaźni.

Od dawna ustalił się zwyczaj w Anglii zwoływania w maju ogólnych zebrań towarzystw religijnych. Dlaczego by nie wykorzystać tej pomyślnej okoliczności i nie zużytkować tego na korzyść Y.M.C.A.? Tylu delegatów napływało do Londynu ze wszystkich kątów Zjednoczonego Królestwa, że gdyby można było wejść z nimi w kontakt i poinformować ich o wartości Y.M.C.A. z pewnością możnaby ich nakłonić do szerzenia zasad w różnych prowincjach Anglii. Jerzy Williams zaproponował Komitetowi zorganizowanie « lunchu » i zaproszenie nań przedstawicieli rozlicznych ruchów religijnych z Anglii. Pierwsze z tych śniadań miało tak wielkie powodzenie, że Komitet będzie je urządzał co roku, wprowadzając ponadto « śniadania Bożego Narodzenia » dla młodych pracowników z prowincji, którzy, mieszkając w swych domach handlowych, nie mieli możności spędzić świąt w gronie rodzinnym.

Pracując bez wytchnienia, młody i szczodry przemysłowiec ściska dłonie, wyraża radość swą, wstawia do rozmowy uprzejme słowa, zapewnia każdego z uczestniczących, że od niego i od udziału, jaki on weźmie, zależy powodzenie tej uroczystości i samej Y.M.C.A.

Atmosfera tych uczt porannych będzie zawsze tak braterska i rodzinna, że na to, by przybyć na czas, niektórzy z młodych nie wahali się opuścić swego mieszkania przed wschodem i przebyć pieszo wiele kilometrów po ciemnych i głuchych ulicach, chociażby nawet w śniegu i błocie. Będą wynagrodzeni za swe trudy przez gorące przyjęcie, które przypomnie im promieniowanie ich własnych ognisk.

Jerzy Williams chętnie patrzał w przyszłość. Lecz miał on uwielbienie dla wspomnień z czasów bohaterskich Związku, a szczególniej z epoki dwóch małych pokoików w hotelu Radley, gdzie powstała grupa początkowa. Każdego roku, by uwiecznić tak pamiętny fakt, « Rotarzy » spotykali się na zebraniu przyjacielskim. I tam inicjator przyjmował w atmosferze zacisznej swych starych towarzyszy, pamiętał nazwisko każdego z nich, ofiarowywał z uprzejmością nieodzowną szklankę herbaty z biszkoptami. Następnie dookoła słynnego okrągłego stołu rozmawiano o przeszłości i bardzo szybko gospodarz rozpoczynał dyskusje nad nowymi zagadnieniami.

Wzruszające były świadectwa kilku młodych ludzi, którzy, wspominając dawniejsze ich doświadczenia i ich odosobnienie, gdy przybyli do wielkiego miasta, podkreślali decydujący wpływ, jaki miała na nich wyciągnięta dłoń pierwszych « Imkarzy ».

— « Nie miałem już sił, byłem zmarznięty, byłem głodny, biedny in bez przyjaciół, sam jeden pod łukiem Highate. Pewien młodzieniec zbliżył się do mnie uprzejmie i dowiedziawszy się, że jestem sam w Londynie i bez najmniejszego poparcia, natychmiast poszedł powiadomić o tym znajomego swego kupca, który mię natychmiast zatrudnił. Oto czyn nieznanego mi człowieka. O nim dowiedziałem się tylko tyle, że był członkiem Y.M.C.A. Jego to wstawiennictwu zawdzięczam, że znalazłem jednocześnie zarobek, opiekę i zabezpieczenie przeciw samotności i niebezpieczeństwom i — co więcej — znalazłem jakby nowe życie. »

Na szerokich falach.

Po przedstawieniu się szerokiej publiczności w czasie « śniadań majowych » zachodziła konieczność ogłoszenia nawet poza granicami brytyjskimi o możliwościach, jakie stwarzała Y.M.C.A. dla rozwoju młodzieży.

Komitet skorzystał z pierwszej Wystawy Powszechnej w roku 1851, która miała miejsce w Pałacu Kryształowym, by dać poznać odwiedzającym ją, przybyłym ze wszystkich części świata, metody swego postępowania i swoje plany. W Exeter Hall organizowano konferencje publiczne. Ponad 362.000 broszur rozdano u wejścia do rozsianych po wystawie pawilonów. Równocześnie w mieście raca szła w najlepsze. Przy końcu roku ogłoszono, że Y.M.C.A. zorganizowała 500 posiedzeń filozoficzno-moralnych, dostępnych dla każdego, że tysiąc zebrań obdyło się w różnych przedsiębiorstwach handlowych i że prawdopodobnie ponad milion młodych ludzi było ogarniętych wysiłkiem imękarzy. Ulotki, które dostały się do rąk gości z Europy, Ameryki lub Kolonij, przyczyniły się do sformowania nowych ugrupowań poza granicami. Zaczęły one nadawać ruchowi jego obecny charakter wszechświatowy.

Prawdę powiedziawszy po zbadaniu źródeł należy uznać, że o ile Y.M.C.A. metropolitalna wzięła rozmach szybki dzięki osobie Jerzego Williamsa, nie była ona ani jedyną, ani pierwszą. Każdy wie dziś, że w Glasgowie już od roku 1725 z Dawidem Naismuth na czele, i w Bazylei od roku 1768 organizowały się grupy młodych chrześcijan świeckich. I w roku 1824 grupa z Bazylei przybrała formę charakterystyczną, którą mają jeszcze do dziś Związki kontynentalne. Wiadomo również, że w Niemczech w dolinie Wuppery z inicjatywy pastora Durselen powstały z początkiem XIX stulecia tajne zebrania.

Przede wszystkim wiadomo również, że w romańskiej Szwajcarii i we Francji pod wpływem ordrodzenia bedącego wówczas u szczytu rozwoju potworzyły się grupy młodych ludzi, które następnie przeistoczyły się w Związki chrześcijańskie. Żywotność ich rozwinęła się z biegiem czasu. Takim było w Genewie « Zebranie czwartkowe », które od 1847 r. grupowało dookoła osoby Henryka Dunant (następnie twórcy Międzynarodowego Czerwonego Krzyża), całą falangę młodych adeptów, których Adolf Monod, zachęcał sam do utworzenia Stowarzyszenia podobnego do tego, które powstało w Wielkiej Brytanii. W ten sposób « Zebranie czwartkowe » stało się najstarszym ze Związków posługujących się językiem francuskim.

Należy przypominać i szanować pamięć tych pionierów, którzy zaźnajomią się w klika lat później z wysiłkami Jerzego Willamsa i potrafią, celem przyspieszenia rozwoju ich ideałów, przedsięwziąć podróże na południe Francji, gdzie w latach 1851-53 Henryk Dunant spotyka się w Nimes z Laget i w Marsylii z Racier, a Wiktor Gibert widzi się w Paryżu z Ludwikiem Mercier.

W tej jednakże epoce Ameryka Północna obca była jeszcze ruchowi imkarskiemu, ponieważ w 1852 r. w Stanach Zjednoczonych znano jeden tylko Związek, a mianowicie w Bostonie. Ale w koloniach brytyjskich i w przyszłym Dominium

w Kanadzie, przykład dany przez Londyn znajdzie licznych naśladowców.

W Paryżu, do którego wyjeżdżał co roku w sprawach handlowych, zaznajomił się Williams z Janem Pawłem Cookiem, studentem teologii. Upór Williamsa przezwyciężył trudności. Mimo, że na pierwszy rzut oka wydawało się niemożliwym stworzenie komórki organizacyjnej we Francji — dnia 10 marca 1852 r. dwunastu młodych ludzi, wyznawszy z kolei swoje przekonania, utworzyło tam pierwszą Y.M.C.A.

W międzyczasie, zachwycony resultatem swych pierwszych rozmów, powrócił Williams do Anglii. Zdaje on sprawę ze swej podróży kierownikowi firmy i opowiada mu o swym podwójnym powodzeniu: jedwabie zakupione pochlebią gustowi elegantek londyńskich i przyczynią się do rozgłosu firmy, a z drugiej strony grupa Y.M.C.A. jest w stadium tworzenia się w Paryżu. P. Hitchcock, który był wówczas skarbnikiem Y.M.C.A. ucieszył się ogromnie.

— Jeśli Pan ma wolny wieczór, proszę przyjść do mnie dzisiaj i opowiedzieć mi o tym wszystkim; nikogo obcego dziś nie oczekuję, będziemy sami w rodzinie.

Od chwili, gdy został prawą reką swego szefa, Williams spędzał często kilka chwil w jego towarzystwie. Hitchcock obdarzał go pełnym zaufaniem, lubił jego bystry umysł, entuzjazm i zapał. Jerzy szanował prawość i hojność szefa i lubił przebywać w jego miłym domu.

Tego wieczoru, przy kominku, obaj wspólnicy omawiają dalej sprawy, o których już była mowa rano. Williams opisał drobiazgowo swe spotkanie w Paryżu z wybitnymi osobistościami. « Orzech był ciężki do zgryzienia, ale upór angielski dał sobie z nim radę. »

— Jednym słowem, Williams, czy jest Pan bardziej imkarzem niż handlowcem, czy też przeciwnie, bardziej handlowcem niż imkarzem?

— Pytanie Pana jest istotnie kłopotliwe. Może będzie lepiej nie rozstrzygać go wcale.

— Zawsze ten sam takt, mój przyjacielu, poznaję w nim Pana. Lecz w istocie obaj jesteśmy przemysłowcami entuzjastami i imkarzami zapamiętałymi; córka moja, Helena, mówiła mi to w żartobliwy sposób: « p. Williams zabiera zawsze ze sobą w kuferku katalogi firmy i torebkę z nasionami Y.M.C.A. »

— Bardzo ładnie powiedziane. Tak, wydaje mi się, że panna Helena ma rację; od zbyt dawna Y.M.C.A. stanowi część składową firmy, bym mógł oddzielać jedno od drugiego! Widzi Pan, ja jestem człowiekiem, który ma dwa umiłowania, interesy handlowe i Y.M.C.A. A więc nie chcę zrywać z żadnym z nich!...

Roześmiali się obaj. Panna Helena, podająca w tej chwili herbatę, « spiekła raka »...

Ta wnikliwa i tak trafna uwaga córki Hitchcocka nie daje mu spokoju po powrocie do domu. Jest ona jakby kluczem czarodziejskim do wyjaśnienia wewnętrznej tajemnicy, która tkwiła w nim od dawna i tłumaczyła jego ochotę, z jaką korzystał z zaproszeń patrona do wizyt w jego domu i jego radość z każdego objawu zainteresowania się nim ze strony Hitchcocka.

Czyż rzeczywiście dwa umiłowania rządzą jego życiem? Czyż wyczerpują one jego życie bez reszty?... Miła myśl o Helenie z początku nieśmiało, później coraz natarczywiej przeczy temu. Jerzy bada w sobie to uczucie długo, radzi się swego przyjaciela... Czy ma prawo marzyć o swym szczęściu osobistym z Heleną, przecież jest ona z innego, wyższego środowiska i co pomyślałby o tym ojciec, a wreszcie czy Helena tak samo myśli o nim, jak on o niej?

Jedno stwierdził ponad wszelką wątpliwość: trzecie umiłowanie mocno zapuściło korzenie w jego myślach i sercu...

Po długich naradach i rozmowach Jerzego z przyjacielem — Tarlton, bo to on właśnie był powiernikiem jego trosk serdecznych, — udaje się do p. Hitchcocka, by go wybadać, tak jak tego zwyczaje epoki wymagały i w niedługim czasie zaręczyny zostały ogłoszone. Ślub odbył się w 1853 r. Raz jeszcze młody paź poślubiał córkę królewską.

Pisząc o Jerzym Williamsie, nie sposób nie wspomnieć o tym, czym w jego życiu i dziele była żona. Prawie na oczach Heleny rosło dzieło Wiliamsa i widziała ona pełną sympatię, jaką ojciec jej darzył ruch i założyciela, a w Williamsie widziała przez całe życie niesłabnący, wiecznie młodzieńczy entuzjazm. Helena będzie później wzorową żoną i matką, będzie umiała stworzyć atmosferę domu, gdzie w nastroju wzajemnego szacunku, przywiązania i zrozumienia będzie wspierać męża radą i z nim dzielić jego zmartwienia i radości, które nie będą nigdy radością osobistą, prywatną, ale radością z pracy dla innych.

Pierwsze obrady wszechświatowe Y.M.C.A.

W sierpniu 1855 r. z inicjatywy imkarzy z Genewy, Nowego Yorku i Amsterdamu zostaje zwołana do Paryża pierwsza wszechświatowa konferencja Y.M.C.A. — w Konferencji bierze udział około 15 delegatów angielskich na czele z Williamsem, dla którego konferencja jest ukoronowaniem jego wieloletnich wys iłków. Obrady i prace doprowadzają do doniosłej konkluzji:

« Związki Chrześcijańskie Młodzieży Męskiej we wszystkich częściach świata mają stanowić « jedność » pod względem zasad i wysiłków, każdy z nich zachowa swą niezależność w dziedzinie organizacji i działania. »

Te obrady paryskie stanowią epokową datę, gdyż są one pierwszymi posiedzeniami Światowego Związku Chrześcijańskiego Młodzieży Męskiej ; czytano na nich sprawozdania ze wszystkich krajów, w których akcja Związku się utrwaliła.

Zatrzymajmy się chwilę nad kilkoma z nich, które charakteryzują ten okres naszej przeszłości organizacyjnej.

Sprawozdanie z Holandii stwierdza, że Y.M.C.A. powstała tam istotnie już w 1853 r., ale że grupa z Rotterdamu została z niej wyłączona, ponieważ nie chciała « zerwać ze światem ». Z tego powodu niektórzy z delegatów wyrazili żal, że różnice klasowe są zasadą w Związkach batawskich, gdyż jak mówili « te wyróżniania są niezgodne z braterstwen chrześcijańskim ». Odpowiedziano im, że uczucia jak najserdeczniejsze istnieją pomiędzy grupami młodych rzemieślników i grupami urzędników lub intelektualistów ale że członkowie, będący w ubraniu robotniczym nie chcieli łączyć się z przedstawicielami innych kategoryj.

Wówczas to Jerzy Williams podzielił się swym doświadczeniem:

— W Londynie, rzekł on, nie ma ani hierarchii, ani ducha klasowego; prawnik, artysta, literat, uczony, robotnik bratają się z subiektami sklepowymi i to ku dobru ogólnemu. Postępujcie tak samo.

Pamiętajmy, że zdanie to wypowiedział Williams blisko 100 lat temu, w epoce, która była bardzo odległa od naszych obecnych pojęć demokracji i równości.

Podczas, gdy sprawozdanie dotyczące Niemiec może natchnąć otuchą (sześć tysięcy członków zostało przyciągniętych z życzliwą pomocą władz świeckich i kościelnych) sprawozdanie z Francji przeciwnie — ukazuje związkowców jako « samotnych w pośród pokolenia sceptyków, ale zdecydowanych żyć z wiarą ».

Co do związków angielskich, zdają one sprawę ze swych wysiłków w stolicy i robią tylko lekką aluzję do Jerzego Williamsa « inicjatora pierwszego posiedzenia ».

Wreszcie ze Stanów Zjednoczonych przyszło sprawozdanie dowodzące o wspaniałym powodzeniu, gdyż wiadomo, że Nowy Świat nie chce być w tyle za Starym !

Ale konferencja nie ograniczyła się tylko do wysłuchania sprawozdań; zapoczątkowała ona « umowę stowarzyszeniową » pomiędzy rozlicznymi zaprzyjaźnionymi narodami, której zadaniem było umocnienie przyjaźni i jawne manifestowanie jedności Chrystianizmu.

Gdy uchwalono przystąpienie delegatów do jedynego fundamentu, który istniał u podstaw ich wysiłków, stojąc i w milczeniu pełnym wzruszenia obecni wysłuchali czytania « Statutu paryskiego », który zredagowany w formie ostatecznej przez Fryderyka Monnier, delegata francuskiego, przedstawiciela Związku strasburgskiego, stał się konstytucją powszechnego przymierza.

« Związki Chrześcijańskie Młodzieży Męskiej mają za zadanie łączyć w jedno stowarzyszenie młodych, którzy, uważając Chrystusa za swego zbawcę i Boga, stosownie do Pisma Świętego, chcą być wyznawcami Jego w wierze i w życiu i pracować wspólnie nad szerzeniem wśród młodych ludzi Królestwa Bożego. »

Pomiędzy tymi, którzy w najglębszym przeświadczeniem pracować będą energicznie nad szczęśliwym zakończeniem obrad, należy wymienić Henryka Dunant, Edwarda Barde i Maxa Perrot — wszyscy trzej delegowani Związku genewskiego, który w 23 lata później weźmie na siebie obowiązek ciężki lecz zarazem wspaniały utworzenia Centralnego Komitetu Światowego Związku Y.M.C.A.

Rozdział VII

EPOKA PRZEŁOMOWA

Konferencja wszechświatowa z 1855 r. stanowi punkt zwrotny w historii Y.M.C.A.; uzyskała ona powodzenie, jakiego mogła oczekiwać. Prowadząc pierwotnie swe prace lokalne i nie żywiąc żadnych zbyt wielkich ambicyj, Y.M.C.A., rozwinąwszy się na miarę światową, będzie musiała przejść przez epokę przełomową.

W istocie, wobec zobowiązań międzynarodowych, Związki musiały zmienić swą organizację; ryzykowały one, że chcąc zyskać wszystko — stracą wszystko. Powodzenie jest nieraz strasznym niebezpieczeństwem ! A zwracano uwagę i na inne jeszcze: na zaniedbanie ducha na korzyść systemu. Ufać w skuteczność jakiejś metody prowadzi często do uznawania jej za cel sam w sobie, podczas gdy winna ona być jedynie środkiem prowadzącym do celu.

Istotnie kilka Związków lokalnych zdawało się interesować więcej swą swobodą działania, aniżeli podstawami zasadniczymi. Jerzy Williams, chcąc załagodzić poróżnionych, użył z powodzeniem swych rodzonych darów, jakimi były takt i życzliwość dla ludzi. Użył on swego pośrednictwa z dużym zasobem dyplomacji, spokojnie, z umiarem, przywrócił spokój niepotrzebnie zakłócony.

Jako członek Komitetu Kierowniczego, bierze on żywy udział w rozmowach przygotowywujących reorganizację. Przyjaciel jego, Tarlton, pierwszy sekretarz Y.M.C.A., którego wymowa przekonywująca i entuzjazm zjednywały idei Y.M.C.A. tłumy młodzieży, zmuszony jest, ze

względu na przepracowanie i niemożność pogodzenia w czasie kilku ważnych obowiązków — prosić o zwolnienie z obowiązków w Y.M.C.A. londyńskiej.

Jerzy podaje kandydata:

— Edwyn Shipton, rzekł on, jest człowiekiem, którego nam potrzeba; wyróżnił się on i w karierze handlowej, która już jest wielce obiecująca; ze swą wiarą udzielającą się innym i z umysłem o szerokich horyzontach, będzie on wysłannikiem wiernym; z jego taktem i z jego zręcznością w postępowaniu, potrafi on zapobiec konfliktom, których możliwości istnienia nie można usunąć. Wreszcie ma on trafny rzut oka i wie czego chce; jest to człowiek, który nie obawia się powzięcia decyzji i trzymania się ich.

— Czyż nie jest on człowiekiem zbyt arbitralnym, który zechce prowadzić wszystko według swego upodobania?

— Jeśli umie rozkazywać, to potrafi wykonywać.

— A więc nadczłowiek?

— Nie, zwykły człowiek, poświęcony ciałem i duszą temu, co przedsiębierze. Gotów jest porzucić swą karierę, by przyjść do nas. Czy sądzicie, że zdolny handlowiec, przeświadczony nie bez racji, że może wyrobić sobie imię i uzbierać kapital, nie jest przywiązany wszystkimi fibrami swojego jestestwa do swego zawodu? Wiem coś o tym! A więc, jeśli taki człowiek zgadza się na wyrzeczenie tego wszystkiego i na znaczne poświęcenia, by oddać się sprawie, która nie przyniesie mu żadnego zadowolenia tego rodzaju, czyni to przez posłuszeństwo! Opatrzność mówi: Idź. I idzie ku nam. Oto jest sekretarz, którego Opatrzność nam dziś zsyła.

Edwyn Shipton był obrany i od tej chwili oddał na usługi Związku całą swą bogatą inteligencję, żywą wiarę i swą umiejętność postępowania; był on w ciągu lat przełomowych, które nastąpiły, kierownikiem przewidującym i o silnej dłoni.

Nowe poświęcenie.

Zajęcia zawodowe Williamsa były znaczne, a powiększone były jeszcze zajęciami związkowymi, które nie były bynajmniej tylko pozorem. Hojny materialnie, nie oszczędzał on również i swej osoby; potrzebował też dyscypliny duchowej bardzo ścislej, by móc podołać swym licznym zadaniom.

Jerzy Williams, szef Y.M.C.A., posiada mężny i zdecydowany charakter, ale czuje się on również nieśmiałym i słabym dzieckiem. Przedsiębierze więc decyzje, które spisuje i podpisuje, by w ten sposób być zmuszonym honorowo do ich dotrzymania. A może to jest dziecinada — nie — jestto tylko odbicie czystości i prostoty duszy.

Na papierze pożółkłym, znalezionym w szufladzie wkrótce po śmierci Williamsa, czytamy postanowienia, datowane ze stycznia 1856 r., które podajemi poniżej:

— Niech mi Bóg dopomoże w dotrzymaniu następujących zobowiązań:

— Kupić budzik i każdego dnia wystawić nogę poza łóżko, zanim nie skończy on dzwonić.

— Po wstaniu każdego dnia czytać i rozmyślać nad kilku ustępami biblii, jako z księgi mędrości i miłości.

— Nigdy nie układać się ze złem, tylko natychmiast zająć wobec niego swe stanowisko, skoro tylko pokusy staną przede mną.

— Myśleć codzień z sercem i troską o mych rodzicach i o młodych ludziach należących do naszej firmy.

— Być punktualnym i regularnym w użyciu czasu.

— Codzień bez wyjątku dyskutować z moją drogą Heleną zagadnienia filozoficzno-moralne.

Jerzy Williams chciał, by dom jego nie tylko ochraniał jego szczęście rodzinne i małżeńskie, ale odrazu życzył sobie uczynić go ośrodkiem spotkań braterskich dla swych kolegów z Komitetu. W tej to atmosferze pogodnej i uprzejmej, po raz pierwszy rozmawiano o Związkach młodszych i o klasach nauki dla młodych chłopców. Rozmowy te natychmiast spotkały się z uznaniem pana domu, który interesował się wszystkimi wysiłkami na korzyść młodzieży.

Niebezpieczeństwa, których należało uniknąć.

Trudności z dziedziny religijnej lub politycznej nie przestają jednak zagrażać Y.M.C.A. Rosnąca jej popularność i ludzi w niej pracujących powoduje, że ogół zaczyna się liczyć z organisacją, ale niektórzy chcą wykorzystać ją do swych celów. Trzeba było zachować całkowitą neutralność i umieć narzucić ją w jakiejkolwiek okoliczności. Wypadek taki miał miejsce wkrótce, gdy przy wyborach chciano zużytkować wpływy instytucji i nawet samego Williamsa.

Londyn był wówczas rozgorączkowany przyszłymi wyborami, gdyż czynniki postępowe wystawiły jako kandydata do Parlamentu niejakiego Bradlaugh, znanego niedowiarka i krzykacza. Kościoły, zarówno jak rozliczne stowarzyszenia chrześcijańskie zaniepokojone, widząc, że do zarządu krajowego wchodzi nieprzejednany nieprzyjaciel, zapytywały siebie, czy nie byłoby najlepszym sposobem zapobieżenia temu niebezpieczeństwu przeciwstawić kontrkandydaturę człowieka o wypróbowanych wierzeniach i posiadającego pewną popularność. Zagadnienie to sprowadzało się do tej prostej przesłanki: Czy wobec walczącego ateizmu chrześcijanie winni wyznaczyć swego obrońcę?

Opinie były podzielone: koledzy i przyjaciele Jerzego Williamsa pchali go do starania się o zdobycie mandatu i on sam skłaniał się mocno ku ich radom, jego jednak przyjaciele najbliżsi odradzili mu to. W kampanii przedwyborczej, takiej, jaką tylko umiał organizować Bradlaugh, człowiek bez skrupułów, który nie cofnąłby się przed żadnym środkiem, byle punkt widzenia jego zatriumfował, on, Williams, byłby prawdopodobnie pobity, gdyż często tłum pozwala się olśnić zachęcającymi obietnicami polityków samochwałów.

— Jeśli zostaniesz pobity, to twoja porażka będzie triumfem ateizmu, zwrócił mu uwagę przyjaciel.

— Nie może być kandydata chrześcijanizmu przeciwko bezbożnictwu, rzekł mu drugi — chrześcijanizm nie ma za zadanie podburzać jednego odłamu społeczeństwa przeciwko drugiemu, ale ma za zadanie szerzenie wszędzie imienia Chrystusowego !

— Jesteś człowiekiem zgody i łączności, a polityka partyjna jakiejkolwiek partii sieje tylko rozdzwięk; dwa te pojęcia są nie do pogodzenia.

Williams słuchał zachwiany w swych zamiarach; toczyła się w nim walka. To pewne, że nie obawiał się on walki i wobec zupełnie nowego audytorium słyszano by go głoszącego odważnie wymagania Chrystianizmu; z drugiej strony — ostrożny i w miarę stateczny, mierzył on konsekwencje swego postępku, zarówno dla Y.M.C.A., jak i dla samej idei chrześcijańskiej. W należytym skupieniu się znalazł on odpowiedź na to zagadnienie.

— Zrzekam się kandydowania nie z tchórzostwa, lecz w przekonaniu, iż nie może istnieć « partia chrześcijańska ». Skądinąd przez moje zrzeczenie się chronię całkowitą neutralność związków Y.M.C.A., która jest warunkiem *sine qua non* dla ich rozwoju.

Tchórzostwo ? Nie. Taktyka ? W żadnej mierze. Oportunizm ? Jeszcze mniej. Postępowanie jego jest dyktowane głębokim przeświadczeniem, które kieruje nim stale: « Moje życie może mieć tylko jeden cel: umocnienie w młodych ludziach idei chrześcijańskiej. »

Jak sobie przypominamy, był on jednym z pierwszych, który zalecał organizowanie bibliotek, czytelni, całego programu społecznego i rozrywkowego; stanowiło to tylko uzewnętrznienie jego wewnętrznego programu. Towarzystwa wychowawcze, kształcące, jak również ligi społeczne, chociażby były najdoskonalsze, mają istnienie ograniczone, gdyż jak tylko potrzeby, dla których je stworzono, zostaną zaspokojone, tracą one rację bytu.

Jedynie winny trwać i będą trwały instytucje, które potrafią zachować swój naczelny cel: służbę bezinteresowną Bogu i ludziom, gdyż ta służba trwa przez wieki.

P. Hitchcock umarł w 1863 r., pozostawiając Williamsowi wyłączne kierownictwo wielkiego przedsiębiorstwa, jak również stanowisko skarbnika Związku Chrześcijańskiego Młodzieży Męskiej. I nie tylko skarbnika, ale cichego dobroczyńcy i eksperta finansowego. Gdyż chociaż hojność jego była znaczna, trzymał się zasady niepokrywania wyłącznie samemu licznych deficytów, o których mu donoszono. Gotów był dopomagać, ale wymagał on również od innych, by uczynili ze swej strony pewien wysiłek.

— Wiele potrzeba na zaspokojenie tego długu ? zapytywał pewnego dnia skarbnika jednego ze Związków miejscowych, którego finanse były mocno obciążone.

— Sześćdziesiąt funtów.

— A więc, przyjacielu, podzielimy tę gruszkę na dwie części; dam panu czek na opłacenie połowy tego długu, kiedy sam zbierze pan odpowiednią sumę na pokrycie drugiej połowy !

Rzadkim był wypadek, by w tych warunkach suma potrzebna nie była zebraną w niedługim czasie. Cieszył się on wówczas, że zdołał usunąć przeszkodę i prawica jego w dalszym ciągu nie wiedziała, co zrobiła lewica. Hojność jego przybierała zresztą formy najróżnorodniejsze. Zarobiwszy wiele i zarabiając jeszcze wciąż dużo, uważał to jako wielki przywilej móc dawać z całą świadomością. Nie było to łaską z jego strony, lecz lokowaniem kapitału z korzyścią dla młodzieży.

Związek i wyznania chrześcijańskie.

Jednakże powodzenie jego przedsiębiorstwa nie zamykało mu oczu na trudności, z jakimi walczyła droga mu sprawa. Nie można ukrywać, że rok 1864 był okresem krytycznym. W Londynie odczuwano potrzebę odnowienia programów i metod postępowania. Po przebyciu okresu niezwykłych powodzeń, konferencje z Exeter Hall zaczęły wywoływać komentarze nieprzychylne, gdyż zasady, wygłaszane przez mówców, nie zawsze przypadały do gustów Komitetu. Nowe środki propagandy stawały się potrzebne. Skądinąd należało koniecznie, by Statut, nazwany paryskim, przyjęty na konferencji powszechnej w r. 1855, został wreszcie uznany przez wszystkie Związki, gdyż w przeciwnym wypadku ustałby ich rozwój. Przyszedł moment, w którym należało zbadać dokładnie, dokąd się doszło i czego się chce. Do Edynburga został zwołany Kongres Y.M.C.A. z całej Anglii. Jerzy Williams poświęcił mu się całkowicie.

Głównym tematem obrad był stosunek « Związku do wyznań chrześcijańskich ». Williams nie miał wiele trudu w wyjaśnieniu swych zasadniczych idei, gdyż nie zmieniły się one w ciągu lat:

— Y.M.C.A. całkowicie niezależna od Kościołów, jest jednak ich cennym pomocnikiem. Dla-



Jerzy WILLIAMS
w wieku lat 50-ciu

czego? Ponieważ mówi ona swym członkom: «Słuchajcie i pracujcie! Róbcie coś dla wyznawanej idei Chrystusowej!» Ponadto Y.M.C.A. która nie jest złączona z żadnym Kościołem, orbitą swych działań i wpływów obejmuje znaczną ilość takiej młodzieży, której bez jej pośrednictwa nigdy by się nie udało dosięgnąć. Obznajmieni z ideami i zasadami pracy Y.M.C.A. i zdecydowani na zmianę sposobu ich życia, mogą wówczas przyłączyć się z pełną świadomością do Kościoła wybranego przez siebie.

Jakiej zręczności w postępowaniu trzeba było, by rozstrzygać wszystkie trudności, i jakiej stanowczości, by utrzymać swe zasady! Jerzy Williams czynił co mógł, by utrzymywała się generalna zasada, że «Związek jest terenem neutralnym, na którym mogą się spotykać w całkowitym braterstwie członkowie wszystkich wyznań».

Jednakże krytyki sypały się wciąż na nowo. Na przykład pewien pastor użalał się, że na tym terenie neutralnym młodzi członkowie jego Kościoła, będąc w zetknięciu z innymi młodymi ludźmi, nie wyznającymi tych samych przekonań, utracili niektóre ze swych najważniejszych wierzeń.

Wobec tej obawy Komitet centralny odpowie nie bez słuszności: «Nie zauważyliśmy nigdy, żeby stowarzyszenie młodzieży wierzącej, zdecydowanej w oddaniu się swej idei, pozwoliło na osłabienie swej osobistej pobożności lub na zmniejszenie swej działalności chrześcijańskiej.»

Ponieważ sektaryzm czynił w dalszym ciągu spustoszenia, Jerzy Williams i jego koledzy będą zmuszeni do wydania kategorycznego oświadczenia:

«Każdy z członków, korzystający ze swego stanowiska, by szerzyć prozelityzm, jest niewierny naszym zasadom i naraża się na wykluczenie ze Związku. Naszym jedynym zadaniem, naszą jedyną troską jest pouczanie nieoświeconych, kierowanie i podtrzymywanie tych, którzy chcą kroczyć po drodze uczciwości i prawdy. Jeśli nasi członkowie zajmą się tą pracą wyraźnie określoną, nie będą mieli ani czasu, ani ochoty zajmować się walką kościelną. Jeśli Kościoły uważają, że służą pokoleniom młodym, tworząc dla nich towarzystwa młodzieżowe, mają one oczywiście pełną sowobdę czynienia tego, ale wówczas niech nie zapożyczają naszego imienia, niech nie zagarniają naszej społecznej racji bytu! Związek Chrześcijański zawsze głosił, głosi i głosić będzie swój charakter między-kościelny.»

Wreszcie otwarto wielkie obrady nad wcieleniem gier i zabaw do programu Związkowców. Jak wiadomo, obozy były silnie zarysowane. Rozprawy były gorące, interwencje burzliwe.

— Jak możecie łączyć pobożność i czytanie romansów, modlitwę i czytanie gazet?

— Bóg, który stworzył radość i piękno, chce byśmy mogli darzyć nimi tych, którzy do nas przyjdą — odpowiadał Jerzy Williams.

— Słuchać odczytu o kopcach rzymskich, o pierwszym Wikingu lub o Skarbie Inkasów nigdy nie zbawi to niczyjej duszy!

— Bóg ma miejsce wszędzie. Może nie ma go więcej w jakimś związku religijnym, jak w zwykłym zebraniu przyjacielskim. Należy brać młodzież taką, jaką ona jest! Potrzebuje ona ruchu, wesołości, życia. Nie czyńcie z nich młodych starców o minach pogrzebowych. Pozwólcie im śmiać się i śpiewać! Co lepiej stwarzajcie im sami możność śpiewania i śmiania się!...

Nie zapomnijmy, że było to blisko sto lat temu, kiedy wiele z ogólnie przyjętych dziś poglądów było wyrazem wielkiej śmiałości i postępu.

Rozdział VIII

NA DRODZE POSTĘPU

Związek londyński wchodzi w epokę prawdziwego powodzenia. Lata krytyczne, lata rośnięcia minęły i ustąpiły miejsca okresowi 30-letniemu powodzenia, doprowodzającego do Jubileuszu w 1894 roku.

Praca Y.M.C.A. rozwija się, udoskonalają się metody i formy, poszczególne Związki specjalizują się w różnych gałęziach prac moralno-społecznych. Powstaje konieczność zaangażowania zawodowego sekretarza dla ogólnego kierownictwa i nadzoru nad coraz to liczniejszymi Związkami prowincjonalnymi. Sekretarzem tym zostaje Hind Smith, który po 12-miesięcznej działalności mógł ogłosić jako wynik swych wysiłków: pomoc i radę udzieloną Związkom w planach ich odnowienia i w ulepszeniu metod pracy, założenie 20 nowych Związków w różnych ośrodkach miejskich i wiejskich. Związek zajmuje się dziećmi, otwiera świetlice dla młodzieży, urządza wycieczki niedzielne, a przez każdy przejaw działalności przewija się jak nić wychowawcza metoda dobrego przykładu.

Y.M.C.A. rozwija przykładową gorliwość działania, godną naśladowania pomysłowość i umiejętność postępowania. Zawdzięcza to ona wiecznej młodości uczuć swych członków i tych, którzy nimi kierują. Nie jest ona ani zesztywniała, ani zakrzepła w wąskości doktrynalnej.

Dłoń żelazna i rękawice aksamitne.

Ukrytym motorem całego wysiłku jest Williams. Ci, którzy widzą go ukazującego się na zebraniach uśmiechniętego i bardzo starannie ubranego, mogliby uważać go za «nieszkodliwego dobrego

człowieka tylko ». Jakże niesłusznym byłoby takie wrażenie ! Zawsze dostępny, pozostaje on niemniej arbitralnym ! Mimo uprzejmego sposobu bycia, jest on jednak upartym i nie obawia się pogniewać, o ile zajdzie tego potrzeba.

Kilku panów dyskutuje z sobą na korytarzu:

— Nigdy nie doprowadzimy sprawy naszej do końca, jeśli p. Williams nie zgodzi się na nią.

— Idźmy więc przekonywać go o jej słuszności.

— Łatwiej powiedzieć niż zrobić !

— Gdy powziął on jakąś ideę, nie ma siły go od niej odciągnąć !

— A co sądzi on o naszym projekcie ?

— Nikt mu o nim ani słówka nie pisnął od czasu naszego ostatniego zebrania !

— A jednak jest on stale w dobrym humorze !

— To prawda. Jakież więc mogą być nasze przewidywania ?

— Raczej pesymistyczne.

— Trzeba go będzie jakoś wywieść w pole.

— Taki plan trzeba dobrze wykonać ! Ja zacznę, Jim poprze mnie, a pan będzie nastawał natarczywie.

Konspiratorami są członkowie Komitetu, którzy przygotowują się do spotkania z Wielkim Inspiratorem ruchu, by rozstrzygnąć ważną kwestię z dziedziny związkowej. Wprowadzono ich do pokoju, w którym, siedząc za stołem, oczekiwał na nich prezes. Pełen uprzejmości powstał i wskazał przybyłym fotele. Pokój jest umeblowany skromnie, trochę jednak ciemny, z boazeriami dębowymi i z zasłonami u okień i drzwi z rypsu czerwonego z pomponami wełnianymi. Na ścianach kilka obrazów.

— Słucham panów.

— Drogi Prezesie, przyszliśmy, by panu przedłożyć projekt, o którym pan już wie...

— Tak, tak, znam go, ale mam co do tej sprawy swoje zapatrywanie, — oświadczył on, lekko skłoniwszy głową.

Delegaci spoglądali na siebie z pod oka, znając specjalne znaczenie tego gestu. Jednakże, nie uważając siebie za pobitych, wysuwają na pierwszy plan drugiego z rzeczników sprawy.

— Pozwoli pan prezes, że zwrócę jego uwagę na korzyści, jakie...

Czyni on znowu ruch głową z prawa na lewo, usta uśmiechają się i oczy mają połysk ubawionej stanowczości. Drugi mówca doznał porażki.

Trzeci wolałby nie interweniować; nie ma już on pewności siebie swoich kolegów i nie zawierza swej wymowie, by zmiękczyć spiżową wolę prezesa. Miałżeby tedy zrezygnować i zamilczeć ? Byłoby to o wiele prościej. Lecz nie, musi on mieć odwagę swych przekonań i wywiązać się z poleconego mu zadania. Oto zaczyna on swe wywody z lękiem, ciągnie je z wahaniem, następnie przerywając, wstaje nagle, co czynią również jego koledzy:

— Sądzę, że zbędnymi są nasze nalegania, panie prezesie, przyznaje on w końcu, czując że jest zwyciężony.

I kiedy prezes odprowadza swych gości z uprzejmym uśmiechem, ostatnie jego słowa, wypowiedziane zresztą bez ironii, brzmią:

— Dziękuję panom za zasięgnięcie mojej opinii !

Wbrew temu samowładztwu, które uważał za rzecz konieczną, Williams wierzył w wartość tych bezpośrednich kontaktów i chętnie zgadzał się na wspólne rozmowy z wiernymi towarzyszami sprawy, mniej może dla powzięcia decyzji, jak dla ożywienia stosunków wzajemnych i dla rozszerzenia widnokręgu.

Świecić przykładem.

Gdy go ujrzycie na jednym z zebrań delegatów gdzieś w Anglii, natychmiast rozpoznaje on kilkunastu przyjaciół, ściska setki rąk, interesuje się wszystkim, chodzi aż od jednej grupy do drugiej, słucha dużo, mówi mało do chwili aż go do tego zawezwą. Przemówienie jego figuruje oczywiście w programie, daje on wówczas w krótkich przemówieniach, których on jeden zna tajemnicę, rady pełne mądrości. Jako człowiek praktyczny, umie on mówić prosto. Posłuchajcie go:

— « Chcecie, by Związek rozszerzył swą działalność ? Dobrze. A więc sporządźcie spisy młodzieży męskiej, wyciągnijcie z nich wszystkie nazwiska, napiszcie listy indywidualne do każdego z nich. Zaproście jednych, uściśnijcie rękę innym, ofiarujcie szklankę herbaty wszystkim. Bądźcie serdeczni i całkowicie prości i naturalni. Gdy jest piękna pogoda, zaprowadźcie waszych gości na wieś. Współzawodniczcie w uprzejmościach, oddajcie im usługi, a z pewnością pozyskacie ich sobie. Jeśli się wam to uda, to zyskacie sobie tych kolegów. Miejcie duszę szczodrą i serce na należytym miejscu ! Bóg oszczędzi wam porażek. Z Nim możecie pokonać wszystkie trudności ! »

To pewne, że do wypowiedzenia słów tych nie potrzeba wielkiej wymowy ! Ten wielki przewodnik nie jest mówcą z urodzenia, daleko mu do tego. Jednakże te jego przemówienia tak proste, które często zdają się być improwizowanymi, były przez niego długo opracowywane, przemyślane, a wreszcie uczone na pamięć. Na biurku swym Williams umieścił w miejscu widocznym zwykły kajet uczniowski, flaszkę gumy arabskiej i nożyczki. Przegląda on każdego wieczoru swe ulubione gazety, zbiera historyjki, informacje, myśli lub cyfry, następnie nakleja tę cenną zdobycz na kartkach tego kajetu. System klasyfikacji nie należy do najbardziej postępowych, ale cóż to szkodzi, gdy autor rozpoznaje się w nim. W chwili układania mowy (prezesowskiej), gawędy poufałej lub zwykłego przemówienia, zastanawia się on długo: mocno przechylony w tył

na bujającym się fotelu, ma obie ręce złączone na karku, oczy wpatrzone w dal. Następnie bierze pióro i pisze pracowicie, zdanie po zdaniu. Od czasu do czasu kajet niebieski jest w robocie, by wyciągnąć zeń jakieś opowiadanie odpowiednie, jakiś charakterystyczny przykład. Wreszcie praca skończona, poprawiona, uproszczona, podana jest pamięci. Williams przechadza się wzdłuż i wszerz pokoju i ćwiczy się w milczeniu, następnie czyni to samo na głos w ten sposób wykorzystując lekcje wymowy, które pobierał jako młody chłopiec. Gdy jest pewny, że opanował tekst, dopiero wówczas uważa, że jest to chwila, w której można ukazać się publicznie i wypowiedzieć. Głos jest ciepły dobrze brzmi — zdania krótkie, pozbawione i ozdób oratorskich, często tak zwięzłe, że zamykają się w dwóch słowach. W ten sposób, unosząc się od czasu do czasu na palce, wypowiada on swą mowę z siłą, akcentując ją szerokim gestem ręki.

Jeśli dnia tego nie figuruje on w programie jako mówca, to napewno zobaczymy go jako wytrawnego przewodniczącego zebrania, który nie dopuszcza, by dyskusje gubiły się w labiryncie dialektyki i by mówcy zbyt długo przebywali na mównicy. Pewnego wieczoru, po uderzeniu młotkiem prezesowskim w stół, by powstrzymać potok słów znanego mówcy, podszedł z tyłu do zbyt rozwlekłego mówcy i pociągnął go za poły surduta. Przeszkadzając innym w przekraczaniu normalnych granic, sam trzyma się ich bardzo ściśle. W ten sposób, broniąc się od « przewlekłych opowieści », ułatwia on młodzieży wysłuchiwanie przemówień.

Wiecznie obserwujący, chce on znać dokładnie rezultat oddziaływania przemówień na słuchaczach. W tym celu zaczepi on naprzykład przyjacielsko któregokolwiek z młodych słuchaczy.

— Jak się masz, przyjacielu, czy jesteś imkarzem?

— Do czegóż by mi to mogło służyć?

— Do lepszego życia.

— I to wszystko?

— A czyż nie jest to dość?

— Dla tych, którzy mają upodobanie w rzeczach problematyki — tak, ale ja do nich nie należę.

— Jaka szkoda.

— Wszystko, co potraficie nam dać, to broszury!

Williams odchodzi zawiedziony tą krótką rozmową i z sercem ściśniętym. « Wy nie możecie nam dać nic innego, jak tylko broszury! » Czyż to jest prawda? — Myśl ta dręczy go jak wyrzut i prześladuje. Tak nie może być dalej. Należy obmyśleć nowe sposoby i środki pracy.

Co trzeba ofiarować? Po długiej medytacji znalazł taką odpowiedź: zmienić rozgoryczenie w radość, a zmęczenie — w wypoczynek. Zabiera się tedy do dzieła.

W kilka miesięcy później zostaje otwarty pierwszy « Dom wypoczynkowy dla młodzieży męskiej », a mianowicie w Hazelwood, na wyspie Wight. W ciągu następnych lat otworzą się inne podobne domy, które uwiecznią nazwiska swych twórców: Lorda Shaftesbury, hrabiego Cairns lub Samuela Morlay.

Rozdział IX

WŁASNY DOM

— « Nigdy nie powinniśmy pozwolić odczuwać zastoju lub osłabienia w akcji » — mawiał często Jerzy Williams, — ale odwrotnie, dążyć nieustannie do tego, aby otoczyć naszym zainteresowaniem, naszą sympatią, naszymi myślami serdecznymi i troską wszystkich młodych ludzi Imperium od czternastu do czterdziestu lat, od Księcia Walii aż do ostatniego z żebraków. »

Około 1880 r. po raz pierwszy z okazji dorocznego zgromadzenia ogólnego, podaje on do wiadomości ogółu swoje ambicje, które mogłyby wydać się wygórowanymi:

— « Nie wiemy już co robić z tą wielką ilością młodzieży zgłaszającej się do nas obecnie. Potrzebowalibyśmy bardzo dużego budynku i mam nadzieję, że wzejdzie wkrótce ten dzień szczęśliwy, w którym znajdziemy się u siebie, w obsernej siedzibie Y.M.C.A. w stolicy. »

Ci, którzy słyszeli go wymawiającego te słowa: « Mam nadzieję ujrzeć wkrótce... », wiedzieli odrazu, co mają o tym myśleć. Znali oni zbyt dobrze pioniera związkowców, by móc sądzić, że zadowoli się on tylko rzuceniem pewnej myśli. Cóż się w istocie działo? Exeter-Hall był na sprzedaż i groziło mu przejście do rąk syndykatu, który zamierzał przerobić go na salę widowiskową. Zbudowano go w 1831 r. z myślą, by służył w stolicy jako miejsce odczytów moralno-społecznych i filantropijnych. Imponujący ten gmach miał, jeśli tak można powiedzieć, wspaniałą karierę: w nim bowiem ks. Albert rozpoczął swój zawód mówcy w chwili zniesienia niewolnictwa, a wielka śpiewaczka, Jenny Lind « słowik szwedzki » dawała swe słynne koncerty. Na nieszczęście gmach ten był obciążony szbyt wielkimi długami. Trzeba było znaleźć nowego nabywcę. Na szczęście klauzula umowy przewidywała, że w razie sprzedaży pierwszeństwo będzie miała instytucja wychowawczo-społeczna. Klauzula ta, znana Williamsowi, wydawała mu się być dostateczną wskazówką, by wypracować jak najdalej idące projekty. Dzięki swym powodzeniom w interesach handlowych, mógł on mieć szerokie zamierzenia. Zwierzył się on ze swych marzeń kolegom z Komitetu. Jak zawsze nie brak było

i w danym wypadku ludzi bojaźliwych: projekt jego został uznany za niedorzeczny i wzbudził jak najżywszy sprzeciw. Czyż Y.M.C.A. nie ma już i tak wielu zmartwień, by związać koniec z końcem? Przecież nie znajduje pieniędzy na ulicy!

Wobec zdecydowanej postawy Williamsa, wkrótce przestano dyskutować nad tą sprawą i zaczęto wyszukiwać sposóbow zgromadzenia potrzebnych sum : prawie milion franków złotych i z tego połowa gotówką. Należało działać szybko, ażeby oferta na czas doszła do właścicieli. Zbiórka publiczna lub pośród związkowców nie mogłaby być ani dostateczna, ani szczególnie dość szybka. Narzucała się inna metoda postępowania :

— A więc poprośmy pięciu ofiarodawców, by nam dali w upominku ten gmach, rzucił bez wahania jeden z członków Komitetu.

— Jeśli znajdziemy pierwszego, to następni znajdą się niewątpliwie.

— A kto będzie pierwszym?

— Ja sam, rzekł Williams — i natychmiast poradzę się mych przyjaciół.

W dwa dni później cała suma została złożona przez sześciu hojnych ofiarodawców, których obecnie możemy wymienić po Williamsie: bankier Bevan był jednym z nich, M. J. D. Alcfoft był drugim, wreszcie Samuel Morlay, bracia E. i M. Denny uwieńczyli to dzieło. Tej to wspaniałej grupie chrześcijan Związek zawdzięcza jedno ze swych największych powodzeń.

Ceremonia inauguracji Exeter Hall, całkowicie odnowionego, odbyła się wśród nieopisanego entuzjazmu, w obecności najwyższych dostojników władz londyńskich. Arcybiskup Canterbury wyraził swą wdzięczność Związkowi za «rozszerzenie swej tak użytecznej sfery działania». Następnie Samuel Morlay, parlamentarzysta i znany przemysłowiec, jako człowiek interesu zapewnił publiczność, że ani jeden grosz nie został roztrwoniony przy «przeróbce lub urządzeniu wewnętrznym tego wielkiego lokalu klubowego». Wreszcie Lord-Mer zabrał głos, a po nim Williams, który w słowach prostych, nie wspominając nic o swym własnym wkładzie do urzeczywistnienia tego wielkiego dzieła, powiedział: «Dziękuję wam wszystkim jak najserdeczniej za zrozumienie i za współudział jakieście mi okazali, gdym miał zaszczyt udania się do waszych domów, by was prosić o składki». Dziękując głównym ofiarodawcom, Williams podkreślił, że nowe osiągnięcie jest dodaniem odwagi, by iść z zapałem naprzód.

Ten nowy gmach sztabu generalnego był w niedługim czasie miejscem zebrania się międzynarodowej konferencji Światowego Związku Młodzieży Chrześcijańskiej, które odbyło się w 1882 r.

W rodzinnych stronach.

Tyle wysiłków musiało spowodować coraz bardziej wzrastający rozgłos Williamsa. Miasto Bridgewater było dumne, iż było miejscem jego duchowych narodzin i pragnęło mu okazać tę dumę. Sposobność się nadarzyła w r. 1887, w którym został zainaugurowany dom młodzieżowy, preznaczony dla dzieła Y.M.C.A., a który nosił imię Williamsa.

Małe miasteczko przybrało dnia tego swą szatę godową. Proporce i chorągwie łopotały na październikowym wietrze. Na głównej ulicy widać było tylko kolorowe chorągiewki i girlandy z zieleni. Pod tym olśniewającym sklepieniem zbliżał się pochód. W ratuszu strzeżonym przez odźwiernych i straż w odświętnych strojach, Lord-Mayor przybrany w togę i łańcuch urzędowy powitał dawnego terminatora, który stał się mężem znanym w całym kraju. Tłum cisnął się. Ludzie przybyli z różnych stron, umieścili się na wozach, gromadzili na tarasach i na jezdni. Bohater tego zebrania umiał znaleźć dla wszystkich tych, którzy go oklaskiwali, słowa bardzo proste, które świadczyły o jego życzliwości dla ludzi i o jego znanej wszystkim zacności.

— «Najstarsi z pośród was przypominają sobie jeszcze małego Jerzego o policzkach czerwonych i w zaokrąglonej kurteczce, który wysiadł tu pewnego dnia z wózka swego ojca. Ten mały Jerzy — to ja. Wyrósł tu u was, pracując ciężko za ladą, by się nauczyć rzemiosła. To u was zaczął on długą karierę handlową, ale przede wszystkim to u was wytrysło to małe cudowne żródełko, którego wód starczyło, aby rozlać się na cały świat.

Następnie dokonał inauguracji gmachu, nie omieszkając przypomnieć o łasce Bożej, która w każdym sercu ludzkim działa i o pracy, którą przeprowadza za pomocą Y.M.C.A. wśród młodzieży.

Odwiedził on również firmę Ashway, gdyż istniała ona wciąż jeszcze, zagubiona na krańcach wrzozowisk. Ale zanim się tam udał, Jerzy Williams zatrzymał się we wsi Dulverton i wszedł na cmentarz. Tam bowiem w cieniu dzwonnicy spoczywał jego ojciec, Amos Williams, który odszedł z tego świata w pełni sił do pracy, padłszy ofiarą ukąszenia przez żmiję.

Matka Jerzego, Elżbieta, dożyła późnej starości, otoczona miłością licznych synów, którym oddawała miłość tę z nadwyżką. Nikt bardziej od tej kobiety z głową i sercem nie mógł być szczęśliwszy i wdzięczniejszy za to, co użytecznego i błogosławionego zrobił jej najmłodszy syn. Ten «najmłodszy» teraz bogaty i wpływowy, przeżywał tutaj, przez krótkie chwile owdiedzin, swoje dni przeszłości na swobodzie, na świeżym powietrzu, z trzodami do pasienia, z zebraniami

przy ognisku i porcjami puddingu z melassą. Chciał zatrzymać się także w małym kościołku, w którym za czasów dzieciństwa swego śpiewał hymny i psalmy. Kościółek ten, nie zmieniwszy się zbytnio, uległ tylko niepowetowanej szkodzie, uczynionej przez czas w postaci zniszczenia, które było widoczne w świetle matowych szyb. Czyżby piękne witraże nie zmieniły nastroju tego miejsca uświęconego i nie dopomogły do lepszego w nim skupienia się? Dlaczegożby nie uczynić takiego daru gminie i nie zostawić pamiątki widomej swego przywiązania? A czyż głoszenie wiary wśród tej wiejskiej ludności nie wymagało stałego pracownika? Przypominając sobie czasy, gdy poświęcał się sam szerzeniu zasad chrześcijańskich, pukając do drzwi ferm, były terminator sukienniczy zdecydował się hojnie przyczyniać się co roku do wynagrodzenia kapłana objazdowego.

To życie, które zmieniło wszystko dookoła i uczyniło z małego wieśniaka typowego mieszkańca miasta — nie zmieniło jednak wcale jego wiernych uczuć dla rodzinnej ziemi i matki.

Rozdział X

PRZEMYSŁOWIEC I SPOŁECZNIK

Najbardziej charakterystyczną cechą życia Jerzego Williamsa jest kierowanie jednoczesne dwoma biegami życia, płynącymi różnymi łożyskami i rozwinięcie z nigdy nieustającym zapałem dwóch dziedzin pracy, z których każda wypełniłaby egzystencję jednego człowieka.

Doświadczony przemysłowiec, jest on nie tylko zamożnym kupcem, co umie sprzedać i osiągnąć zyski; ma on zmysł interesów, odrazu rozpoznaje istotne wartości, przewiduje żądanie publiczności i może ofiarować jej w chwili odpowiedniej to, co się klienteli podoba; dostosowuje on swe przedsiębiorstwo do nowych wymagań, nie trzyma się rutyny, zmienia powoli ze zręcznością dom sprzedaży detalicznej w dom sprzedaży hurtowej i petalicznej i zachowuje niewzruszone jego znaczenie i imię.

Jerzy Williams nie jest kupcem sukienniczym z przypadku, ale jest on kierownikiem firmy umiejącym patrzeć szeroko i daleko, który nigdy nie obawia się wzięcia na siebie odpowiedzalności. Odwaga, jakiej daje on dowody by utrzymać, rozszerzyć i wzmocnić położenie firmy Hitchcock, Williams i Spółka doprowadza do tego, że firma jego staje się najbardziej szanowaną w stolicy.

Talent inspiratorski, który z takim powodzeniem rozwija w swym przedsiębiorstwie, umie on cudownie zużytkowywać w Y.M.C.A. — stwierdzono to niejednokrotnie, widząc jego rozwagę sądów i przewidywań, umiejętności w postępowaniu, jego energię i zręczność.

Jako prawdziwy szef, jest on zawsze na swoim miejscu i odnosi sukcesy, gdy podejmuje się jakiejś misji. By rozkazywać należy mieć zimną krew; by być słuchanym należy mieć szacunek otoczenia, ale by móc kierować ludźmi, trzeba mieć charakter. Tylko dzięki niemu doszła Y.M.C.A. do takiego rozkwitu i znaczenia w tak niedługim stosunkowo czasie. Williamsa przytem cechuje zawsze pogoda i dowcip, co w trudnej sztuce współżycia i zjednywania stanowi przynajmniej 80 proc. Nie zapominajmy, że jest mężem i ojcem, a jego dom to prawdziwe ognisko chrześcijańskie.

A oto rozmowa z Jerzym Williamsem:

— Jak znajduje pan czas na dokonywanie tak znacznego dzieła? — zapytywał go kolega ze świata interesów.

— To bardzo proste, odrzekł. Mam w ręku tych, którzy z kolei mają w ręku to dzieło. Cały sekret polega na tym fakcie. Żaden z moich licznych pracowników nie jest dla mnie tylko zwykłym pionkiem, noszącym jakieś nazwisko lub numer. Jest to człowiek. Znam go i on mnie zna. Wybrałem go wśród innych i on pracuje u mnie ze swej własnej nieprzymuszonej woli. Wiemy jeden i drugi co mamy o tym sądzić.

— Przeprowadził pan zatem z każdym z nowowstępujących rodzaj wywiadu?

— Bez wątpienia, a ponadto wyróżniłem go z pomiędzy innych licznych kandydatów.

— W jaki sposób dokonuje Pan tej selekcji?

— Kwestia przyzwyczajenia, sądzę. Żyjąc długo z młodzieżą i obserwując ją u siebie, zarówno jak w Związkach, stałem się fizjonomistą. Obserwuję wiele, długo, drobiazgowo, nie biorę nigdy decyzji nagłej. Rozmawiamy: ja o firmie i jej tradycjach, kandydat o swych zdolnościach, o rodzinie; o swych ambicjach, o swym ideale życiowym.

— A gdy pan raz poweźmie decyzję?

— Trzymam się jej całkowicie. Ten, który wchodzi do naszej firmy wie, że będzie w dalszym ciągu obserwowany. Gdy pozostawi mu się już swobodę działania, odpowiedzialny on jest za swą pracę, którą szanuje i stara się udoskonalić. Odrazu mam zaufanie do każdego nowego pracownika. Wówczas i on również ma do mnie zaufanie, jesteśmy więc każdy na swym miejscu, partnerami w wielkim przedsiębiorstwie.

— Jednakże musi pan czasem postępować z całą surowością...

— Postępować surowo — nie. Ale gromić — tak. Ten, kto chce zachęcać w służbie, winien potrafić wykazać w sposób bardzo stanowczy a prosty przewinienia w tej służbie. Patron musi umieć interweniować w odpowiednim momencie. Najważniejszą rzeczą jest umiejętność zachowania wpływu nad swym personelem; łagodność

jest niewystarczającą a siła niedorzecznością. Dochodzi się do tego jedynie przez zaufanie. W każdej chwili pracownik może przyjść do mnie, tak jak w każdej chwili ja interesuję się jego pracą, postępami w niej i niepowodzeniami.

— Faworyzowanie jest zatem niemożliwością w firmie pana?

— Jest ono, sądzę, wyeliminowane w znacznej mierze przez ten system. Gdy mają miejsce przesunięcia na wyższe stanowiska, to pracownicy moi wiedzą, że powziąłem te decyzje po głębokim zastanowieniu się. Szanują oni zatem mój wybór.

— A jeśli się zdarzy, że pracownik nie daje zadowolenia?

— Wzywam go do siebie i mówię do niego otwarcie i serdecznie nie tylko o jego pracy, ale i o nim samym. Postępuję w ten sposób, by nigdy nie odszedł on ode mnie pod przykrym wrażeniem krytyki, a nie poważnego egzaminu. Staram się zawsze, by zakończyć rozmowę na poziomie wzniosłym. Trzeba dodać mu zaufanie do samego siebie, ażeby pracował lepiej i żeby wobec zwiększonej odpowiedzialności był łatwiej na wysokości zadania.

— Czy nie obawia się pan wykorzystania przez fałszywe doniesienia?

— Nie, gdyż nigdy nie interesuję się tym, co jeden subiekt może powiedzieć o swym koledze. Zresztą, nie słuchałbym tych doniesień, gdyby mi były kiedykolwiek uczynione. Widzi pan, ja jestem z całym mym personelem na stopie bardzo szczerej: pracownik nie może mi mówić nic o drugim pracowniku, gdyż wie on z góry, że interesuje się nim jako osobowością.

— Utrzymuje pan zatem stosunki ojca rodziny z tymi, których charakter pan zna i zwyczaje?

— Najłatwiej pan to zrozumie, gdy mu opowiem ostatnią mą rozmowę z nimi. Jeden z mych ekspedytorów przyszedł do mnie na moje wezwanie. Na jednym z posiedzeń koła filozoficzno-dyskusyjnego pracowników firmy słyszałem go wyrażającego się z takim zapałem i talentem, iż pragnąłem lepiej go poznać. Spędziliśmy godzinę na rozmowie sam na sam w biurze moim.

— Musiał być pewnie bardzo onieśmielony, że się znalazł wobec « wielkiego patrona », musiał wewnętrznie drżeć biedaczysko...

— Czyż wyglądam jak strach na dzieci? A czy wie pan, jak się zakończyła rozmowa szefa z jego ekspedytorem?

— Awansował go pan, dając mu miejsce za ladą?

— Bynajmniej, zawsze wystrzegam się takiej metody. Proszę jeszcze trochę pomyśleć.

— Wszystkiego można się spodziewać, panie Williams. Oh, zgadłem zdaje się. Zaprosił go pan na podwieczorek.

— Nie zgadł pan.

— Ofiarował mu pan czek lub kilka metrów tweedu na zrobienie płaszcza zimowego.

— Widzę, że nie domyśli się pan. Rozmowa zakończyła się modlitwą starca i dziecka. Tak, modliliśmy się obaj razem za pomyślność studiów, które mu zaproponowałem i będę szczęśliwy, gdy będę mógł mu je zapewnić aż do końca.

* * *

Jerzy Williams zawsze był przeświadczony o możliwości prowadzenia życia chrześcijańskiego w zawodzie handlowym, jak również o tym, że niewierność względem zasad wiary chrześcijańskiej prowadzi do ruiny duchowej, tak samo jak i materialnej. Był on dalekim od tego, by chcieć zatrudniać u siebie ludzi dobrze myślących, ale bez zdolności zawodowych: rachmistrz musi być człowiekiem wierzącym, by być doskonałym rachmistrzem, ale nie wystarczy być człowiekiem wierzącym, by być dobrym rachmistrzem.

System zaufania i swobody.

Przykład: stanowisko do obsadzenia. Podania z prośbą o przyjęcie nadeszły do Sekretariatu Dyrekcji nader licznie, która wezwała wszystkich kandydatów. Jest dziewiąta rano. Jerzy Williams zawsze punktualny przychodzi do biura, bada grupę, która oczekuje go w przedpokoju, przechodzi dyskretnie przed każdym z kandydatów i każe zawołać następnie przez jednego ze swych pracowników tego z nich, który wydaje mu się być najsmutniejszym lub najbardziej przygnębionym. Dla niego jest przeznaczona pierwsza rozmowa. Może być, że stanowisko do objęcia nie będzie dane temu młodemu człowiekowi, ale przynajmniej będzie on miał od początku dnia pociechę odczutej życzliwości, a często nawet — widomego znaku sympatii.

Ten duch wnikliwości w stan wewnętrzny pracownika, w jego potrzeby odnajduje się we wszystkich przejawach życia firmy. Williams, jeden z pierwszych, zmniejszył w swym przedsiębiorstwie ilość godzin pracy i wprowadził wolne popołudnia sobotnie. A przecież, kiedy rozpoczynał swój zawód, nigdy nie opuszczał sklepu przed 11-tą godziną wieczorem.

— Jak się czasy zmieniły!

— Podobno, że pracujemy nawet mniej aniżeli nasz szef, oblegany dnie całe przez petentów wszelakiego rodzaju.

— A biuro jego jest otwarte dla każdego, a nie wyłącznie tylko dla jego przedstawicieli i kolegów handlowych!

— Więcej zwierzeń wysłuchuje on niż ktokolwiek bądź w Londynie. Gotów jest on zawsze do wysłuchania każdego, nie pozwalając wszakże na wydawanie sądów. I tak, pewnego dnia, jeden

z naszych najmłodszych pracowników popełnił znaczne przestępstwo, podlegające właściwie karze natychmiastowego zwolnienia ze służby. Jego bespośredni szef doniósł o tym fakcie patronowi. A czy wie pan, jaką otrzymał na to odpowiedź ?

— Należy dać mu lepsze warunki istnienia !

— Nie, panie. Powiedział znacznie więcej : Bóg miał nad nim litość, miejmy i my również litość nad nim. Nie wiemy, do jakiego stopnia ten biedny chłopak musiał zapewne walczyć ze sobą. Ale Bóg to wie. Obecnie pracownik ten jest wierny swej pracy i mogę z łatwością zaręczyć, że nigdy go się więcej nie złapie na gorącym uczynku.

Gdy się zjawił na zebraniach Y.M.C.A. ściskał dłoń nieznajomym sobie ludziom, jakby byli najlepszymi jego przyjaciółmi i zawsze odzywał się do nich nie słowami zwykłymi powitania « jak się pan miewa », tylko :

— Co pan czyni dobrego jako chrześcijanin ?

Łatwo zrozumieć, że niektórzy w ten sposób zainterpelowani odpowiadali tylko milczeniem wobec tego starca o białej brodzie, który nie wahał się postawić ich wobec ich własnych obowiązków chrześcijańskich !

Gdy wyjeżdżał na czas dłuższy i gdy np. przepływał Atlantyk, by wejść w stosunki ze Związkami amerykańskimi, uważał za swój obowiązek wszcząć rozmowę z każdym z członków załogi okrętowej, począwszy od komendanta do palacza i ze wszystkimi podróżnymi, grającymi w pokera i przesiadującymi w palarni pierwszej klasy, jak też z biednymi emigrantami stłoczonymi między pokładami. I to nie po to, by z nimi rozmawiać o deszczu lub pogodzie, lecz w sposób odpowiednio przystosowany — o najgłębszych problemach ich bytu. Rzecz zadziwiająca, przez długie swe życie, zaczepiwszy w ten sposób dziesiątki tysięcy osób, nigdy nie był źle przez nikogo przyjęty.

Ludzie umieją szanować prawdziwą i gorącą wiarę.

Rozliczne obowiązki.

Wszystko, cośmy uprzednio powiedzieli, nie oddala nas od głównego naszego tematu, to jest od dania dokładnego obrazu « człowieka interesów ». Obdarzony niezwykłym zmysłem interesów, Jerzy Williams nie zaniedbał umieszczenia swych stoisk na międzynarodowych wystawach w Londynie, Paryżu, Amsterdamie, celem dalszego rozszerzenia swych stosunków handlowych. Umiał on również skorzystać z okoliczności i kiedy Niemcy i Francja wchodziły w okres wojny w 1870 r., ofiarował swe usługi wielkim firmom New-Yorku i Filadelfii, które nie były w możności zaopatrywania się w Paryżu. W ten sposób nieszczęście ogólne miało przynajmniej za rezultat znaczne rozszerzenie działalności handlowej uczciwej firmy. Handel brytyjski, który na skutek zamknięcia portów francuskich i niemieckich, mógł gromadzić wszystkie zamówienia amerykańskie i kolonialne, korzystał w dalszym ciągu ze swego położenia uprzywilejowanego. Skądinąd szef nie zaprzestaje powiększać rozmiarów swych tranzakcyj zakupywaniem masowym towarów pochodzących z firm likwidujących się. Zorganizowawszy kantory dla sprzedaży hurtowej i detalicznej, jest on pewien odpływu tych towarów i wykazuje gotowość zapłacenia znacznych cen, gdyż będzie on mógł je odsprzedać bez używania pośrednictwa. Dzięki tej metodzie, która czyni z niego swego własnego hurtownika, zapewni on klienteli towar pierwszego gatunku, a firmie swojej znaczne korzyści. I tak, nigdy nie spekulując, ani używając środków postępowania ryzykownych, Jerzy Williams zapewnia dobrobyt swej firmie.

Aczkolwiek interesy zajmują mu cały dzień, pozostaje on jednak rześki. Po dniu ukończonym, można go widzieć kierującego się ku swemu domowi, gdzie oczekuje nań liczna rodzina. Ma bowiem Williams pięciu synów i córkę.

A jednak radość ta jest mu tylko dana częściowo : wieczory jego są przeważnie zajmowane przez przyjaciół lub petentów.

Pewnego dnia opuścił biuro, zabierając ze sobą na obiad swego przyjaciela. Obiecywał sobie, iż spędzi z nim wieczór przy kominku. Posiłek mija przy bardzo ożywionej pogawędzce. Sześcioro dzieci nie może jednak pozostać długo w milczeniu ; śmiechy wybuchają często ! Przy kawie pani Williams zbliża się, trzymając w ręku znany dobrze notatnik :

— Jerzy, czy nie oczekują na ciebie dzisiaj w Stowarzyszeniu Przyjaciół Marynarzy ?

— O, byłbym zapomniał, to prawda, co robić ?

— Jesteś bardzo zmęczony. Lokal ten jest dość daleko i, o ile mi się zdaje, nie było w programie, byś zabierał tam głos. Czy nie mógłbyś zostać w domu i poświęcić wieczór gościowi i rodzinie ?

— Co raz obiecane, trzeba dotrzymać ! Nasi marynarze są szczęśliwi, gdy mię widzą. Pójdę i zabiorę pod rękę naszego przyjaciela. Ponieważ zaprosiłem go, by z nim spędzić wieczór, uczynię z niego gościa marynarzy. Przyjaciele naszych przyjaciół są naszymi przyjaciółmi !

I słuchając tylko głosu obowiązku, obaj panowie znikli, oddalając się w mgle...

Istotnie, nigdy w ciągu tygodnia nie mógł on poświęcić swego czasu rodzinie swej, tak jakby tego pragnął, ale bawić się z młodszą dziatwą swą i rozmawiać ze starszą. Po korytarzach i piętrach jego obszernej rezydencji dawały się wówczas słyszeć głośnie śmiechy, do których dołączały się świeże głosy młodych. Trzeba było korzystać z każdej chwili, gdyż niedziele, które

obchodził według ścisłych zasad szkockich, przeznaczone były dla uprawiania kultu religijnego, poważnej lektury, spacerem i śpiewaniu psalmów.

Obraz, który został spopularyzowany przez legendę, przedstawia, jak mówią, pokój Jerzego Williamsa[1], ten mianowicie, gdzie założony został Związek Chrześcijański Młodzieży Męskiej. Jest to całkowicie mylne. Chodzi tu bowiem o małą salkę, którą sobie zarezerwował w swym przedsiębiorstwie szef firmy, by w niej codziennie jadać śniadania. Będąc towarzyskim, lubił on gromadzić przyjaciół przy swym stole; dołączali się do małej grupy osób zażyłych sekretarze związkowi, znajomi ze wsi, kupcy z prowincji, członkowie obcych domów handlowych. Śniadanie bardzo skromne i szybko było podane. Następnie zaproszeni opowiadali o swych doświadczeniach: kupiec traktuje o sprawach handlowych, związkowiec opowiada o swych trudnościach budżetowych, pastor wiejski mówi o swej skromnej pracy pioniera dusz na odosobnionych fermach.

Jerzy Williams słucha, nie tracąc ani słowa z tego co mówią; oczy błyszczą mu z radości? Dziękuje, dodaje odwagi jakąś myślą, formułą, podejmuje jedną z wygłoszonych myśli, by uczynić ją przedmiotem do dyskusji; na zakończenie wśród ogólnej ciszy — wszystkim poczynaniom swoich obecnych przyjaciół życzy powodzenia i poleca je dobroci Opatrzności.

Z łatwością można się domyśleć, że interesuje się on żywo bardzo znaczną ilością instytucyj. Postrzymuje on zarówno materialnie jak moralnie Stowarzyszenie Chrześcijańskie Komiwojażerów, przeznaczone ku umocnieniu życia duchowego tych ludzi i uchronienia ich od niepzepieczeństw i pokus nieuniknionych w ich zawodzie, Koło Pracowników Społecznych, działających wśród nizin i mętów społecznych, Towarzystwo Przyjaciół Marynarzy Chrześcijan, które opiekuje się chorymi weteranami marynarki handlowej i zakłada swe placówki w kilku portach brytyjskich, Towarzystwo Żołnierzy Chrześcijan, posiadające przeszło czterysta odgałęzień w całym Imperium, woźniców, tramwajarzy, jak również Związek Rowerzystów Chrześcijańskich... Ileż by jeszcze można wyliczać innych instytucyj, które doznają jego opieki.

Wśród najbiedniejszych.

Z całą odwagą i życzliwością zwraca się on przy każdej sposobności do tych wszystkich, których przeznaczenie postawi na jego drodze. Pewnego dnia zaczepia on jednego z tych nieszczęśliwych o nędznym wyglądzie i zapytuje go, w czym mógłby mu być użytecznym. Młody człowiek podnosi nań oczy zapadłe i odpowiada z prostotą:

— Mówiono mi o człowieku nazwiskiem Williams, który dopomaga takim jak ja nieszczęśliwcom. Proszę mi powiedzieć, gdzie mógłbym go znaleźć?

— Niezbyt daleko od siebie, mój przyjacielu. Ja bowiem jestem Williams.

— Och, niech mi pan wybaczy, jestem zawstydzony...

— A czemuż to? Przyjdź do mego biura jutro rano, mój chłopcze. Narazie proszę pójść przespać się w tym oto hotelu i dobrze się pożywić. Proszę dać tę kartę gospodarzowi, przyjmie on pana w moim imieniu.

Nazajutrz rano w St. Paul Churchyard, w przedpokoju patrona pełno osób oczekujących na swoją kolej, ale drzwi biura są szczelnie zamknięte. Sekretarze nie usiłują nawet przekroczyć progu gabinetu, by przenieść pocztę bieżącą i nie wiedzą, co mają odpowiedzieć licznym i niecierpliwiącym się klientom. Czyż szef nie powiedział bowiem: nie trzeba mi przeszkadzać. Znaczna część poranka mija w ten sposób. Następnie około godziny jedenastej drzwi sie otwierają: wychodzi przez nie młody człowiek, mający wygląd kogoś uspokojonego, a przemysłowiec w dalszym ciągu przyjmuje oczekujących nań petentów.

Młodzieniec ten — to wczoraj spotkany bezdomny, który opuściwszy dom rodzicielski, wydał cały swój kapitał w Londynie, utraciwszy posadę na skutek złego swego postępowania. Doprowadzony do nędzy i do ostateczności, chciał spróbować jako deski ratunku ostatniego jeszcze widzenia się z p. Williamsem. Mimo licznych zajęć szef firmy spędził z nim właśnie przed chwilą dłuższy czas na rozmowie i na wspólnej dyskusji, następnie dał mu potrzebne środki, by się przyodział i opłacił za swoje utrzymanie. Następnie zaproponował mu przyjście ponowne do siebie, a w końcu ofiarowuje mu nawet przyjęcie go do swej firmy.

Rozmawiając z ludźmi, którzy sądzą surowo chłopca, ogranicza się jedynie do odpowiedzi: « Czy możecie mi coś dobrego o nim powiedzieć. Jeśli nie, to nie chcę nic innego więcej słyszeć... »

Dalekim będąc od zniechęcania się licznymi niepowodzeniami i zawodami, Williams po roku cierpliwego oczekiwania sprowadza nieszczęśliwego wykolejeńca na właściwą drogę.

Ta nadmierna praca podwajała się jeszcze przez prywatną korespondencję. Każda poczta przynosiła nowe podania o pomoc. Odpowiadał on wszystkim i najmniejszy list był żywym dowodem jego sympatii dla nieszczęścia drugich.

[1] Pokój ten, który przez długi czas był skarbcem dla związkowców wszystkich krajów, mógł był odegrać ważną rolę w święceniu obecnie 100 letniej rocznicy istnienia Związku, gdyby nie był zupełnie zniszczony w czasie okrutnego bombardowania Londynu w 1940 roku.

Z chwilą, gdy mógł komu dopomóc, starannie niszczył wówczas wszystkie dokumenty, świadczące o przeszłości petenta, nieraz ciężko obciążonej. Sekrety, które mu powierzano, wyznania najpoważniejsze, jak również najbardziej wzruszające spowiedzi ściskające serce, a jednak przynoszące ulgę — wszystko zostało pogrzebane. Będąc depozytariuszem wielu sekretów, żadnego z nich nigdy nie zdradził. I to właśnie zyskało mu zaufanie młodych.

Rozdział XI

APOTEOZA

Jubileusz Y.M.C.A. londyńskiej.

Od roku 1878, gdy w Genewie zainstalował się Centralny Komitet Światowego Związku Młodzieży Chrzeszcijańskiej, a któremu to Komitetowi przewodniczyli Gustaw Tophet i Edward Barde, następne zebrania miały miejsce w Londynie 1881 r., w Berlinie w 1884 r., w Sztokholmie w 1886 r. i w Amsterdamie w 1891 r. Najwspanialsze odbyło się w Londynie w 1894 r., w pięcdziesięciolecie założenia Y.M.C.A. Na zjazd przybywają delegaci dosłownie z całego świata. Rzadko w istocie ważniejsze zgromadzenia wychowawczo-społeczne miały kiedykolwiek miejsce w Anglii. Zainteresowanie narodu było stale podsycane przez prasę, która poświęcała liczne artykuły opisom uroczystości, mówcom, jak również wybitniejszym delegatom oraz zaleceniom konferencji. Konferencja odbiła się jak najżyczliwszym echem zarówno w stolicy jak i na prowincji. Prace przygotowawcze absorbowały przez długie miesiące siły i uwagę sztabu generalnego na czele z Williamsem, który codziennie poświęcał im liczne godziny, zawsze gotów do dyskutowania planów które mu poddawano i do wydawania dyrektyw potrzebnych dla powodzenia przedsięwzięcia.

Dzięki napływowi delegatów przybywających z Europy, z Ameryki, z Indyj, z Australii, z Afryki Południowej, z Chin, z Japonii, z Persji i z wielu innych jeszcze krajów, te uroczystości będą niejako apoteozą dzielnego pioniera, któremu będą w czasie ich trwania okazywane liczne i nadzwyczajne dowody uczuć i szacunku. Jakże mogłoby być inaczej — liczba związków wzrosła do liczby pięciu tysięcy, a liczba ich członków — pół miliona !

W przededniu jubileuszu Jerzy Williams otrzymuje z kancelarii królowej Wiktorii nadanie « honorów i przywilejów szlachectwa » w « dowód wdzięczności za wybitne usługi oddane przezeń sprawie ogólno ludzkiej ».

Miasto Londyn nadaje obywatelstwo honorowe « Sir Jerzemu Williamsowi z racji usług przez niego oddanych przez całe życie i poświęcenie się sprawom filantropijnym i w uznaniu jego szczególnych wysiłków, czynionych ku zapewnieniu pomyślności młodym ludziom przebywającym w Londynie ».

Oba te nadania odbywają się według tradycyjnego ceremoniału i stanowią wyraz hołdu, jaki Anglia składa swemu wielkiemu synowi, którego znaczenie wyrosło ponad granice i narody.

W ostatnich dniach maja 1894 r. ponad dwa tysiące delegatów z różnych krajów wylądowało w portach brytyjskich i zjechało do Londynu. Przybycie licznych cudzoziemców, zgromadzonych na zebraniach, musiało wzniecić ciekawość ogółu publiczności. Wielu z pośród nich, nie znających wcale języka kraju, do którego przybywali, zapytywało się w duchu, jak będą tu przyjęci. Przezabawne sceny miały miejsce, gdy trzeba było wyjaśnić cudzoziemcom niektóre zwyczaje brytyjskie, a ci nie rozumieli ani słowa po angielsku. Nieraz cała rodzina wysilała się, by okazać im często za pomocą gestów radość, jaką odczuwają z powodu możności przyjęcia u siebie chrześcijan jakiegokolwiek pochodzenia i zadawano sobie niemniej trudu by im wykazać w sposób bardziej prozaiczny zasoby danego domu. Naprawdę nic nie pozostawało do życzenia; dwa tysiące delegatów przyjęto w domach rodzinnych w Londynie z otwartymi ramionam.

Co do Jubileuszu samego — triumfu Y.M.C.A. — Sekretariat Exeter Hall mógł być z niego dumny. Urochomił on w tym celu całą armję dobrowolnych współpracowników, nie tylko by zapewnić wygodnie umieszczenie zaproszonych gości, ale by stworzyć biura informacyjne na wszystkich dworcach, przygotować biuletyny, notatki, bilety i odcinki, redagowane w trzech językach, zamówić posiłki, ustanowić agentury informacyjne, zainstalować w biurze głównym biura pocztowe i sale do załatwiania korespondencji i by przewidzieć wszystko aż do rzeczy nieprzewidzianych.

« Sir Jerzy Williams » był wszystkim dla wszystkich. « To pewna » — zauważył na pierwszych posiedzeniach archi-diakon Londynu — « nie zawsze jest łatwo wytłumaczyć publiczności powody, któreby usprawiedliwiały tak wysokie wyróżnienie, ale w wypadku naszego prezesa, bez wywoływania krytyk, dobre zamiary Korony są zrozumiałe dla każdego. Jest to nagroda za szlachetne życie poświęcone całkowicie i z prostotą czynieniu dobrze wokoło ».

Niezmordowany, przepełniony radością i promieniejący zapałem, był on duszą zabrań, był on na wszystkich zebraniach, przewodniczył większości ich, lub, jeśli był zastąpiony przez kilka godzin przez jednego z wice-prezesów, pozostawał

do rozporządzenia zebranych na estradzie. Umysł stale czujny i ucho nastawione pilnie ku przemówieniom wygłaszanym w trzech językach urzędowych.

Kazanie na otwarcie uroczystości jubileuszowych wygłosił stołeczny biskup Kościoła anglikańskiego na tle wspaniałej Westminsterskiej Katedry, gdzie tysiące osób zgromadzonych pomiędzy kolumnami w świątyni i oblanych światłem, przesianym przez wspaniałe witraże, słuchało w skupieniu władczego głosu wznoszącego się pod olbrzymie sklepienie.

Po modłach niedzielnych, odmawianych przez całe zgromadzenie, każdy w swoim języku, delegaci spotkali się w sztabie generalnym Y.M.C.A. — Exeter Hall robił wrażenie imponujące, jeśli wierzyć sprawozdawcy ówczesnej epoki. « W gmachu tym » jak mówi odwiedzający « rozwieszono w korytarzach różne informacje. Pełno jest sekretarzy, tłumaczy, przewodników i pomocników. Jest to współczesna wieża Babel, gdzie słyszy się wszystkie możliwe narzecza; twardy język z północnych Niemec miesza się z gardlanym dialektem Szwajcarii alemańskich, elegancki akcent paryski przeciwstawia się językowi francuskiemu z Nimes lub z Lozanny i wszystkie odcienie angielskiego rozlegają się po salach : akcent londyński lub bostoński, z Cap lub z Kalkuty, z Edynburga lub z Wirgii i t.p....

Wkrótce uderzenie w gong zapowiada początek posiedzenia inauguracyjnego. W sali przybranej we flagi i sztandary różnokolorowe, w palmy i godła grzmią organy. W pewnej chwili drzwi się otwierają i na estradzie ukazuje się Jerzy Williams w towarzystwie księcia Oskara Bernadotte, zagorzałego związkowca szwedzkiego, oraz p.p. Williamsa Creese i Nortona Smitha — dwóch pozostałych przy życiu członków pierwszej małej grupy z St. Paul Churchyard. Zebrani jak jeden mąż powstają z miejsc i oklaskami frenetycznymi witają wchodzącego. Gdy ustały oklaski, bohater dnia zabrał głos. Mowa jego bardzo prosta, wypowiedziana jest w serdecznym tonie, którego on jedynie posiada tajemnicę:

« Jestem szczęśliwy, że was wszystkich tu widzę ! Niech Bóg wam błogosławi i pozwoli nam na odbycie wspaniałej narady. Nieraz mówią, że wiara już przeżyła swój czas. Nic podobnego ! Patrzcie ! Czyż była ona kiedykolwiek równie silna, równie czynna i równie widoczna jak jest dziś. Czyż kiedykolwiek władze i elita ludzka uznały w pełniejszy sposób wartość duchową naszego dzieła i naszych wysiłków ? Co do zaszczytu, który mi został nadany... »

Przy tych słowach całe zgromadzenie powstało znowu, przerywając oklaskami mowę wzruszonego i uśmiechniętego jubilata. Oklaskuje ono, krzyczy z radości w nieopisanym entuzjazmie i powiewa chustkami i programami, następnie siada, by wysłuchać dalszych słów:

— « Co do zaszczytu, którego stałem się przedmiotem, pozwólcie, że wam powiem, iż przyjąłem go jedynie w waszym imieniu. Danym mi on jest, bym dzielił go z wami. Wszyscy razem Bogu jedynemu winniśmy oddać całą sprawę. »

Posiedzenia plenarne miały miejsce codziennie, by wysłuchać sprawozdań o wysiłku związkowców we wszystkich krajach na świecie; były one przerywane wspólnymi posiłkami nad brzegami Tamizy, gdzie wzniesiono olbrzymi namiot. Trzeba stwierdzić, że nie było rzeczą błahą wyżywienie takiego tłumu: trzeba było 12 tys. 500 funtów mięsa, 24 tys. chlebów i prawie trzy tony kartofli !

Prawdę powiedziawszy, sprawozdania miały charakter bardziej praktyczny niż historyczny, jak zwykle w krajach anglosaskich. Nie lekceważąc przeszłości, zajmowano się przede wszystkim teraźniejszością, bo chodziło wówczas nie o wnikanie, w samych siebie, ale o patrzenie w przyszłość z wdzięcznością i wiarą, zachowując w całości podstawy założone w Paryżu w 1855 r., w czasie pierwszej ogólnej konferencji. Przymierze zostało zawarte pomiędzy Stowarzyszeniami « jednakimi » w swych celach, ale różnorodnymi w sposobach działania; delegaci stwierdzili w Londynie znaczne rozszerzenie pierwotnej idei. Czy można było dać dowód większej jedności chrześcijańskiej w tej różnej masie ludzkiej ?

Ze Szkocji lub z Irlandii, z Austrii i z Węgier, z Belgii, z Hiszpanii « ziemi niepłodnej i niewdzięcznej », na której powstało siedem związków; z urodzajnej Holandii z 785 stowarzyszeniami i 16 tys. członków; z Indyj, gdzie prace, będące jeszcze w zaczątku, pozwalały jednak rokować jak najlepsze nadzieje; z Norwegii, ze Szwecji i z Danii, w których Królestwach zadziwiający postęp w pracach zawdzięczać należy impulsowi danemu przez wysoko postawione osobistości; z Niemiec o 65 tys. członków; z Francji, która podwoiła zastępy w ciągu lat czterech; z Australii i z Nowej Zelandii, gdzie program został dostosowany do warunków specjalnych nowych krajów; z Chin, Cejlonu, Syrii, Persji, Kaukazu, Azji mniejszej, z Turkiestanu, z Turcji, z Grecji, z Armenii, z Urugwaju, z Brazylii, z Argentyny, z wysp Haiti i Hawajskich, z Madagaskaru; z Włoch, najmłodszego ze Związków, z Rosji, z Bułgarii i z Finlandii, z brzegów Morza śródziemnego, wreszcie z małej Szwajcarii o silnych związkach germańskich i romańskich — ze wszystkich tych krajów przychodziły dowody wzrastającego powodzenia.

Najbardziej zwracające uwagę sprawozdania były przedłożone przez delegatów Stanów Zjednoczonych i Kanady, gdzie wysiłek przybrał znaczne rozmiary, oraz sprawozdania z Wielkiej Brytanii, które miały formę wybitnie historyczną i sta-

tystyczną, wykazując zadziwiającą żywotność — blisko 900 stowarzyszeń grupowały 87 tys. 500 członków.

Kongresy międzynarodowe odznaczają się czasem mnogością pustych ławek ze względu na znacznie większe zainteresowania delegatów w oglądaniu nowych widoków i gmachów, aniżeli w wysłuchiwaniu przemówień mówców. Ale posiedzenia jubileuszowe Y.M.C.A. były wyjątkiem od tej reguły. Sala Exeter Hall była stale wypełniona aż po brzegi tłumem wielojęzycznym, który zalegał również korytarze i przedpokoje, nadając im wygląd wielkiej hali dworcowej w chwili pełnego sezonu.

Po wielodniowych obradach i szeregu pamiętnych uroczystości obchodzono w asyście niezliczonych mas mieszkańców Londynu — odbyła się inna, może mniej uroczysta, ale którą można nazwać domową, ponieważ odbędzie się ona « w ścisłym gronie » jakichś 5 tys. Związkowców. Tym razem zebrano się w olbrzymej nawie Albert Hallu. Tam to miał miejsce na podium pokaz dzieła związkowców, uczyniony w formie widzialnej i słuchowej, który obudził najżywsze zainteresowanie u większości publiczności, ale wzbudził również zastrzeżenia « Starej Gwardii » mało przychylnej tej dziwacznej mieszaninie rozważań filozoficznych, śpiewów i muzyki i gimnastyki...

Następnie od swych współpracowników pięćdziesięcioletniej działalności, jak też of 5 tys. związkowców rozproszonych po całym świecie, Jerzy Williams otrzymuje nieoczekiwany hołd w postaci własnego popiersia rzeźbionego w marmurze.

Czując się małym wobec tego olbrzymiego tłumu, dziękuje on skromnie, prosto, bez najmniejszej afektacji, okazując się takim, jakim zawsze był — człowiekiem o złotym sercu i duszy ognistej:

— « Byliśmy zgromadzeni w moim małym pokoiku z dwoma czy trzema przyjaciółmi po ukończeniu codziennej, ciężkiej pracy. Zebraliśmy się, by przedyskutować problemy naszego życia chrześcijańskiego. Następnie, biorąc się na odwagę, postanowiliśmy wynająć lokal z 2 fr. 50 c. tygodniowo. Był to akt wiary, gdyż nie mieliśmy pieniędzy. Nie byliśmy wizjonerami i nie sądziliśmy, że damy zaczątek wielkiemu ruchowi. Bóg wszystko to uczynił od początku aż do końca. Jemu to Związek zawdzięcza swą działalność i swe powodzenie; nie mogę przeto pojąć, dlaczego tyle mi okazujecie uczucia miłości i tyle zaszczytów... Uczucia wasze czynią mię młodym, mimo moich 73 lat... Dają mi one pewność, że trzeba w dalszym ciągu iść naprzód, zawsze i mimo wszystko i zajmować nowe kraje, niedostatecznie jeszcze objęte naszą działalnością. »

— Bądźmy przekonani, że dopóki cała młodzież na świecie nie zbliży się do idei Chrystusowej, będzie ona pogrążona w ciemnościach. Muszą oni wybierać między dobrem i złem. Do Związku należy: pomagać im ! Czy chcecie, by wam dać przykład ? Pewnego dnia jakiś młodzieniec przyszedł opowiedzieć mi swą historię: oddawna był ateistą czynnym, na szczęście, nad przepaścią, w której miał zginąć, ręka Związku pochwyciła go w ostatniej chwili. Cóż się obecnie stało z tym młodzieńcem ? Jest on wysokim urzędnikiem w sądownictwie i kierownikiem bardzo poważnego przedsiębiorstwa, którego wpływy chrześcijańskie szerzą się po jego kraju rodzinnym wśród znacznej liczby istot ludzkich. Oto co może Y.M.C.A. »

— « Oto jaką pracę mamy wszyscy dokonywać: ratować młodych od pokus złego ! Dziełu temu winniśmy wszystko poświęcić, całkowicie wszystko !... »

Zjazd był nie tylko stwierdzeniem siły i prężności organizacji, ale i sprawdzianęm zacunku i poważania, jakimi się cieszy we wszystkich krajach.

Rozdział XII

Z JUBILEUSZU NA JUBILEUSZ

Boston i Montreal.

Szczęśliwy beneficjant uroczystości 1894 r. miał jeszcze radość dożyć czterech innych jubileuszy. Na pierwszym z nich ze względu na swój wiek i zmęczenie podróżą zamorską, nie mógł przybyć, ale był obecnym w sercach i duszach uczestników. Jubileusz ten miał miejsce w Bostonie, gdzie w 1901 r. Związki amerykańskie odznaczające się energią czynów i płodnością swych zasobów, święcić miały pięćdziesięciolecie swego stałego rozwoju. Liberalne i postępowe w swych licznych dziełach Y.M.C.A. zamorskie pozostały w ścisłym kontakcie z Anglią, chociaż New York nie chciał być dozorowany przez Londyn, jak Londyn nie chciał być kierowany przez New York. Czyż przy wiernym zachowaniu zasad podwalinowych, wygłoszonych niegdyś w Paryżu, Williams nie utrzymał ściśle niezależności narodowej licznych swych przymierzeńców? Już w 1871 r. widziano go, gdy przejeżdżał Stany Zjednoczone, by zdać sobie sprawę z rozległości ruchu, którego był założycielem. W Toronto, w Filadelfii, Bostonie i Chicago wszędzie przyjmowany był triumfalnie przez « dzieci », które tak dobrze współżyły ze sobą, rosły i miały się coraz lepiej pod każdym względem.

Pierwszy Związek kanadyjski został założony w Montrealu 25 listopada 1851 r. dzięki gościowi Wystawy Powszechnej, który z Londynu przywiózł jedną z ulotek rozdawanych przez członków

Związku londyńskiego. Zaproszony do ich gmachu, zapoznał się z ruchem związkowym i obiecał sobie powiedzieć o nim tam « zagranicą », to znaczy za morzem. W wielkiej sąsiedniej republice pierwszy Związek, jakim był Związek w Bostonie, święcił jubileusz w miesiąc później, gdyż wywodził on swój początek od 25 grudnia 1851 r. i zawdzięczał go ciekawym okolicznościom: pewien student amerykanin, studiując na uniwersytecie w Szkocji, przysłał do jednego z pism amerykańskich sprawozdanie z tego, co mógł widzieć na wyspach brytyjskich. Z tego to tytułu opisał on Związek londyński i jego pracę. Artykuł ten, zauważony przez jednego z marynarzy irlandzkich i dyskutowany przez otoczenie, wpadł do rąk jednego z ludzi interesów i zachwycił go. Wkrótce narodziła się Y.M.C.A. w Bostonie, którego pośrednimi rodzicami byli jednocześnie: przemysłowiec angielski, student amerykański, marynarz szkocki i finansista Nowej Anglii.

Mimo swej niesłychanej ruchliwości społecznej, Y.M.C.A. amerykańskie starają się zachować główne zasady Związku Światowego i opierają swe wysiłki na przeświadczeniu, że wszędzie, gdzie jest młodzież należąca do którejkolwiek z klas społeczeństwa, grupa związkowców winna być dla nich utworzona. Dlatego to na całym kontynencie amerykańskim aż do Argentyny, Brazylii lub Urugwaju zostały wzniesione wspaniałe gmachy, które czynią popularnymi zasady wygłaszane przez Związki amerykańskie.

Patrzmy w przyszłość.

Dwa lata później (1903) Sir Jerzy i Lady Williams obchodzili swe złote gody. Szlachetny starzec, który dźwigał swe 82 lata, przyjmował u siebie dzieci, przyjaciół i współpracowników, okazując im radość i nadzwyczajną życzliwość. Wyglądał na patriarchę, ale sposób bycia miał młody, który zachował żyjąc wśród młodych.

— « Starałem się — mówił on — « wskrzesić wszystkie wspomnienia z tego wspaniałego półwiecza, w którym moja żona i ja pracowaliśmy wspólnie nad rozwojem Związków; chciałbym prosić o przebaczenie tych wszystkich, których mogłem mimowolnie skrzywdzić lub dotknąć... »

Poczem, odrzucając w tył swe nieco umęczone ramiona, podniósł głowę i patrząc w dal, dodał z tą świeżością serca, która nigdy go nie opuszczała:

— « Patrzmy nadal w przyszłość. To jest naszym obowiązkiem. Zbytecznym jest znajdowanie przyjemności w ogdgrzebywaniu przeszłości. Idźmy naprzód! Proszę Boga, by mi to jeszcze pozwolił uczynić. Stary rycerz nie zdejmie zbroi, dopóki ma siłę ją nosić! Będę walczył tak długo, jak mi sił starczy, gdyż tyle jest jeszcze do zrobienia! Z pomocą Boską będą zwalczał zło aż do skutku... »

Ostatni rok.

Mimo swych 83 lat sędziwy starzec nie przestaje się interesować życiem i pracą Y.M.C.A. Widzimy go jeszcze na jubileuszowym zebraniu 60-lecia Związku londyńskiego. Cierpiący na bronchit, nie może wygłosić przemówienia, które przygotował, ale ukazaje się na estradzie, wzbudzując swą obecnością entuzjazm i niemilknące oklaski. Wyręcrając się jednym ze swych współpracnikow który odczytuje przygotowaną przez starca mowę — rzuca nowe wyznanie pracy, wysiłku i ofiar dla dobra bliźnich. Umiłowanie idei, która była nicią przewodnią jego życia, nie opuszczał go ani na chwilę.

To też, mimo przekroczenia lat 80, chodził on jeszcze ulicami sąsiadującymi z Russel Square, gdzie zamieszkiwał; zatrzymywał się przy miejscach postoju « cab'ów » lub dorożek, ściskał dłoń woźniców, których napotykał i zamieniał z nimi słów kilka. Aż do końca nie chciał on być przedmiotem starań lub specjalnej opieki. Dla niego, który miał wiarę w życie, wszelkie ograniczenie życia wydawało się nie do zniesienia. Musiał jednak pogodzić się z rzeczywistością i przyjąć fakt, że stał się przedmiotem specjalnej opieki swych przyjaciół.

Na niebezpiecznych skrzyżowaniach ulic policjanci otrzymali zlecenie czuwania pilnie, a jednocześnie dyskretnie, nad starcem, który przechodził jezdnią. Jak dowiedział się o tym, był zasmucony, że mimowolnie jest powodem zwiększonej pracy przedstawicieli służby publicznej. Rodzina jego musiała się uciekać do podstępów, by nakłonić go do zgody na odrobinę komfortu w jego gabinecie; musiał wmawiać weń np. że fotel wyściełany, który teraz w nim stał, będzie służyć jego synowi w czasie jego odwiedzin u niego dla dyskutowania różnych spraw, ale niemniej prosili go, by zechciał używać fotelu, by wypocząć!...

Tak, istotnie walczył on do końca. W kwietniu 1905 r. jubileusz Zjednoczenia wszechświatowego miał być obchodzony w Paryżu. Mimo wszystko Williams chciał być obecnym na tym święcie. Rodzina i przyjaciele starali się odwieść go od tego zamiaru. Próżne były ich starania. Ponieważ nie mógł on jednak, ze względu na osłabienie, uczestniczyć w posiedzeniach, przybył on z Cannes, gdzie chętnie spędzał kilka tygodni co roku, by ofiarować w hotelu Continental przyjęcie, które stało się ceremonią najbardziej wzruszającą.

Tysiące delegatów cisnęło się w salonach, oczekując z niecierpliwością na przybycie szanownego gościa. Wszedł on. Podtrzymywany przez swego starego przyjaciela Hoddera i przez starszego syna swego Howarda, przeszedł przez przejście, które pozostawiano dla niego w salach recepcyjnych. Wzruszenie doszło do szczytów,

oklaski grzmiały i wiele oczu było zwilżonych, widząc raz jeszcze białobrodego patriarchę, zbliżającego się z trudem pomiędzy swymi dwoma towarzyszami. Ramiona wyciągały się z uczuciem, brawa i wiwaty wybuchały zewsząd, chustki powiewały, twarze jaśniały niezmierną wdzięcznością i jednocześnie wzruszeniem ogromnym. Następnie oklaski ustały, gdy starzec po dwu stopniach wszedł na podium wzniesione pod baldachimem w głębi sali. Bohater był w miejscu, skąd będzie przemawiał po raz ostatni do swej ukochanej rodziny związkowej.

Chwila uroczysta! Głęboka cisza zaponowała. Williams stanął wobec wszystkich z twarzą niesłychanie bladą, oczyma zawsze jasnymi, ale już jednak lekko powleczonymi mgłą, ciałem wątłym, podkopywanym chorobą i osłabionym przez wiek. Ale jakżeż mocnym był duch jego!

I tak aż do ostatniego tchu wierny ten bojownik głosić będzie zwycięstwo chrześcijaństwa.

A jednak ci, którzy mu towarzyszyli, obawiali się, by płomień nie zagasł jednej chwili. Obawą byli przepełnieni na myśl o bezmiernym wysiłku, jakiego wymagać będzie od niego przemówienie.

Syn jego schyla się ku niemu:

— Ojcze, jak się czujesz?

— Duch mój jest silniejszy niż kiedykolwiek, ale serce w tej chwili jest bardzo słabe...

— Czy będziesz mógł bez nadludzkiego wysiłku wygłosić swe przemówienie?

— Howard, to będzie nad siły... Wszystko to, co chciałem powiedzieć, to zapomniałem... Nie mogę już... nie mogę już więcej myśleć o niczym... O, jakież to smutne!...

— Proszę się nie martwić, ojcze. Mowa twoja jest w wewnętrznej kieszeni żakietu.

— Nie, synu, trzeba jeszcze mówić... Bóg mi dopomoże, wiem o tym...

Widok tych setek ludzi przybyłych z czterech stron świata, powrócił mu na chwilę jego żywotne siły. Oczy błysnęły dawnym blaskiem, policzki zabarwiły się rumieńcem. Powstał, podniósł swą głowę śnieżystą, wyciągnął prawe ramię i mimo wieku, choroby i zbliżającej się śmierci, mówił długo, raz jeszcze słowem szlachetnym i gorącym wyznając wobec świata swą wdzięczność i wiarę.

— «Młodzieży francuska, jeśli chcecie żyć życiem pożytecznym, szczęśliwym, wierzcie mi, oddajcie serca wasze Bogu, gdy jeszcze jesteście młodzi. Mój testament zawiera jedynie to, niesłychanie cenne dobro: Związek Chrześcijański Młodzieży. Zapisuję go wam młodych pochodzącym z różnych krajów: strzeżcie go i pracujcie, by dawał owoce. Mam nadzieję, że dążenie to przyniesie wam szczęście i zadowolenie, takie samo, jak mnie dawało ono każdego dnia. Zapewni ono szczęście duszom waszym i licznym duszom młodzieży wogóle. Powierzam wam mój Związek!...»

Były to ostatnie jego słowa. Błyszczący wzrok zagasł...

Przyjaciele odprowadzili dzielnego starca do pokoju hotelowego, zupełnie wyczerpanego tym ostatnim wysiłkiem.

W początku roku 1905, w wieku lat 84 i niezdolny już do wygłaszania ostatniego hasła w środowiskach związkowych, zapewniał jeszcze o zwycięstwie w rozkazie diennym, przenikniętym całkowicie silną jego wiarą i płomiennymi uczuciami:

— «Proszę was o jedno: idźcie naprzód!»

Pożegnanie z City.

Gdy nadeszły mgły jesienne, lekarze doradzali zmianę miejsca zamieszkania. Williams zgodził się na to. Jednakże, nie chcąc opuścić Londynu bez zobaczenia swych wielkich magazynów St. Paul Churchyard, udał się tam w towarzystwie syna Howarda. Zgięty i chwiejący się, szedł on z piętra na piętro. Twarz jego rozjaśniała się, gdy napotykał twarze dawno mu znane.

Jeden z klientów podszedł, by mu uścisnąć rękę. Wówczas stary kupiec sukienniczy wymówił zwolna głosem cichym, ale jeszcze wyraźnym: — «we wszystkim bądźmy wierni aż do końca...»

Później przeszedł przez drzwi i zszedł na ulicę, która nosi nazwę «Pater noster». Przechodnie odwracali się na widok tej twarzy szlachetnej energicznej i bladej, znaczonej głębokimi brózdami, z oczyma kryjącymi się za gęstymi białymi brwiami. Zszedł w dół po ulicy «Pater noster» i rzekł końcowe «Amen» pracy swojej w tej dzielnicy, która widziała działalność jego przeszło sześćdziesięcioletnią. Takie było jego pożegnanie z City.

Tego samego dnia miał on odwiedziny jednego z sekretarzy związkowców londyńskich i zapytał go z troskliwością wielce znaczącą:

— Nie ma cofania się, nieprawdaż?

— Cofania się, panie! — zapytał sekretarz trochę zaskoczony.

— Tak, cofania się w pracy, zwolnienia w gorliwości.

— Proszę się uspokoić, Sir, wszystkie Związki rozwijają się wciąż; rok, który się obecnie kończy, zaznaczył się postępem na całej linii.

— Chwała Bogu — odrzekł.

I tak przedmioty jego podwójnej miłości — interesy i Związki — miały mu aż do końca dodawać zasłużonej otuchy.

Ostatnie promienie.

Obawiając się skutków zmęczenia dorocznej podróży na Rivierę, lekarze doradzili mu pobyt w jednej ze stacyj klimatycznych w Torquay, w przepięknej miejscowości Devonshire. I tak

prowincje zachodnie Anglii, gdzie Williams ujrzał światło dzienne, miały być również miejscem ostatniej jego ziemskiej rezydencji.

Mimo wzmagającego się osłabienia, umysł pozostawał żywy. Iskry sypały się jeszcze, rozweselając nawet jego bliskich. Ten, który był niegdyś duszą towarzystwa, nie stracił jeszcze całkowicie prawa do tej nazwy.

Późną jesienią 1905 r. jeden ze związkowców amerykańskich prosił o możność ujrzenia go, by mu opowiedzieć o postępach Związków zamorskich. Jerzy Williams tak się zainteresował tym co jego gość opowiadał, że zadawał mu różne pytania dotyczące ostatnich budowli i nowych metod.

W kilka tygodni potem siły ubywały coraz gwałtowniej i koniec zbliżał się wielkimi krokami. Starzec obarczony latami drzemał prawie stale i w swych snach wydawało mu się, że mówi do swych młodych słuchaczy. Slyszano, gdy szeptał jeszcze: « Droga młodzieży !... »

Były to prawie ostatnie jego słowa.

Przeczuwając bliskość końca, synowie czuwali przy łożu. Pewnego wieczoru zasnął, by się nie obudzić aż po drugiej stronie zasłony...

Pogrzeb odbył się 14 listopada 1905 r. Był skromny, według ostatniej woli zmarłego. Wyróżniał się wieniec z fiołków parmeńskich, ofiarowany przez pracowników firmy Hitchcock i Williams z napisem z białych fiołków: « Kochany przez wszystkich. »

W obrzędach pogrzebowych brał udział olbrzymi bezmienny tłum robotników i żołnierzy, rolników i młodych ludzi, a wśród nich uczeni, dygnitarze, parlamentarzyści, finansiści, i t.p.

Stosownie do petycji, podpisanej przez najwybitniejsze osobistości Anglii (lorda-kanclerza Anglii, ministra sprawiedliwości, księcia Oskara Bernadotte, syna króla szwedzkiego, wielu parów Anglii, biskupów anglikańskich i innych dostojników kościelnych, lord-merów Londynu, Liverpoolu, Bristolu, Cardiff i 20 innych wielkich miast angielskich, członków parlamentu angielskiego, wielkich przemysłowców, kupców i finansistów potrójnego Królestwa i przedstawicieli wszystkich narodów) — pochowano Jerzego Williamsa w krypcie katedry Św. Pawła, obok admirała Nelsona.

Prasa całego świata złożyła hołd bojownikowi idei.

Rozdział XIII

BUDOWNICZY I BUDOWLA

Jerzy Williams nie pozostanie jedynie w historii jako ojciec i pionier Związków Chrześcijańskich, ale jako ich najautentyczniejszy wyraziciel w swym życiu i w swych wierzeniach.

Metody mogły ulec zmianom, to pewne. Zmienią się one jeszcze, tak trzeba, gdyż znieruchomienie prowadzi do śmierci. Ale najważn iejsze, społeczna służba chrześcijańska i dawanie widomego świadectwa jej w życiu codziennym nie może ulec zmianie bez naruszenia pamięci inicjatora i bez krzywdy jego podwójnemu dziełu.

Y.M.C.A. odpowiada potrzebom XX wieku, tak jak odpowiadała im w wieku XIX-tym. Tworzy ona jedność ze swą epoką. Czas jej nie mija, gdyż potrzeby, którym odpowiada, pozostają wiecznie te same. Historia stwierdza to licznymi faktami, podkreślając ich wspaniałe zwycięstwa i rozdając zbawienne przestrogi na przyszłość. Przede wszystkim zaznaczamy, że nie przestały one corocznie wzrastać jak każdy zdrowy organizm, aż do podwojenia wzrostu i wagi od czasu zgonu ich inicjatora. Rozdzielone po całym świecie w przeszło 10 tys. sekcyj związkowych, tworzą Federację, której stan liczebny odpowiada mniej więcej połowie ludności Szwajcarii. To pewne, że wzrost nie był wszędzie jednaki, ani też wszędzie równie szybki. Ale cóż to szkodzi, gdy w ruchu, który rozszerza się znacznie, członkowie jego nie postępują wszyscy w jednakowym tempie !

Jedną z głównych cech ich twórcy aż do ostatnich chwil jego życia była chęć prześcignięcia czasu. Za jego przykładem obecne związki, brzydząc się zacieśnienia i nienawidząc rutyny, wypowiedziały się przeciwko chrześcijanizmowi ograniczonemu; zbyt ciasnemu, negatywnemu i będącemu stale nastawionemu ku obronie. Przeciwnie, dały one możność młodym żyć według zasad swych wierzeń, w jednoczesnej pełnej radości, odpowiedniej ich wiekowi. Doskonale zastosowały się one do okoliczności historycznych naszej nowoczesnej epoki. Dokonując dzieła pionierskiego, np. w Chinach podczas wojny, wydanej przez Japonię przed 1938 r., wypełniły one rolę, która przypadła w krajach zachodnich wydziałom Czerwonego Krzyża: pomoc rannym, kształcenie opuszczonych dzieci, stosowanie środków higieny publicznej, pomoc uchodźcom była w znacznej mierze stworzona za inicjatywą związkowców.

A w czasie obecnej epoki konfliktu światowego, dostosowując się odrazu do nowych warunków Y.M.C.A. angielska mogła zgromadzić 75 tysięcy dobrowolnych pracowników, by się zaopiekować kantynami ruchomymi, lub niezliczonymi schroniskami, ogniskami żołnierskimi i innymi podobnymi instytucjami. Na pracę swą w czasie wojny zebrała ona już w ciągu perwszych 3-ch lat wojny więcej niż milion funtów sterlingów. Mimo obecnych trudności natury dyplomatycznej « Pomoc Jeńcom Wojennym » z Komitetu Wszechświatowego Y.M.C.A. pozwoliła Związkom na-

rzucić się prawie wszystkim krajom wojującym jako główna instytucja niosąca pomoc.

Nawet rządy, które zmniejszyły swe zwykłe możliwości działania, przyjęły skwapliwie dla swych jeńców i internowanych pomoc intelektualną, duchową i moralną, której Związki są w stanie udzielić. Kierują one kursami wszelkiego rodzaju, stwarzają biblioteki, namawiają do pracy tych, którzy nie są niczym zatrudnieni, pomagają w rozwinięciu ich aktywności indywidualnych i zbiorowych, dostarczają gier i instrumentów muzycznych, tworzą kluby rozliczne, sprzyjają rozwojowi sportów, przynoszą osamotnionym wiadomości od ich rodzin, rozdają książki, starają się jednym słowem szerzyć wszędzie posłannictwo chrześcijańskie...

Y.M.C.A. nie jest przytułkiem, ale jest szkołą życia pełnego i czynnego.

Przykładów nie brak, że w Związkach są ludzie, którzy grają i grali dużą rolę i z których pracy cała ludzkość ciągnie korzyści. Pomiędzy innymi należy sobie zapamiętać nazwisko Henryka Dunant, twórcę Międzynarodowego Czerwonego Krzyża ; Karola Ferdynanda lub Christiana Phildiusa, niestrudzonych budowniczych Związku Wszechświatowego, którego byli: jeden przez jedną trzecią, drugi przez ćwierć wieku generalnymi sekretarzami; Alfreda Andra lub Clevelanda Dodge, których zdolności finansowe uwydatniły się we Francji i w Stanach Zjednoczonych; uczonych takich jak Karol Friedel z Instytutu Francuskiego, lub doktór Gladstone z Królewskiej Akademii w Londynie.

A jeśli się zważy na obecne pokolenie, na ludzi, którzy w świecie zajmują wybitne stanowiska, ileżby trzeba było wyliczyć nazwisk zacząwszy od takiego jak John R. Mott, prezesa Związku Światowego. Przy jego boku czyż nie znajdujemy ludzi takich jak T. Z. Koo, ten rasowy Chińczyk w błękitnej szacie, wyznawca Chrystusa, który zwraca się do młodzieży studiującej swego kraju i nie uważa, by się przez to poniżał, gdy wraz z nią śmieje się, i bawi. Takim jest jeszcze K. T. Paul o oczach pełnych figlarności pod białym zawojem indyjskim, który był niezaprzeczenie jednym z przywódców Indyj.

Tworzenie osobowości o wysokim i żywym poczuciu obowiązków, czyż nie było to zadaniem, którego się podjęli w trzech róznych dziedzinach odpowiedzialni przywódcy ruchu ? Czy nie starają się oni czuwać nad duszami, dbać o rozwój ciała, o wzbogacenie umysłu ? Dla tego celu Związki, stawiając dzielnie czoło wszelkim trudnościom danej epoki, nieraz podejmują śmiałe inicjatywy.

W Genewie, w czasie największego kryzysu ekonomicznego, Związki organizują « Kilo dla bezrobotnego », gromadzą żywność, odzież, pieniądze z takim powodzeniem, że przykład ich posłużył wielu innym miastom i pozwolił ulżyć wielu nieszczęśliwym. Niegdyś w Marsylii, a obecnie w Manilli, zajmą się one zagadnieniem dzieci z ulicy, małych sprzedawców gazet i czyścicieli butów, którym członkowie Związku umożliwiają lekcje i przyjemności i zapewniają im kierunek moralny. W okolicach Madrasu przedsiębiorą one walkę w obronie higieny publicznej: z miotłami i szuflami w rękach, drużyny ochotnicze krążyły po ulicach wiejskich, by je oczyszczać gruntownie i przekonywują mieszkańców, by nabrali przyzwyczajeń czystości, które zmienią życie wiejskie. W Indiach również, w Travancore, rozłożyły one obóz w dżungli, by rozwijać u uczestników swych ducha awanturniczego i zamiłowanie do ryzyka, gdyż w tym okręgu dzikim, w otoczeniu wrogiej natury, obfitującej w dzikiego zwierza, życie pierwotne i niebezpieczne, zarówno jak program wychowawczy obozu, przyczyniają się do formowania charakterów.

I tak w Londynie, gdzie Ognisko Związku Indyjskiego zostało zniszczone na skutek bombardowań, działalność Związku wzrosła na sile, a prace były dokonywane w jedynym pokoju, który ocalał od zniszczenia bombami nieprzyjacielskimi. Członkowie pozostają niewzruszenie wierni hasłu, które im pozostawił Rabindranath Tagore i które można odczytać na ścianie spalonej wielkiej sali: « Nie wstydźcie się nigdy stanąć przed pysznymi i możnymi w białej szacie skromności. Wznoście codziennie tron Boga na niedostatku życia waszego. Oby koroną waszą była pokora. »

Czyż nie wynika jasno, że wobec najgroźniejszych nawet niebezpieczeństw, Związek, prawdziwa szkoła energii, żywotności, niesłabnie, ale stara się w młodych, którzy do niego przychodzą, urobić dusze silne i wole nieugięte.

Związki nie są cieplarniami: nie chcą one ani umysłów sekciarskich, ani też fanatyzmu czy wyłączności.

Całe swe życie założyciel walczy o uniknięcie tego, by Związki nie stały się jakąś sektą, gdyż mają one pomagać wszystkim Kościołom i współpracować z każdym z nich. Wierne temu hasłu obecne ugrupowania wystrzegają się, by nie popaść w lenno jakiegoś poszczególnego ugrupowania religijnego, gdyż chcą one być « wszystkie dla wszystkich ». Nie można znaleźć lepszej illustracji dla tego faktu jak w Y.M.C.A. w Jerozolimie, mieszczącej się w jednym z piękniejszych gmachów Związkowych na świecie: służy ona zarówno Żydom, jak Arabom lub Europejczykom, żołnierzom i internowanym osobom cywilnym.

* * *

Dziś można z całą pewnością rozróżnić dwie odmiany zupełnie różne Y.M.C.A. Pierwsza odmiana złożona jest ze stowarzyszeń poszukujących kultury pobożności indiwudalnej i do tego typu należą dziś Związki szwajcarskie, francuskie lub belgijskie, a tam, gdzie one są — to i niemieckie; działalność dokonywuje się raczej w głąb niż wszerz, jest ona mniej widoczna i mniej efektowna jak działalność drugiej grupy, gdyż Związki te tworzą małe drużyny i rzadko przekraczają granice działalności duchowej.

Drugi rodzaj Związków zajmuje się specjalnie sprawami społecznymi. Uważają one miasto całe jako pole swego działania i całą ludność męską jako swój własny teren; rzuca ona na wsze strony nasienie, będąc pewną, iż nasienie to zakiełkuje pewnego dnia.

Oba te typy powstały z ugrupowań założonych przez Jerzego Williamsa. Pozostają one całkowicie w linii postępowania wyznaczonej przez założycieli i odpowiadają w zupełności drużynie z « pokoju na poddaszu » i Y.M.C.A. z Exeter Hall. Oba typy zachowują zdrową tradycję związkową, o ile oczywiście istotą ich pracy rządzi idea Chrystusowa.

Y.M.C.A. nie jest mglistą « Międzynarodówką », lecz — stowarzyszeniem silnych grup narodowych.

Niewątpliwie trworzy ona « ruch międzynarodowy młodzieży », ale nie Międzynarodówkę. Różnica jest znaczna. Rozrzucona po świecie całym i stawszy się częścią składową życia ludów, którym ofiarowuje swe usługi, ma Y.M.C.A. przede wszystkim odpowiedzialność narodową i z zapałem czyni zadość temu obowiązkowi.

Oto pewien szlachcic z północy, brat króla panującego, ks. Oskar Bernadotte, który będąc prezesem Związku Narodowego Skandynawskiego zaklina młodzież kraju swego, by « stali się lepszymi Szwedami, będąc bardziej wiernymi Chrystusowi ».

W Szwajcarii, niejaki René Guisan, związkowiec, z zawodu jednocześnie profesor Uniwersytetu — Wolnego Wydziału Teologii, który jako zwykły kapral w wojsku, chce wykazać swym przykładem słuszność służby wojskowej i żąda dla swego kraju całkowitej obrony wszelkich jego swobód.

Oto we Francji, niejaki Karol Grauss, wierny związkowiec, z Nancy, urzędnik wielkiej firmy piwowarskiej, który po odbyciu służby wojskowej rozpoczyna studia prawnicze i przybywa do Paryża jako sekretarz do Komitetu Narodowego Związków Chrześcijańskich Młodzieży, by się zająć specjalnie Federacją Związków Chrześcijańskich studenckich. Jako oficer piechoty padnie on na polu chwały w 1918 r. na froncie nad Aisnę, nie przestawszy wierzyć w tryumf Sprawiedliwości i Wolności, zbudowanych na podstawie Ewangelii.

To też w przerażającym zatargu obecnym, kilka państw zrozumiało rolę, jaką mogą odegrać takie osobistości w utrzymaniu « samopoczucia » mas. Z tego też względu w Australii, przy każdym sztabie generalnym jednostek bojowych, znajduje się komisarz związkowiec, którego obowiązkiem jest działać wśród rekrutów a nawet wśród weteranów wojny.

* * *

Jak widać, dostosowując się do okoliczności świata nowego, Związki były wierne instrukcjom pozostawionym przez ich założyciela. Nie są one wyrazem epoki, ale dziś, zarówno jak wczoraj i jutro są i zostaną zawsze gotowe służyć innym.

Nie są one lekarstwem wszechstronnym. Ale starają się one pouczać w sposób bardzo prosty członków swych, że życie chrześcijańskie może być przeżyte i silnie i radośnie w naszym obecnym świecie. W tym celu, pomimo wszelakiego rodzaju przeszkód, jakie stanowią dla ich działalności przeciwności narodowe lub międzynarodowe, w dalszym ciągu zapewniają one rozwój fizyczny, moralny i duchowy młodzieży męskiej, aby uczynić ją zdolną do przetrzymania walki i do zakończenia jej jako zwycięzcy.

Nie należy nigdy zapominać, że Związek Chrześcijański był stworzony przez młodego na korzyść młodych. Z tego tytułu musi on zachować entuzjazm młodości dla sprawy, śmiałość a nawet zuchwałość w działaniu i brak wszelkiego rodzaju uprzedzeń, wreszcie i przede wszystkim wiarę, która obala mury.

Nie uznając żadnej przeszkody rasowej, społecznej lub wyznaniowej, Związek Y.M.C.A. jest gotów w każdej chwili wprowadzić w życie nakaz i prośbę Chrystusa (wg św. Jana — XVII, 21):

« ... ABY WSZYSCY BYLI JEDNO »

DOTYCHCZAS ZOSTAŁY WYDANE

NASTĘPUJĄCE ZESZYTY MATERIAŁOW POLSKIEJ Y. M. C. A.

Seria I. *Obchody i uroczystości.*

Nr. 1. 11 Listopada (wyczerpane).
» 29 Listopada (wyczerpane).
» 3. Boże Narodzenie (wyczerpane).
» 4. 22 Stycznia (wyczerpane).
» 5. 19 Marca (wyczerpane).
» 6. 3 Maja (wyczerpane).
» 7. Święto Morza (wyczerpane).
» 8. 6 Sierpnia (wyczerpane).
» 9. 15 Sierpnia (wyczerpane).
» 10. Polski Wrzesień (wyczerpane)

Seria II. *Historia.*

Nr. 1. Stosunki polsko-francuskie w toku dziejów (wyczerpane).
» 2. Polska i Litwa w dziejowym stosunku (wyczerpane).
» 3. Położenie geograficzne Polski a jej dzieje (wyczerpane).
» 4. Józef Piłsudski na tle epoki (wyczerpane).
» 5. Ignacy Jan Paderewski.
» 6. Zarys historii Francji.
» 7. Jerzy Williams i jego dzieło.

Seria III. *Literatura, muzyka, sztuka.*

Nr. 1. Pięć pieśni — muz. Z. Dygat, Sł. J. Paczkowski (wyczerpane).
» 2. Zbiór kolęd — Harm. E. Berger i J. Jodłowski (wyczerpane).
» 3. Współczesna literatura polska z perspektywy roku 1941 — J. Paczkowski (wyczerpane).
» 4. Bitwa pod Grunwaldem (wyj. z powieści Krzyżacy — H. Sienkiewicza) (wyczerpane).
» 5. Zbior wierszy Cz. I.
» 6. Zbiór wierszy Cz. II.
» 7. Poezja czysta w poezji polskiej — Jan Lechoń.
» 8. Opowiadania — W. Swinarska.

Seria IV. *Geografia i zagadnienia gospodarcze.*

Nr. 1. Egipt-Sudan-Abisynia (wyczerpane).
» 2. Problemy Bliskiego Wschodu (wyczerpane).
» 3. Rosja Sowiecka (wyczerpane).
» 4. Japonia-Sjam-Indochiny (wyczerpane).
Nr. 5. Stany Zjednoczone Ameryki Półn. (wyczerpane).
» 6. Chiny-Indie Holenderskie (wyczerpane).
» 7. Budowa Imperium Brytyjskiego (wyczerpane) .
» 8. Czechoslowacja (wyczerpane)
» 9. Niemcy współczesne (wyczerpane).
» 10. Francuskie Imperium kolonialne (wyczerpane).
» 11. Współczesna Francja (wyczerpane).

Seria V. *Zagadnienia ogólno-moralne.*

Nr. 1. Moralność społeczna.

Seria VI. *Prawo, ustroje, sprawy społeczne.*

Nr. 1. Gawęda o kraju naszym.

Seria VII. *Wiedza praktyczna (technika, handel, rolnictwo, medycyna, itp.*

Nr. 1. Zapobieganie chorobom w kompaniach pracy — Dr. Aleksander Sandecki (wyczerpane).
» 2. Historia rozwoju lotnictwa (Balony) — inż. Mieczysław Rzechuła (wyczerpane).
» 3. Historia rozwoju lotnictwa (Samoloty) — inż. Mieczysław Rzechuła (wyczerpane).
» 4. Nasz układ planetarny.
» 5. Skrócony kurs języka angielskiego — Prof. dr. Gustaw Przychocki.
» 6. Historia rozwoju lotnictwa (Silniki) — inż. Mieczysław Rzechuła.
» 7. Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach — Dr. Aleksander Sandecki.
» 8. Rewia i Teatr w świetlicy.
» 9. Budownictwo a przyszłość.
» 10. Normalizacja w budownictwie.
» 11. Skrót « Mojej metody » (język francuski) — Paul Hardy.
» 12. O witaminach — dr. med. J. Jakóbkiewicz.
» 13. Krótka gramatyka polska.

Seria VIII. *Wychowanie fizyczne.*

Nr. 1. Zabawy i gry dla mężczyzn.

Seria IX. *Różne.*

Nr. 1. z dnia 1 grudnia 1941 r. (wyczerpane).
» 2. z dnia 1 lutego 1942 r. (wyczerpane).
» 3. z dnia 10 marca 1942 r. (wyczerpane).
» 4. z dnia 10 czerwca 1942 r. (wyczerpane).
» 5. z dnia 20 czerwca 1942 r. (wyczerpane).
» 6. z dnia 20 lipca 1942 r. (wyczerpane).
» 7. z dnia 15 sierpnia 1942 r. (wyczerpane).
8. z dnia 15 września 1942 r. (wyczerpane).
» 9. z dnia 1 grudnia 1942 r. (wyczerpane).
» 10. z dnia 15 grudnia 1942 r. (wyczerpane). (23 felietony Wiecha).

Nr. 11. z dnia 20 lipca 1943 r.
» 12. z dnia 10 sierpnia 1943 r.
» 13. z dnia 1 września 1943 r.
» 14. z dnia 20 września 1943 r.
» 15. z dnia 10 października 1943 r.
» 36. z dnia 1 listopada 1943 r.
» 17. z dnia 20 listopada 1943 r.
» 18. z dnia 10 grudnia 1943 r.
» 19. z dnia 1 stycznia 1944 r.
» 20. z dnia 20 stycznia 1944 r.
» 21. z dnia 10 lutego 1944 r.
» 22. z dnia 1 marca 1944 r.
» 23. z dnia 20 marca 1944 r.
» 24. z dnia 10 kwietnia 1944 r.
» 25. z dnia 1 maja 1944 r.
» 26. z dnia 20 maja 1944 r.

Seria X. *Przegląd działalności Polskiej Y.M.C.A.*

Nr. 1. za okres do miesiąca lipca 1941 r.

IMPRIMÉ EN SUISSE

ATAR S. A., GENÈVE